

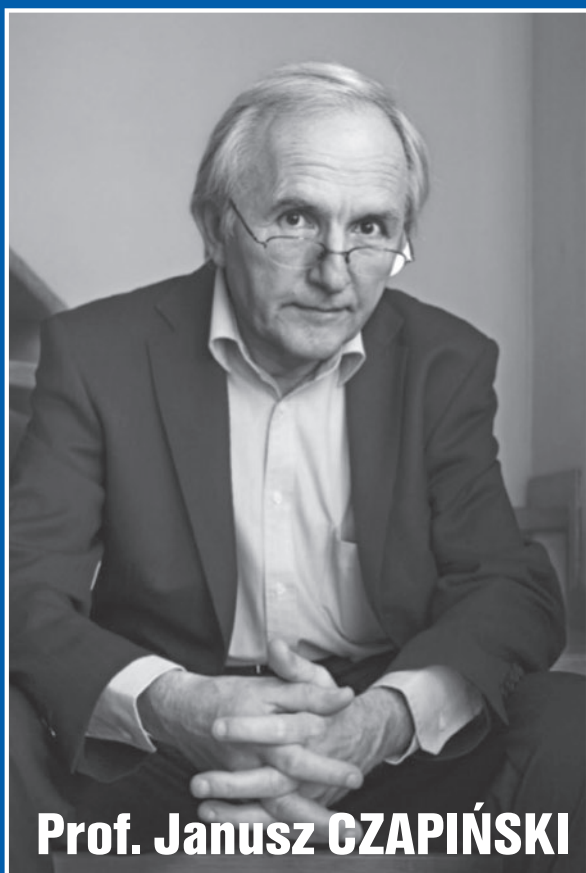
RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

1 / 122

2013 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 1 (122) 2013 Rok wyd. XXII • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Prof. Janusz CZAPIŃSKI

**Odwaga, dociekliwość,
nowatorstwo**

czytaj s. 12

KOMENTARZE

- O Nowym Roku
- Pamięci Gabriela Narutowicza
- Wspominając Jerzego Turowicza

WYZWANIA WSPÓŁCZESNOŚCI

Jan SZMYD o zagrożeniu antropologicznym

Janusz CZAPIŃSKI o społeczeństwie Polski współczesnej

MYŚLI i DZIEŁA TOLERANCJI

Laureaci Medalu Zasłużony dla Tolerancji w 2012 roku

DEBATA DIALOGOWA

Pół wieku po II Soborze Watykańskim nad jego współczesnym znaczeniem dyskutują:

Andrzej GRZEGORCZYK,
Eugeniusz KABATC,
Zdzisław SŁOWIK,
Dionizy TANALSKI,
Jan TURNAU,
Danuta WANIEK
i Jerzy J. WIATR

Ponadto w numerze:

Edward A. MIERZWA o Jezusie Chrystusie inaczej;

FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE;

Wśród książek czasopism; Kronika

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Zdzisław SŁOWIK

Mysząc o Nowym Roku/1

Leszek MILLER

Pamięci Gabriela Narutowicza/2

STANOWISKO WOBEC WYDARZEŃ

11 LISTOPADA/3

Wspominając Jerzego TUROWICZA

(Na stulecie urodzin)/4

Longin PASTUSIAK

Jakie bezpieczeństwo, jakie NATO?/5

WSPÓŁCZESNE WYZWANIA I ODPOWIEŹ HUMANISTYCZNA

Jan SZMYD

Społeczeństwo stanu zagrożenia/7

Społeczeństwo Polski współczesnej
widziane przez prof. Janusza CZAPIŃSKIEGO,
w rozmowie z Wiesławem ŁUKĄ/12

Uri HUPPERT

List otwarty do pośła Janusza Palikota/16

MYŚLI O TOLERANCJI I DZIEŁA TOLERANCJI

Laureaci Medalu ZASŁUŻONY DLA

TOLERANCJI w 2012 roku/17-22

Z wystąpień Laureatów:

- Ksiądz Wojciech LEMAŃSKI
- Władysław MARKIEWICZ
- Jan RODZEŃ
- bp Marcján TROFIMIÁK
- Profesor Krzysztof DUNIN-WAŚOWICZ

KORCZAK I JEGO PRZYJACIELE

WOLTER, Traktat o tolerancji (fragment)

Opracowanie całości

Wacława MIELEWCZYK

ŚWIADECTWA

Władysław LORANC

Konstytucja RP wkracza w wiek dojrzały/23

Marek JAWORSKI

Żydzi w walce/25

W KRĘGU PROBLEMÓW WIARY

Radosław S. CZARNECKI

Czy dziś są nam potrzebne spory o Boga?/27

Piotr RYBICKI

Wierzyć czy nie wierzyć?/29

Edward MIERZWA

Chrystus widziany inaczej (część II)/31

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Slogany/35

Eugeniusz KABATC

Połowiczni/37

Aleksander MINKOWSKI

Poranek sceptyka/38

Wacław SADKOWSKI

Nasza przeszłość - nasza przyszłość?/40

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wacława MIELEWCZYK

Kobiety w krainie obrazków/42

Wiesław ŁUKA

O papieżu Piusie XII inaczej/43

Władysław LORANC

Portret zbiorowy twórców miasta/45

W CZASOPISMACH

Wybór i opracowanie

Ksawery S. PIWOCKI/46

KRONIKA/48

Z obrad Prezydium Rady Krajowej TKŚ

- Spotkanie w Krakowskiej KUŹNICY • Radom:
jubileuszowy rok środowiska kultury świeckiej
- KOSZALIN: myślenie obywatelskie

Eulalia MICHNOWSKA

O Hymnie Europy/s. IV okładki

Debata dialogowa

PÓŁ WIEKU PO II SOBORZE
WATYKAŃSKIM/ s. I-XII wkładki

Fundacji im. Róży Luksemburg w Polsce serdecznie dziękujemy za pomoc i wsparcie
niniejszego numeru Res Humana.

Redakcja

REDAKCJA: Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI, Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK - sekretarz redakcji, Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI - z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK - redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel S. ZBYTEK.

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69. **E-mail:** reshumana@tlen.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia ACAD w Józefowie.

FAKTY WYDARZENIA OPINIE



*Wszelkiej pomyślności, dobra i wiary w świat
wolny od zła i nietolerancji życzy na Nowy
2013 Rok wszystkim naszym Czytelnikom
i Przyjaciołom*

Redakcja RES HUMANA

Myśląc o Nowym Roku

Składając sobie życzenia noworoczne w gronie najbliższych i słysząc je równocześnie dookoła, znajdujemy się oto w klimacie DOBRA i wszystkiego co z niego może wynikać dla każdego z nas i każdej poszukującej dobra wspólnoty.

Te naturalne ludzkie uczucia, nawet jeśli tylko w części zostaną spełnione, mogą być szczególnym darem w Nowym Roku: tyle kolejnym co trudnym czasem rozstrzygnięć spraw niezwykle istotnych dla bliższej i dalszej przyszłości Europy i Polski.

Pomyślmy najpierw o naszym kraju i państwie, o Polsce, bo ona jest naszym najbliższym, a bywa też niejednokrotnie i doświadczeniem bolesnym: kraj nasz rozdziera dziś głęboki konflikt polityczny i moralny, konflikt wokół wartości fundamentalnych, głęboki spór o naszą przeszłość i przyszłość. Tego konfliktu nikt nam z zewnątrz nie narzucił, został wymyślony i jest cynicznie reżyserowany przez samych Polaków, ich nieliczną wprawdzie część, ale za to wyposażoną w rzadki dar kreowania <idei> i praktyk zdolnych podpalić nasz wspólny polski dom. Istnieją obiektywne źródła tego konfliktu, coraz lepiej widoczne, jak wynikające choćby z nierównomiernego dostępu wielu obywateli do cenionych społecznie dóbr, z ukształtowania się w ten sposób poczucia upośledzenia, z postępującej polaryzacji ideologii i światopoglądów, często od dawna w Polsce obecnych, lecz odnawianych dziś w nowych kształtach, kreowanych w postaci istnienia Polski liberalnej (złej) i solidarnej (dobrej), całkiem ostatnio – tych, którzy stali się wyznawcami „religii smoleńskiej” i tych, których oskarża się o zdradę bo wiedza o dramacie smoleńskim wystarcza im za wiarę.

Znalazła się oto polska demokracja, наша wolność i suwerenność w momencie poważnej próby. Jej wywalczone w trudzie wartości, jej zasady i mechanizmy są wykorzystywane bezwstydnie, i jak dotąd bezkarnie, do tego, aby Polsce narzucić jakąś nową odmianę władzy autorytarnej, opartej na zarządzaniu strachem, władzy, która ukazała niedawno, na szczęście tylko przez dwa lata, swoje złowieszcze oblicze.

Nowy Rok, w który weszliśmy z nadzieją dobra, staje się w tej perspektywie czasem szczególnej refleksji, ale i mobilizacji wszystkich sił polskiej demokracji wobec coraz bardziej agresyw-

nych, działań o charakterze wyrotowym wymierzonych w konstrukcję ustrojową naszego państwa, w jego najwyższe konstytucyjne organy władzy, działań zmierzających do zburzenia demokracji.

Nie ulegając, oczywiście, nadmiarowi emocji i nie lękając się kolejnych wyzwań, zapewne trzeba usilnie zachęcać do umocnienia wszystkich konstytucyjnych organów państwa, także poprzez ich personalne rozszerzenie i uzyskanie przez to ich realnie większej reprezentatywności; do podjęcia trudnych rozmów z tymi grupami społecznymi, które mają słuszny żal do państwa z powodu swojej życiowej sytuacji; do inicjowania, nie od święta, kolejnych reform usprawniających funkcjonowanie państwa i ułatwiających nasze życie; i do radykalnego ograniczenia różnych patologii, zwłaszcza w obrocie naszymi pieniędzmi.

Nowy Rok to także niemięjsze wyzwanie dla naszego kraju jako części wspólnoty europejskiej, to czas odważnych decyzji, które pozwolą nam być jak dotąd wszędzie tam, gdzie rozstrzygają się najważniejsze sprawy Unii Europejskiej.

Tu nie chodzi wyłącznie o wielkość funduszy unijnych, które pozwolą Polsce podjąć lub dokończyć wiele ważnych inwestycji służących modernizacji kraju czy zapewniających pracę tysiącom Polaków. Tu chodzi o perspektywiczną wizję naszego kraju w zespolonej więzami solidarności Europie, zdolnej rozwiązywać solidarnie problemy, które wyłania współczesny globalny rynek i świat.

Ale Europa, podejmując dziś wiele nowatorskich rozwiązań i decyzji decydujących o jej przyszłości, nie pozostaje obojętna także na to, co dzieje się w naszym kraju, na głęboki konflikt, w którym antysystemowa opozycja polityczna odrzuca wszelkie inicjatywy integrujące wspólnotę europejską, i wszelkie związane z tym rozwiązania modernizacyjne. To kolejny wielki dziś problem Polski, to poważny hamulec w zdolności decyzyjnej władz naszego państwa, to poważny zarazem problem dla całej Europy.

Patrząc z tych wszystkich perspektyw na Nowy Rok, wyznaję szczerze głęboki niepokój o rozwój spraw w naszym kraju i w Europie, lecz zarazem ślepa nienawiść wrogów demokracji nie pozbawia mnie siły i determinacji, aby im wszystkim stawić czoło, aby zachęcać do tyle rozważnych co zdecydowanych działań wszystkich organów państwa w jego obronie, w obronie większości nas wszystkich, ceniących to, co Polsce przybyło i przybysza, co buduje jej prestiż i dobre imię, co powinno też zapewniać nam wewnętrzny ład.

Czynmy dla takiej Polski wszystko co możliwe w Nowym Roku.

Zdzisław SŁOWIK

Pamięci Gabriela Narutowicza

Wystąpienie Leszka Millera pod Zachętą w Warszawie dnia 16 XII 2012 r.

„...Krzyż mieliście na piersiach, a browning w kieszeni/Z Bogiem byli w sojuszu, a z mordercą w pakcie...” - Tak o wydarzeniach, które wydarzyły się tu 90 lat temu pisał Julian Tuwim. Dzisiaj pamiętamy strofy Tuwima, innych wielkich Polaków, którzy nie chcieli spełnić sugestii endeckich publicystów mówiących - ciszej nad tą trumną. Dzisiaj także słyszymy nawrót do tamtych ideologii. Działacze ONR, endecji, piszą, że Eligiusz Niewiadomski powinien być patronem polskich szkół i bohaterem polskiego młodego pokolenia. Dla nas jest mordercą pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej. Dzisiaj dlatego właśnie jesteśmy tu, żeby o tym pamiętać. Pamiętać, że nienawiść jest zawsze wymierzona przeciwko człowiekowi. Pamiętać, że słowo może tworzyć i koić, ale potrafi też zabijać. Zbrodnia może skończyć się tak, jak skończyła się tu, w Zachęcie. Przykład Eligiusza Niewiadomskiego i śmierć prezydenta Gabriela Narutowicza jest przestroga.

Wszystko zależy od tego jak ją rozumiemy? Jak rozumiemy to przesłanie, które historia nam zostawiła? Historia niestety lubi się powtarzać. Przychodząc tutaj i mając w pamięci tamte historyczne wydarzenia musimy powiedzieć, że w dzisiejszej Polsce nie brakuje problemów. Ból transformacji dla wielu polskich rodzin jest nie do zniesienia. Wielu młodych ludzi patrzy w swoją przyszłość względnie i z obawą. Wiele polskich rodzin myśli o dniu jutrzejszym z narastającym lękiem czy nawet przerażeniem. Ale odpowiedzą na to jest Polska tolerancyjna, wielobarwna i demokratyczna. Odpowiedzą na to jest dobre rządzenie i myślenie o interesach obywateli. Nie może być odpowiedzią na te problemy brunatny kolor nowych polskich neofaszystów. Odpowiedzą jest biel i czerwień, a także błękit i złote gwiazdy zjednoczonej Europy. To jest alternatywa dla nacjonalistycznych fobii i wskazań w ślepy zaulek.

Chciałem serdecznie podziękować organizatorom, w tym koledze Sebastianowi Wierzbickiemu który jest szefem warszawskiego SLD, także Piotrowi Guziałowi znakomitemu burmistrzowi Ursynowa, dzielnicy, w której mieszkam. Inicjatywa przenosi nas w klimat tamtych wydarzeń, jest wskazówką jak możemy się jednoczyć, ale i różnić. Bo dzisiaj Polska Narutowicza stoi naprzeciw Polski Niewiadomskiego. Ale i ta i ta jest Polską. Dlatego musimy podjąć próbę dialogu i porozumienia. Czy to się powiedzie czy nie, nie tylko od nas zależy. Ale musi zniknąć klimat nienawiści, wrogości i nieliczenia się z innym poglądem na świat, czy z innymi wartościami.

W takim klimacie tu się dzisiaj spotkaliśmy. I wierzymy, że Polska ma szansę. Polska nie będzie krajem przegranych ludzi. Polska nie będzie krajem straconych szans. Polska nie będzie krajem bez demokracji i tolerancji. Póki my żyjemy!

Postscriptum

Odebrał najpierw w słowach nienawiści prawo lewicy do pochylenia czoła w miejscu zamordowania prezydenta Gabriela Narutowicza, a potem ubrał się w ornat sprawiedliwego, aby mówiąc jego stylistyką „wytrzeć sobie gębę” imieniem zamordowanego (por. tygodnik W SIECI, nr 4, 2012). To nie pierwsza rola, którą odegrał publicysta Bronisław Wildstein w polskim życiu publicznym, ta sama i stale nikczemna.

Redakcja RES HUMANA

STANOWISKO WOBEC WYDARZEŃ 11 LISTOPADA

Stanowisko Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego

Narodowe Święto Niepodległości, 11 Listopada, którego obchody były od samego początku dla nas wszystkich – odpowiedzialnych za Polskę jako wspólne dobro, za jej odzyskaną suwerenność i wolność, za jej rozwój i rosnącą rolę w Europie i świecie – świętem narodowej dumy, satysfakcji i poczucia jedności – stało się w ostatnim czasie dla radykalnie prawicowych środowisk spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej czy ONR okazją do wywoływania na ulicach i placach Warszawy gorszących zająć i wygłaszania nienawistnych słów godzących w podstawy ustrojowe naszego państwa. Tak było rok temu i powtórzyło w tym roku. Jeśli jednak wcześniej chodziło im głównie o uznanie ich za wyłącznych właścicieli tego święta, a odebranie go społeczeństwu, to w tym roku bojówki polskiej prawicy posunęły się krok dalej: w nieosłoniętych już żadną frazeologią słowach buńczucznie wezwali wprost do obalenia III Rzeczypospolitej, państwa, o którym mówią z pogardą. Ta widoczna dla każdego i zarazem niezwykle groźna dla naszego państwa radykalizacja zachowania części polskiej prawicy nie jest przypadkowa. Wszystko wskazuje bowiem na to, że za plecami tych zorganizowanych grup młodych stoją, często osłonięci immunitetami, zawodowi polityczni gracze, dla których destrukcyjne działania wobec istniejącego porządku ustrojowego Polski po 1989 roku oraz działania zmierzające jego zmiany pozostają od wielu lat jedynym sensem i celem ich istnienia i działania.

W tej brudnej grze nic się nie liczy: godność Narodowego Święta Niepodległości, polska racja stanu i bezpieczeństwo państwa, nie liczą opinie i poglądy odmienne od tych, które sami wyznają.

Wobec tej narastającej w kraju fali nienawiści i zapowiedzi działań wywrotowych nie możemy milczeć. Kierując się dziedzictwem myśli patrona naszego ruchu – Tadeusza Kotarbińskiego, przyłączamy się do stanowiska środowisk polskiej lewicy – Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Ruchu Palikota wyrażonego w ich niedawnej wspólnej deklaracji wobec wydarzeń 11 listopada, świadectwie odpowiedzialności za państwo, demokratyczne i suwerenne, jako wspólne dobro. Przyłączamy się tym bardziej, że dostrzegamy w tej inicjatywie ważny i w dobrym kierunku idący krok ku jedności polskiej lewicy.

Nasz ruch pragnie, na miarę swoich sił, być jak dotąd, aktywnym sojusznikiem tych wspólnych wysiłków, które w sprzeciwie wobec zła, pragną umacniania i dalszego rozwoju III Rzeczypospolitej i w jej ustrojowych ramach kształtować lepszy świat i nasze codzienne życie w szacunku dla idei humanizmu, racjonalizmu i tolerancji.

Warszawa, 24 listopada 2012 roku



WSPOMINAJĄC JERZEGO TUROWICZA

(Na stulecie urodzin)

Dla środowiska świeckich humanistów, wolnomyślicieli czy agnostyków, które zaraz po wojnie i później już po Październikowym przełomie, skupiało się wokół własnych czasopism czy stowarzyszeń, Jerzy Turowicz (ur. 10 grudnia 1912 r.) i uosabiany z Nim „Tygodnik Powszechny” był od samego początku ważnym punktem odniesienia, był zwierciadłem Kościoła otwartego, tego Kościoła, z którym, przy wszystkich fundamentalnych różnicach, można było wspólnie myśleć o wielu sprawach świata i człowieka.

Z tego ducha odczuwalnej wspólnoty zrodziła się w latach sześćdziesiątych minionego wieku inicjatywa dialogu intelektualistów katolickich i laickich, który, przy wszystkich ograniczeniach ustrojowych czy zróżnicowaniach środowiskowych, był z pewnością wążutkim strumykiem, ale jednak tym, co łączył a nie dzielił, i którym toczył się ważny polski los. Środowisko Jerzego Turowicza, a także warszawskiej „Więzi” Tadeusza Mazowieckiego, były tymi, które wraz ze światem laickim doprowadziły do historycznego kompromisu przy Okrągłym Stole. Przy tym Stole obaj ci wybitni ludzie Kościoła, a zarazem reprezentanci demokratycznej opozycji, potwierdzali osobiście wagę idei dialogu, utorowali drogę polskim przemianom, które zdawały się być jedynie marzeniami.

Wcześniej, rok po roku, jako dziennikarz uczestniczył w obradach II Soboru: udział w nim uważał za najważniejsze doświadczenie swojego życia a jego relacje soborowe uznawane były powszechnie, także przez środowiska świeckie, za najbardziej wiarygodne świadectwa tego wydarzenia, ważnego nie tylko przecież dla samego Kościoła.

W kolejnych jednak latach, po Soborze i Okrągłym Stole, w owe polskie losy wlało się wiele gorczy. Doświadczyli go boleśnie, świeccy humaniści, ale i doświadczył Jerzy Turowicz, o czym wiemy dobrze z przejmującego świadectwa, z książki Andrzeja Romanowskiego *Wielkość i upadek „Tygodnika Powszechnego”*; wiemy jak boleśnie odczuł list Jana Pawła II na 50-lecie „Tygodnika”; jak ciężko znosił późniejszy nacisk neokonserwatywnych sił z zewnątrz i wewnątrz zespołu na reorientację ideową pisma.

Nie ugiął się tym naciskom. Do końca swych pracowitych dni wytrwale bronił bliskich mu zasad fundamentalnych: tolerancji, otwartości Kościoła na świat i ludzi inaczej myślących, humanizmu i dialogu, ludzkiej wielkości i godności, mówił o potrzebie kontynuowania i rozwijania dzieła II Soboru.

Obroną tych zasad, całą swoją postawą i wszystkim co uczynił, aby świat i życie nasze było szlachetniejsze, Jerzy Turowicz pozostaje z nami serdeczną pamięcią budzącą głęboki szacunek.

ZESPÓŁ „RES HUMANA”

Jakie bezpieczeństwo, jakie NATO?

Tak zwany szczyt NATO, w Chicago zakończył się 21 maja 2012 r. decyzją o wycofaniu z Afganistanu wojsk Sojuszu Atlantyckiego do końca 2014 roku i zakończeniu militarnych operacji tych wojsk w Afganistanie do końca 2013 r. NATO wycofa się z Afganistanu ale nie w aureoli zwycięzcy, ponieważ w ciągu ostatnich dziesięciu lat wprawdzie udało się utrzymać przy władzy prozachodniego prezydenta Karzaja, ale nie udało się pokonać Talibów. W obawie, że Talibowie po wycofaniu wojsk NATO mogą obalić rząd Karzaja, Stany Zjednoczone chcą go wspomagać pomocą finansową w wysokości 4 mld dol. rocznie i oczekują od Polski wkładu w wysokości 20 mln dol. rocznie.

Sojusz Północnoatlantycki od pewnego czasu boryka się z różnymi problemami politycznymi, militarnymi i finansowymi. Kraje, które mają swoje interesy globalne np. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Francja dążą do wykorzystania sojuszu dla obrony interesów poza statutowym obszarem. Zgodnie z układem Waszyngtońskim z 4 kwietnia 1949 r. o utworzeniu NATO, sojusz ma - charakter obronny i działa w obszarze euroatlantyckim. Nie powinien być żandarmem świata i angażować się w gaszenie konfliktów zbrojnych w różnych zakątkach globu ziemskiego.

Faktem jest, że po zakończeniu zimnej wojny mamy nową Europę, mamy nowy świat, ale nie mamy nowego ładu światowego i bezpieczeństwa światowego. NATO jest jedynym w świecie regionalnym systemem bezpieczeństwa i do tego obejmującym najbardziej stabilny region świata. Najbardziej niestabilne obszary świata: Azja, Afryka, Ameryka Łacińska nie mają regionalnych systemów bezpieczeństwa. Zamiast więc wkraczać poza własny statutowy obszar euroatlantycki państwa NATO, powinny zaangażować się na rzecz stworzenia regionalnych struktur bezpieczeństwa tam gdzie takich struktur nie ma.

NATO stwarza wrażenie, że coraz bardziej staje się dyskusyjnym klubem polityczno-militarnym. Ma to związek z wewnętrznymi, rozbieżnymi poglądami na wiele spraw. Nowa strategia militarna USA zapowiedziana przez prezydenta Obamę w styczniu 2012 r. wywołała niepokoje wśród europejskich sojuszników i obawy, że Stany Zjednoczone redukują swoją obecność wojskową w Europie i odwracają się twarzą ku Azji. Waszyngton zapewnia, że zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich stacjonowanych w Europie z obecnych ok. 80. tysięcy nawet o połowę w niczym nie zagrazi bezpieczeństwu Europy. Oddziały amerykańskie będą rotacyjnie przebywać w Europie. Ponadto częściej będą przeprowadzone wspólne ćwiczenia wojskowe, co przyczyni się do zwiększenia zdolności operacyjnych wojsk sojuszniczych.

Obama zapowiedział redukcję budżetu obronnego USA i liczebności armii. Mniejsze, ale bardziej nowoczesne siły zbrojne - podkreśla amerykański prezydent - będą bardziej skuteczne aniżeli duże, ale mniej sprawne. Amerykanie redukując z przyczyn ekonomicznych wydatki na obronę, żądają od europejskich sojuszników zwiększenia nakładów. Faktem jest, że większość państw NATO wydaje na obronę poniżej 2% PKB a więc poziomu wspólnie ustalonego przez sojusz. Są w NATO państwa, które wydają na cele obronne nawet poniżej 1% PKB. Polska mieści się w ustalonym limicie 2%. Waszyngton lansuje dla NATO koncepcje tzw. „inteligentnej obrony” („smart defence”). Jest to nowy sposób myślenia o tym jak zwiększyć zdolności obronne sojuszu w najbliższej przyszłości w warunkach ograniczeń finansowych. Generalnie rzecz ujmując „inteligentna obrona” ma polegać na ustaleniu wspólnych priorytetów, na łączeniu potencjałów militarnych i lepszej koordynacji działań.

Co z tego wynika dla bezpieczeństwa Polski i miejsca Polski w Sojuszu Atlantyckim? Przede wszystkim powinniśmy reprezentować pogląd, że wszystkie kraje członkowskie NATO mają za-

pewnione równe bezpieczeństwo. Domaganie się od Stanów Zjednoczonych szczególnych gwarancji bezpieczeństwa, jak czynią to niektórzy polscy politycy jest nieuzasadnione. Nie służą interesom Polski napięcia w relacjach NATO-Rosja. Główną przyczyną tych napięć jest Natowska koncepcja tarczy antyrakietowej. Skoro tarcza antyrakietowa ma być już w 2018 r. na terenie Polski i Stany Zjednoczone zapewniają, że nie jest ona skierowana przeciw Rosji to powinniśmy aktywniej zaangażować się na rzecz znalezienia takiego wariantu funkcjonowania tego obiektu, który będzie do przyjęcia również dla Rosji.

W naszym interesie leży dalsze rozszerzenie NATO w Europie. Nie może być tak, że w Europie będą kraje mające poczucie bezpieczeństwa i kraje bez żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Europa będzie bezpieczna wówczas, kiedy wszystkie państwa na naszym kontynencie będą objęte gwarancjami sojusznicy.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą państwa NATO, w tym Polska, powinny podjąć w przyszłości. Jest to sprawa precyzyjnego zapisu artykułu 5 Układu Waszyngtońskiego, który mówi, że napaść na jedno państwo członkowskie jest napaścią na cały sojusz. Równocześnie artykuł ten stwierdza, że jeżeli dojdzie do takiej sytuacji, każda ze stron „udzieli pomocy stronie lub stronom tak napadniętym, podejmując natychmiast indywidualnie i w porozumieniu z innymi stronami taką akcję, jaką uznana za konieczną, nie wyłączając użycia siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa strefy północnoatlantyckiej”.

Zwracam uwagę na sformułowanie, zobowiązujące państwa do podjęcia „akcji jaką uznana za konieczną”. Jest w tym sformułowanie pewnego rodzaju uznaniowość w zakresie udzielania pomocy. Otóż w Pakiecie Brukselskim z 17 marca 1948 r., z którego w 1954 r. wyrosła Unia Zachodnioeuropejska, był również artykuł nr 5 (przypadkowa zbieżność numeracji), w którym sygnatariusze zobowiązywali się do udzielenia nie tylko natychmiastowej pomocy ofierze agresji, ale „maksymalnej” pomocy. Podobny zapis powinien się znaleźć w traktacie dotyczącym NATO.

Longin PASTUSIAK

Prof. dr hab. Longin Pastusiak jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, dyrektorem Instytutu Spraw Społecznych i Stosunków Międzynarodowych, marszałek Senatu RP V kadencji (2001-2005).

O PRENUMERACIE „RES HUMANA” W 2013 ROKU

Rok 2013, jak już wcześniej informowaliśmy, pragniemy uczynić rokiem wzrostu liczby prenumeratorów naszego. Liczebny wzrost prenumeratorów ustabilizuje bowiem nakład czasopisma oraz zrationalizuje jego kolportaż, co pozwoli istotnie zmniejszyć koszty wydawnicze i w istocie zadecyduje o dalszym istnieniu „RES HUMANA”.

Tym się kierując zwracamy się do wszystkich dotychczasowych prenumeratorów z serdeczną prośbą o kontynuowanie prenumeraty w 2013 r., a wszystkich naszych Czytelników o podjęcie prenumeraty, o powiększenie kręgu Przyjaciół „RES HUMANA”, kręgu tych, którym bliskie są poważne rozmowy o człowieku i współczesnym świecie, podejmowane przez wybitnych ludzi polskiej nauki i kultury w duchu humanistycznych wartości świeckich i dialogu.

Redakcja RES HUMANA

Prenumeratę czasopisma na cały rok, której koszt wynosi 40 zł, można najlepiej dokonać na stosownym blankiecie w formie przelewu bankowego w każdym urzędzie pocztowym na konto bankowe naszej redakcji nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 w Banku Millennium (nasz adres: 00-553 WARSZAWA, ul. Koszykowa 24/1).

Prenumerata realizowana jest też przez RUCH S.A. Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl; tel. kom. 801-800-803.

WSPÓŁCZESNE WYZWANIA I ODPOWIEDŹ HUMANISTYCZNA

Jan SZMYD

Spółeczeństwo stanu zagrożenia

1. Cywilizacja techniczna i informatyczna oraz zakorzeniony w niej neoliberalny system społeczno-ekonomiczny (kapitalizm) wywołuje wiele niekorzystnych zmian w sferze psychicznej, mentalnej, osobowościowej i zdrowotnej człowieka współczesnego; człowieka świata „ponowoczesnego”.

Szczególnie negatywny ich wpływ zaznacza się w sferze jego duchowości, rozwoju wewnętrznym oraz cechach konstytuujących człowieczeństwo.

Charakterystycznymi przejawami interesujących nas tu zmian są m.in. nasilające się symptomy osłabienia nerwowego u wielu ludzi, zwłaszcza ludzi młodych, swoista dezintegracja ich osobowości, ujednostronnienie mentalności, obniżenie zdolności rozumienia i pojmowania świata w którym się żyje, nasilające się niepokoje i frustracje wewnętrzne, pojawianie się różnych odmian nowych neuroz i chorób społecznych.

Do bardziej wymownych przejawów omawianych tu zmian zaliczyć m.in. można: ubożenie sfery emocjonalnej i empatycznej wielu jednostek ludzkich, osłabienie i ujednostronnienie relacji międzyludzkich, przekształcanie ich głównie w relacje interesowne, formalne i funkcjonalne a odchodzenie od więzi motywowanych po prostu potrzebą spotkania i współbycia z innym, spłykanie i upraszczanie stylów życia, pozbawianie ich głębszego sensu, popadanie w bezmyślny i irracjonalny konsumpcjonizm oraz w powszedni hedonizm, w życie głównie spod znaku „mieć” i „użyć”, a nie według intencji „być”, wzbogacać się wewnętrznie, samorealizować i sensownie egzystencjalnie spełniać.

Bezpośrednimi lub pośrednimi czynnikami sprawczymi, przyczynami głównymi owych niekorzystnych antropologicznych przemian dokonujących się w kontekście cywilizacji technicznej i informatycznej oraz w kręgu współczesnych procesów globalizacyjnych są m.in.: przemożny wpływ na mentalność, postawy i zachowania przeciętnego człowieka medialnego (czytaj: nieadekwatnego, jednostronnego i w znacznej mierze zdeformowanego) obrazu rzeczywistości, przyspieszony i – co więcej – coraz większemu przyspieszeniu ulegający, rozwój technologiczny i informatyczny, którego rezultaty – w postaci różnych konstrukcji, urządzeń, przedmiotów użytkowych („gadżetów”), programów informatycznych itp. – wykorzystane są tyle powszechnie co na ogół niezrozumiale od strony ich mechanizmów wewnętrznych i technicznej funkcjonalności, a zwłaszcza od strony różnorodności i długofalowych skutków na psychikę ludzką ich przesadnie częstej używalności, np. zdecydowanie nieumiarkowanej używalności „komórki” telefonicznej, Internetu, tabletu przez młodzież,

ze znanymi, naukowo potwierdzonymi, negatywnymi skutkami tego stanu rzeczy na ich mentalność, postawy życiowe i zdrowotność.

Do dalszych czynników sprawczych omawianych tu zmian antropologicznych należy wszechwładne już oddziaływanie na umysłowość i emocjonalność człowieka współczesnego różnych odmian kultury masowej; odmian często bardzo pośledniego i duchowo otepiającego odbiorcę gatunku (przykładem może być m.in. większość amerykańskiej, „rozlanej” po całym świecie produkcji filmowej i rozrywkowej, z powodzeniem wypierającej ze sfery swych wpływów wytwory homokreatywnej kultury wysokiej). Przykładem może tu też być programowy i agresywnie narzucający, głównie poprzez masową i socjotechnicznie wyrefinowaną reklamę, wybujały konsumpcjonizm i pragmatyzm życiowy, czy nieodrodny od cywilizacji technicznej i informatycznej relatywizm aksjologiczny i moralny.

Omawiane zmiany antropologiczne, społeczne i kulturowe, często programowo inspirowane i ukierunkowywane przez globalne ośrodki ekonomiczne i finansowe, nie tylko deformują i wypaczają sferę duchowości, świadomości i behawioru człowieka „ponowoczesnego”, stwarzając poważne zagrożenie dla prawidłowego jego rozwoju czy wręcz dla przetrwania jako gatunku, ale mają też wysoce prawdopodobny wpływ na bardziej długofalowy proces homokreatywny: na dalszą ewolucję społeczną i kulturową człowieka, a w pewnej mierze także na jego ewolucję biologiczną. **Są one już tak silne i tak głęboko destrukcyjne „wwierające się” w głębsze pokłady struktury psycho-somatycznej jednostek ludzkich, że bez przesady uznać je można za czynniki antropologicznie groźne.** Związują się one w złożony syndrom przyczyn hamowania i spowolniania, w pewnych przypadkach nawet swoistego „zawracania” kierunku przemian – w tym przypadku „biegu” ewolucji gatunku ludzkiego; „zawracania” z kierunku progresywnego na kierunek regresywny, a w konsekwencji na kierunek stopniowego obniżania zdolności przystosowawczej do środowiska życia podmiotu owego procesu ewolucyjnego; kierunku zwanego tu „regresją antropologiczną” (pojęcie wprowadzone w dyskurs naukowy i filozoficzny przez autora tego tekstu).¹

2. Bliższą charakterystyką procesu, który określamy tu mianem „regresji antropologicznej” – w odróżnieniu od znaczeniowo podobnych, ale treściowo nieco odmiennych terminów, takich np. jak: „pomniejszanie człowieka”, „regres człowieczeństwa”, „homodestrukcja”, „rozpad koherencji człowieka”, itp., wymaga przede wszystkim przypomnienia podstawowego znaczenia pojęcia ewolucji; ewolucji w szerszym, nie tylko biologicznym znaczeniu.

Otóż za czolowymi odkrywcami i teoretykami tego procesu przyjmujemy tu takie jego rozumienie, według którego proces ten oznacza – w ogólnej swej tendencji – zmianę kreatywną i zarazem progresywną; zmianę rodzącą struktury czy układy coraz bardziej złożone i zróżnicowane, funkcjonalnie bogatsze i sprawniejsze, coraz lepiej „uczące się” swego środowiska, sposobu skutecznego doń przystosowania się i możliwie długiego w nim przetrwania; mówiąc ogólniej i nieco metaforycznie – idzie tu o rozwój „w górę”.

Przypomniane cechy ewolucyjnej zmiany nie wykluczają jednak tego, co rzadziej się jednak zauważa i podkreśla, a mianowicie tej jej charakterystycznej przypadłości, którą – ogólnie mówiąc – określić można jako zmianę „w dół”, tzn. jej swoisty zwrot w kierunku regresywnym, przeciwstawnym temu, który kojarzy się zwykle z progresją.

Rozmaicie określa się w literaturze przedmiotu ten – mówiąc paradoksalnie – „rozwój w dół”, m.in. określa się go jako „ewolucję regresywną”, „inwolucję”, „regresję”, „rozwój wadliwy”, itp.

Tu zaś przyjmujemy dla oznaczenia tego „wstecznego” procesu ewolucyjnego określenie, które – jak się nam wydaje – spełnia najlepiej, choć oczywiście w przybliżeniu, wymóg względnej adekwatności, a mianowicie nazwę „regresja ewolucyjna”; regresja, która w odniesieniu do ewolucji człowieka, zwłaszcza na obecnym jej etapie, daje się przeformułować na termin „regresja antropologiczna”.

To swoiste „odstępstwo” czy ten jak gdyby „buntowniczy” zwrot w dominującym trendzie procesu ewolucyjnego nie jest już tylko hipotetycznym założeniem we współczesnych teoriach ewolucji (a jest ich – jak wiadomo – wiele), ale empiryczną nauką konstatacją faktu/fenomenu bezspornego⁴.

Jest to jednak fakt/fenomen niezwykle złożony i skomplikowany a zarazem o zasadniczym – w istocie rzeczy decydującym o jakości i przetrwaniu podmiotów ewolucyjnych – znaczeniu. Spróbujmy go wstępnie i skrótowo na tym miejscu wyjaśnić w odniesieniu do samego człowieka.

3. Otóż człowiek, który z natury rzeczy „wyewoluował” z szerokiego kręgu swych przodków, których pierwszoplanowym zadaniem była mordercza walka o przetrwanie, zachowanie życia, zdobycie pożywienia, uchronienie i zabezpieczenie życiowe własnego potomstwa itp. wyposażony został w pierwszym rzędzie przez mechanizmy i procesy ewolucyjne w – żeby tak powiedzieć – „twarde” siły i zdolności adaptacyjne i witalne. Należy do nich obok popędu walki i samozachowania także popęd nie tylko do życia zabezpieczonego i uchronionego, ale również do życia coraz bardziej ułatwionego, wygodnego i przyjemniejszego, dopiero na drugim planie wyposażony został w siły i predyspozycje potrzebne we współżyciu i współdziałaniu z innymi – w tzw. siły i predyspozycje „miękkie”, takie np. jak skłonność do bezinteresownej pomocy, zainteresowania i zatroskania innym, spontaniczna „bliskość” i solidarność, szacunek i życzliwość, więź emocjonalna, empatia, itp.

Człowiek z różnym powołaniem i z różną udalnością urzeczywistniał w kolejnych etapach swej gatunkowej ewolucji te dwie, w znacznej mierze przeciwstawne sobie i w zasadzie sprzeczne strony swej natury. W jednych czasach i sytuacjach wyzwał w sobie w większym wymiarze siły i popędy „twarde” (np. w czasie wojen, rewolucji społecznych, konfliktów politycznych, itp), w innych zaś je nieco przyhamowywał i dawał ujście dla sił i popędów „miękkich”, proudzkich (właściwie całą historię ludzkości można by z tego punktu widzenia interesująco opisać).

Trzeba tu jednak podkreślić to, że człowiek w wyniku dość przypadkowego zbiegu historycznych okoliczności (handlowych, geograficzno-odkrywczych, kolonialno-zaborczych, technicznych, naukowych, filozoficznych – wśród nich racjonalizmu i utylitaryzmu filozoficznego i naukowego – Kartezjusza, Newtona, Voltaire’a francuskich encyklopedystów, angielskich etyków i ekonomistów – J.S. Milla, J. Benthama i innych), a nie – żeby tak powiedzieć – w wyniku nieuchronnych konieczności i prawidłowości dziejowych, wpadł – już we wczesnych czasach nowożytnych, tzn. w XV, XVI, XVII wieku – na trop systemu społeczno-ekonomicznego – rozwijanego dynamicznie i ekspansywnie po dziś dzień – **systemu zwanego kapitalizmem (obecnie możemy go nazwać globalnym neokapitalizmem lub postkapitalizmem).**

System ten, jak żaden inny, maksymalnie wyzwolił wspomniane wyżej „twarde” tendencje i popędy natury ludzkiej, stworzył dla nich potężne i skuteczne stymulacje oraz względnie optymalne warunki ich rozwoju oraz dogodny sposób, narzędzia i środki niemal powszechnego ich zaspokajania. Równocześnie skutecznie przyhamował, stłumił a nierzadko wręcz zablokował siły i impulsy „miękkie” – też integralnie przynależne naturze ludzkiej. Chodzi tu nie tylko o naturalne predyspozycje do altruizmu, bezinteresowności, solidarności, pomocniczości, czy o etyczną i estetyczną wrażliwość, ale nadto o takie subtelne cechy ludzkiej natury i mentalności, jak kontemplacja rzeczywistości, metafizyczna refleksyjność, głębsza duchowość wewnętrzna, żywsza uczuciowość i empatyczność, itp.

Wyzwalając ponad miarę „twarde” popędy i skłonności, wśród nich: wybujały egoizm, skrajną interesowność, brak troski o „innego”, drapieżną rywalizację, nadmierną wojowniczość o „dup”, agresję i przemoc, nieumiarkowaną chęć posiadania i zysku, czyniąc je z reguły dominującymi w sferze ludzkich pragnień i dążeń, planów i aspiracji życiowych, w pewnej

mierze „wytrać” ewolucję człowieka z jej wewnętrznej równowagi, harmonii i skierował jej pewne kierunki rozwojowe na jak gdyby boczny tor, ewidentnie zakłócając prawidłowości procesu ewolucyjnego człowieka.

W wyniku tego zasadniczego zakłócenia procesu ewolucyjnego człowiek stopniowo opada on w nieharmonijny i nierównomierny tok rozwoju swych naturalnych skłonności i predyspozycji, pograża się w pewne ewolucyjne „rozdarcie” a nawet w pewną antynomię rozwojową oraz w niebezpieczną dla jego zrównoważonego rozwoju zahamowania i cofnięcia ewolucyjne, zwane tu „regresją antropologiczną”. **Stan ten oznacza głęboką deformację całościowo i harmonijnie pojętej istoty ludzkiej. Ściślej rzecz ujmując – oznacza on postępujący rozpad „koherencji życia wewnętrznego”, tzn. narastającą rozpiętość między tempem rozwoju intelektualnego, racjonalno-pojęciowego a rozwojem emocjonalnym i duchowym².**

Nadto oznacza on nader niebezpieczną rozwartość między stosunkowo wolnym tempem rozwoju filogenetycznego a przyspieszonym rozwojem funkcjonalno-cywilizacyjnym człowieka; między zastojem a nawet regresem głębszej duchowości człowieka a bardzo szybkim tempem rozwoju jego umiejętności funkcjonalno-technicznych; między pragmatyzmem życiowym a sferą doświadczeń i przeżyć wyższych wartości oraz żywotności duchowej transcendencji: metafizycznej, religijnej, estetycznej, co niektórzy badacze nazywają – i chyba nie bez pewnej racji – „psuciem”, „upadkiem” a nawet „śmiercią” człowieka, a w każdym razie wyraźnym regresem człowieczeństwa³.

4. Najdobitniejszym i chyba najbardziej wymownym przejawem i zarazem współczynnikiem „regresji antropologicznej” jest to, co **Jose’ Louis Sampedro⁴ – znany, współczesny, hiszpański myśliciel i bankowiec, i jeden z czołowych przywódców duchowych „oburzonych” – nazwał mianem „karłowatego” światopoglądu społecznego, tzn. takiego ogólnego poglądu na świat ludzki, według którego wszystko sprowadza się do pieniądza;** w którym pieniądz jest totalnym odniesieniem dla wszystkiego, ostatecznym kryterium większości wartości i ocen; w którym wartości rynkowe, ekonomiczne uznaje się za najważniejsze; interes, zysk, rentowność, majątek, posiadanie przedmiotów materialnych, żądzę władzy i wpływów, dominacji i panowania – za przewodnie motywacje wysiłku życiowego i działalności publicznej; zaś wydajność ekonomiczną i tzw. „postęp ekonomiczny” traktuje się za najważniejszy i całkowicie bezsporny wyznacznik rozwoju społecznego i cywilizacyjnego, a w tym kontekście – rozwoju samego człowieka.

To, że jest to rzeczywiście „karłowaty” i nazbyt jednostronny, żeby nie powiedzieć mentalnie i moralnie upośledzony światopogląd społeczny jednak prawie nikomu nie przychodzi do głowy w sytuacji niemal powszechnego i zadziwiająco skutecznego indoktrynowania nim większości umysłów ludzkich (głównie przez mass media) – poza zdecydowaną mniejszością ludzi jeszcze niezupełnie uległych tej superindoktrynacji, tzn. nielicznych intelektualistów, wybitnych myślicieli, filozofów i artystów oraz poszerzających się i rosnących na sile społecznego „przebiecia” zbiorowości ruchu „oburzonych”, alterglobalistów, antyglobalistów i innych radykalnych współczesnych ugrupowań społecznych.

Przy tym ludzie zindoktrynowani tym „karłowatym” i – jak powiedzieliśmy – intelektualnie upośledzonym światopoglądem, na ogół nie zdają sobie sprawy z tego oczywistego faktu, że światopogląd ów nieustannie traci nie tylko swoją teoretyczną i moralną rację, ale po prostu swoje „pokrycie” w zasobach naturalnych i energetycznych Natury (Gai) oraz na przyzwoleniu intelektualnym, etycznym i humanistycznym ludzi głęboko refleksyjnych i prawdziwie zatroskanych bliższą i dalszą przyszłością człowieka i najlepszych jego osiągnięć kulturowych i cywilizacyjnych.

Nasuwa się pytanie: jakie jest wyjście z tej – ogólnie mówiąc – regresywnej sytuacji antropologicznej?

Wszystko wskazuje na to, że wyjście jest tylko jedno – jedyne, a mianowicie zmiana albo gruntowna naprawa systemu społeczno-ekonomicznego, który te sytuacje nieuchronnie generuje i nieustannie pogłębia – ze wszystkimi negatywnymi i destrukcyjnymi skutkami; który w masowej skali, bezpośrednio lub pośrednio, wpływa na postępującą regresję w sferze ludzkiej mentalności, duchowości, zachowawczości i egzystencjalnej kreatywności.

Ta zmiana czy radykalna reforma jest – wbrew pozorom i ukształtowanym w ostatnich stuleciach nawykom i stereotypom myślowym – bezalternatywnie niezbędna i konieczna, jeśli regresja człowieczeństwa ma być skutecznie powstrzymana, albo przynajmniej znacząco pomniejszona.

Jednakże taka systemowa, społeczno cywilizacyjna zmiana jest, rzecz jasna, zmianą niezmiernie trudną i nie wiadomo, czy w ogóle już/jeszcze możliwą.

Nie można na razie dostrzec odpowiednio dużych sił społecznych, politycznych i ideologicznych mogących dokonać tego epokowego przewrotu dziejowego. Nie widać też jakiejś większej determinacji i ideowej inspiracji w sprawie jego urzeczywistnienia, chyba że o sprawie zdecyduje splot jakichś wielkich i niespodziewanych wydarzeń społecznych czy totalnych kryzysów ekonomicznych lub jakichś nagłych, niewyobrażalnych dziś załamania cywilizacyjnych, czy może coś z tego rodzaju perspektywy, że takie ruchy społeczne jak ruch „oburzonych” czy ugrupowania antyglobalistów lub podobne im ruchy przyszłościowe urosną w taką siłę, że rzeczywiście będą one w stanie przeprowadzić ten fundamentalny i – jak się wydaje – konieczny z punktu widzenia perspektywicznego interesu człowieka – rewolucyjny lub ewolucyjny zwrot w aktualnych i – jak próbowaliśmy to wyżej wykazać – znacznie obecnie zaburzonych trendach rozwojowych gatunku ludzkiego⁵.

Nie wypowiadając, z oczywistych względów, żadnego określonego sądu czy choćby przypuszczenia dotyczącego takiej z natury rzeczy nieprzewidywalnej a nawet niezupełnie wyobrażalnej przemiany cywilizacyjnej; przemiany o zasadniczych konsekwencjach dla prawidłowego i niezagrożonego rozwoju istoty ludzkiej, **można już jednak – jak sądzę – formułować dość uprawnioną tezę, że poruszone tu zagadnienie coraz wyraźniej staje się wyzwaniem dla światłych i odpowiedzialnych elit intelektualnych i ideowych świata współczesnego; dla wybitnych wpływowych a niezależnych przedstawicieli nauk społecznych i przyrodniczych, dla twórczych i humanistycznie usposobionych filozofów i moralistów; dla wielkich indywidualności w dziedzinie sztuki i religii. Natomiast na obecne elity polityczne, finansowe, medialne; elity władzy, wpływów i posiadania, nie ma tu co, w większości przypadków i z dobrze znanych względów, liczyć.**

Przypisy:

¹ Por. Konrad Lorenz: *Regres człowieczeństwa*. Przełożyła Anna Danuta Tauszyńska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986; J. Levine, D. Suzuki: *Tajemnica życia*, tłum. Gasparska, B. Skarżyńska, KiW, Warszawa 1996; Henryk Skolimowski: *Święte siedlisko człowieka. O magii i pięknie życia*. Tłumaczył Robert Palusinski, Centrum Uniwersalizmu przy Uniwersytecie Warszawskim, Warszawa 1999, Zdzisława Piątek: *Ekofilozofia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008; H. Skolimowski: *Górecki J.K.: Zielone oko Kosmosu. Wokół filozofii w rozmowie i esejach*. Wyd. Alta 2, Wrocław 2003; Zdzisława Piątek: *Pawi ogon czyli o biologicznych uwarunkowaniach kultury*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wyd. I, Kraków 2007; A. T. Tymieniecka: *Logos and Life: Impetus and Equipose in the Life – Strageties of Reason*, Book 4, Analecta Husseriana, Volume C, Springer 2009.

² Por. Konrad Lorenz: *Regres człowieczeństwa*, cyt. wyd., s. 35, 158.

³ Por. Henryk Skolimowski: *Święte siedlisko człowieka*, cyt. wyd., s. 12, 162; Jan Legowicz: *Człowiek istota ludzka*, Dom Wydawniczy Szczepan Szymański Sp. z o.o., Warszawa 1992; Zygmunt Bauman: *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Instytut Kultury, Warszawa 1994; Peter Singer: *Jeden świat. Etyka globalizacji*, przeł. C. Cieślinski, Książka i Wiedza, Warszawa 2006; Ks. Józef Tischner: *Spór o istnienie człowieka*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.

⁴ Por. Jose Luis Sampedro: *Nadchodzi lepszy świat*, „Gazeta Wyborcza”, 21–22 kwietnia 2012, s. 15–16.

⁵ Por. Teodor Krzysztof Toeplitz: *Dokąd prowadzą nas media*, Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2006; Wiesław Sztumski: *Qvo ruis, homo? Środowisko życia, czas, ludzie*, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2008; Zygmunt Bauman: *Socjalizm. Utopia w działaniu*, tłum. M. Bogdan, Warszawa 2010; Jan Szymd: *Odczytywanie współczesności. Perspektywa antropologiczna, etyczna i edukacyjna*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2011.

Autor tekstu jest badaczem problematyki człowieka z interdyscyplinarnej perspektywy filozofii, psychologii i pedagogiki; autorem wielu cenionych publikacji; przez wiele lat wykładowcą akademickim w krakowskiej Akademii Pedagogicznej im. KEN.

Spółeczeństwo Polski współczesnej

widziane przez prof. Janusza CZAPIŃSKIEGO,
wybitnego psychologa społecznego
w rozmowie z Wiesławem Łuką

„Uziemienie polskiej duszy” – już na początku naszej transformacji ustrojowej użył pan tego sformułowania, które nie nastroja optymistycznie.

W tracie pierwszych badań, na początku lat dziewięćdziesiątych, stwierdziłem, że w Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów zachodnich, istniał silny związek poczucia szczęścia ludzi z poziomem ich zamożności. Oczywiście, także inne czynniki wpływały na dobrostan psychiczny rodaków, ale czynnik materialny miał znaczenie wyjątkowe, dużo większe niż za czasów PRL. Tymczasem w krajach zachodnich, a szczególnie w USA i Kanadzie, dobrostan jednostki nie zależał tak bardzo od szczebla drabiny społecznej, na którym ona się znajdowała. Można powiedzieć, że na Zachodzie dusze lewitują, czyli unoszą się nad twardą powierzchnią życia. Im kraj uboższy, tym uziemienie duszy społeczeństwa większe, a dobrostan psychiczny jednostek słabszy.

Czy ten trend się utrzymuje? Co pokazuje już 5 kolejnych, opublikowanych „Diagnoz społecznych” z prowadzonych pod pana kierownictwem od 2001 roku „niezależnych badań warunków i jakości życia w Polsce”? ...Może najpierw rozszyfrujmy pojęcie „niezależne” – ono teraz w Polsce wprowadza wiele zmieszania...

Niezależne badania, bo nikt nam ich nie zlecał – żadna agenda rządowa, żadna partia; nie jesteśmy na niczych usługach. Pracują nad nimi zespoły badaczy z różnych dziedzin nauki – socjologowie, psychologowie, demografowie, ekonomiści. To są bardzo drogie badania finansowane m.in. przez firmy komercyjne, towarzystwa ubezpieczeniowe, banki, ale także korzystamy z pewnych dotacji ze środków publicznych. Cechą wyróżniającą tych badań jest to, że co dwa lata docieramy do większości tych samych respondentów z poprzednich edycji, a w 2011 r. liczba wszystkich badanych wyniosła ok. 26,5 tys. osób. Zatem możemy śledzić rzeczywiste zmiany warunków życia i główne ich wymiary. Każdy z kolejnych raportów potwierdza trend bogacenia się Polaków. W ciągu ostatniej dekady staliśmy się bogatsi o 50%. Na początku XXI wieku skrajnie biednych gospodarstw mieliśmy więcej niż 20%, zaś w roku 2011 już tylko 4%. Druga prawidłowość jest taka, że do 2009 roku obserwowaliśmy nierównomierne bogacenie się, czyli rosło rozwarstwienie społeczne, natomiast w ostatnich latach ten trend osłabł. Pyta pan – jak wobec tego tłumaczyć potoczne opinie o znacznie gorszych odczuciach społecznych, potwierdzanych co jakiś czas przez doraźnie prowadzone i publikowane badania opinii? Otóż nasze badania

dają rzetelną, wiarygodną, naukową wiedzę. Inne, których pełno, są prowadzone na doraźne, jak pan zauważa, zamówienie, często polityczne i po nich politycy mówią, co im ślina na język przyniesie. Również media z ochotą po nagłośniąją. Są jeszcze prowadzone badania przez Główny Urząd Statystyczny, ale one są, by tak powiedzieć – poszatkowane, osobno dotyczą różnych sfer życia. My zaś po swoich uzyskujemy obraz panoramiczny. To bogacenie się Polaków jest zjawiskiem obiektywnym. W pytaniu – czy stały dochód zaspokaja potrzeby rodziny? – w 1992 roku aż 74% respondentów twierdziło, że nie zaspokajał, natomiast w roku 2011 ten wskaźnik spadł trzykrotnie. Polacy odczuli nie tylko poprawę bytu materialnego, ale również wzrost poczucie szczęścia. W 2011 roku za szczęśliwych uważało się 80% badanych. Za kilka miesięcy, gdy opracujemy wyniki najnowszych badań i powstanie kolejna, siódma „Diagnoza społeczna”, będę mógł odpowiedzieć na pytanie, czy zapowiadany kryzys zmienił ten stały trend poprawy warunków i subiektywnej jakości życia rodaków.

Co już wiadomo? Czy w tych badaniach widać groźny i ciągle narastający podział społeczeństwa po katastrofie smoleńskiej? Czy respondenci zauważają narastający niepokój o los państwa, często inspirowany przez część mediów?

Dla Polaków najważniejsze jest zdrowie. Jeśli zaś chodzi o los państwa, to słabnie jego autorytet, skoro tylko 3% badanych ufa klasie politycznej. Polacy w coraz mniejszym stopniu wiążą swój osobisty los z losem państwa, które jawi się im jako obcy byt. Jeśli obcy byt, to coraz mniej od niego oczekują. Ono się wyalienowało. Tylko 7% badanych widzi silny związek między pomysłowością własną, a decyzjami władz.

To zgroza...

I tak i nie, bo na szczęście Polacy opanowali różne metody gry, które pozwalają im wyjść na swoje. Obserwujemy skuteczne zabieganie o awans społeczny i zawodowy. Ponad 70% młodych Polaków kształci się na poziomie wyższych studiów. Z drugiej jednak strony to nieliczenie na państwo powoduje zanik poczucia życia we wspólnocie. Wszystkie badania pokazują, że nie myślimy kategoriami dobra wspólnego. Mogę powiedzieć, że Polska, to państwo bez społeczeństwa. To zbiór jednostek zaradnych, coraz lepiej wykształconych, często sprytnych, często patologicznych indywidualistów. Taki stan rzeczy nie ma większego znaczenia w wymiarze ekonomicznym, zwłaszcza, że do kraju napłynął obcy kapitał – obce inwestycje oraz dotacje unijne. Niezłe to zagospodarowujemy i krzątamy się wokół własnych spraw. Ale ten molekularny model rozwoju jest efektywny w gospodarce naśladowczej. Dobrze powielamy to, co inni wymyślili. Potrafimy na przykład montować rozmaite maszyny i urządzenia, ale nie potrafimy sami błysnąć wynalazkiem czegoś, co by zrobiło światową karierę. Tymczasem paliwem, które napędza suwerenną gospodarkę w krajach wyżej rozwiniętych jest innowacyjność i kreatywność. Do tego potrzebny jest kapitał społeczny, którego w Polsce brak. Powtórzę - indywidualna zaradność sprzyja indywidualnemu bogaceniu się, ale nie sprzyja wzrastaniu w siłę państwa. Szkoda, że nie mamy we krwi tego, co mają na przykład Skandynawowie – oni są przekonani o dużym wpływie życia wspólnoty na komfort życia indywidualnego. My zaś mamy słabe poczucie wspólnoty i mniej pozytywny stosunek do bliźnich. Widzimy obok siebie ludzi myślących wyłącznie o sobie, a nierzadko przeciw nam. Ale sami też nie inaczej postępujemy. Czasami słyszymy, że takie postawy i zachowania, to spadek po komunie. Ale to nieprawda. Twierdzę, że to nie ma wiele wspólnego z komuną. To stały, odwieczny element naszej kultury. To garb Sarmacji. Ona, co prawda w XVI wieku wytworzyła najbardziej demokratyczny w Europie ustrój Rzeczypospolitej. Ale w tej demokracji szlacheckiej od samego początku tkwił załazek kłeski, co dość szybko doprowadziło do zwyrodnienia systemu polityczno-społecznego i do upadku państwa wskutek rozbiorów, do których sami walnie przyczyniliśmy się. Dopóki w Europie Zachodniej w XVI wieku i wcześniej był popyt na polskie zboże i drewno z polskich lasów, Rzeczypospolita kwitła. Ale Europa dość szybko poszła naprzód, rozwijając w miastach rzemiosło, a potem przemysł – co było właśnie efektem kreatywności i innowacyjności. My natomiast w atmosferze samozadowolenia pozostaliśmy na etapie gospodarki agrarnej. Przypomnijmy, że rozwój przemysłu w XIX wieku, rozwój Łodzi i Warszawy

zawdzięczamy Niemcom i Żydom. Byliśmy krajem otwartym dla innych – to prawda. Ale polska szlachta, czyli około 10% społeczeństwa, do późnych dekad XIX wieku trzymała w niewolnictwie pańszczyzny – jako ostatni kraj europejski – główną część społeczeństwa, chłopów. Jakimże paradoksem jest fakt zniesienia pańszczyzny przez zaborcę – cara. A i po jej zniesieniu biedny chłop, nawet zdolny, nie mógł realizować swoich powołań pozarolniczych. Polska zawsze była krajem molekularnym, czyli indywidualistycznym. Ta mentalność sarmacka przeszła na resztę społeczeństwa i tak pozostało do dziś, co, jak widzimy, jest niezwykle trudne do przezwyciężenia.

Czy po transformacji ustrojowej, a następnie po przystąpieniu do Unii Europejskiej, nie obiecywaliśmy sobie za bardzo na wyrost zmianę mentalności? Czy nie oczekiwaliśmy na zbyt szybki skok cywilizacyjny, a więc i kulturowy?

Ja takich oczekiwań nie miałem. Natomiast widzimy, że nasze tradycyjne cechy kulturowe utrwalają się. Zamiast rozmawiać, warczymy na siebie zgrzytając zębami. Kolejne ekipy rządzące nie podjęły żadnych kroków mających na celu osiągnięcia tych zmian. Nie podjęły, bo nie brały sobie do serca potrzeby uruchomienia mechanizmów tępiących prywatę. W Polsce brakuje miłości bliźniego, a jeśli jest, to bardzo wąsko rozumiana; nasz bliźni, to co najwyżej członek naszej rodziny albo nasz kolega z ferajny. Słyszymy apele Kościoła o potrzebie miłości bliźniego, zapisanę w Ewangeliu, ale te apele nigdy się nie zmateriałyzywały; one są wołaniem na puszczy. Polak pójdzie na mszę i na polecenie księdza – przekażcie sobie znak pokoju – uściśnię jedną, dwie dłonie najbliższej stojących, co trwa dwie sekundy; o łaskawości wobec innych pamięta kilka minut. Po wyjściu z kościoła wszystko wraca w swoje koleiny warczenia na bliźniego i miłości własnej, czyli prywatę. Kościół przestaje być autorytetem, bo sam w pogoni za dobrami materialnymi wykazuje coraz więcej prywatę. Tymczasem antidotum na nią powinna stać się m.in. nowa strategia edukacyjno-wychowawcza w systemie oświaty. Od przedszkola należy uczyć dzieci pracy w zespołach, w kolektywach. Rodzina tego nie załatwi. Jeśli wysyłamy dziecko z łopatką do piaskownicy to łopatkę przywiązujemy mu sznurkiem na szyi w obawie przed kolegą-złodziejem. Jedynie szkoła może zmienić ten styl wychowania. Niestety polski nauczyciel też działa tak, jak mu podpowiada sarmacka mentalność indywidualistyczna. Ja podczas częstych spotkań z dużymi grupami nauczycieli zwracam im uwagę na potrzebę rozwijania pracy zespołowej na lekcjach. Co wtedy słyszę? – protesty i argumenty na rzecz indywidualnego nauczania i oceniania uczniów. Nie można dać dzieciom i młodzieży do napisania wspólnej pracy – słyszę w dyskusji – bo wystąpi zjawisko wykorzystywania wysiłku nielicznych zdolnych i pilnych uczniów przez większość mniej zdolnych i leniwych, a za to sprytnych. W szkole panuje filozofia: współpraca nie popłaca. Rodzi się pytanie – czy po transformacji i przystąpieniu do Unii nie dokonuje się jednak istotny postęp? Odpowiadam, że jeszcze przez jakiś czas będziemy się rozwijać; poprawimy infrastrukturę, zbudujemy autostrady i hale sportowe, będziemy sobie mościć indywidualne gniazdzka i kraj dzięki naszym podatkom będzie miał się całkiem nieźle. Ale to nie jest kapitał na odleglejszą przyszłość, na długi rozwój. Samochody i telewizory obcych marek będziemy montować, ale tej odtwórczej pracy będzie coraz mniej, ponieważ obcy kapitał i biznes będzie się wyprowadzał do innych krajów, gdzie koszty pracy będą znacznie mniejsze, bo koszty naszej pracy nieinnowacyjnej rosną i będą wzrastać. Na razie są na poziomie 30% kosztów pracy Unii, ale gdy wzrosną do 60% – a wzrosną – to obcy i nasi przedsiębiorcy powiedzą adieu; wyniosą się na Wchód, albo w inne regiony świata gdzie znajdą znacznie tańszą a równie dobrze wykwalifikowaną siłą roboczą. Nam zaś zostanie praca w sektorze wydobywczym i w rolnictwie...

I będzie rosło poczucie wykluczenia? Mówi pan o nim, że ma wiele imion...

Jest wiele przyczyn wykluczenia – bezrobocie, bieda, bycie na garnuszkę opieki społecznej, choroby, uzależnienia, patologie, przestępczość. Nie ma jednej grupy wykluczonych. Co ciekawe, badania pokazują, że ci powszechnie uznani za wykluczonych, bardzo często nie czują się nimi. Gdy pytamy respondentów o dyskryminację, to zaledwie 2% tak się właśnie czuje. To świadczy o ogromnych zdolnościach adaptacyjnych rodaków. Nawet skrajnie uboga jednostka też potrafi się cieszyć życiem i nie uważa się za przekreśloną społecznie. Widać to często w telewizji, że bardzo

zaniedbany bezdomny, mający legowisko w zimnej altance na działce, nie narzeka na swój los, najczęściej nie chce skorzystać z szansy jego poprawy w postaci przetrwania najgorszego czasu w noclegowni dla bezdomnych.

Biedacy nie czują się wykluczeni, zaś prawica polityczna i społeczna, a także sprzyjające jej media przez wszystkie przypadki odmieniają modne dziś słowo „wykluczenie” i w misjonersko-mesjanistycznej tonacji coraz intensywniej zagrzewają do walki z „totalitaryzmem liberalnej” władzy. Niektórzy podsuwają receptę na uzdrowienie społeczne, które niby nastąpi po „obaleniu republiki okrągłostołowej”, inni zapowiadają uzdrowienie po rozstrzelaniu i powieszeniu kilkudziesięciu dziennikarzy, zaś znany już bardziej jako radykalny polityk choć podający się za dziennikarza, naczelny redaktor tygodnika proponuje czekać do wiosny, a wtedy przed Sejmem rozstawić namioty i wraz z „prawdziwymi Polakami” protestować w celu obalenia rządu. Panie profesorze – śmiać się, czy lękać z tego powodu?

To na razie przypomina bardziej atmosferę postsarmackiego rokoszu. Bohdan Chmielnicki w tamtych czasach ścinał na Ukrainie głowy. Natomiast dziennikarz i reżyser Braun na szczęście nie ma takich możliwości. Ta jego propozycja rozstrzeliwania jest czymś w rodzaju „upuszczenia zółci”. On strzela w swoich marzeniach do wszystkich ludzi prorządowych. Ci, co chcą obalać demokratycznie wybraną władzę, nie będą w stanie stworzyć groźnej grupy, podobnej do niemieckiej Baader Meinhof. Paradoksalnie tu dostrzegam pozytywny efekt polskiego indywidualizmu. Urojona strzelanina w pojedynkę nie jest groźna. Z drugiej jednak strony warto poznać opinię z naszej ostatniej „Diagnozy społecznej”: Polacy mają większe zaufanie do Parlamentu Europejskiego niż do własnego. Jesteśmy tu wyjątkiem pośród członków Unii. Nie mamy jako społeczeństwo, jako całość silnego systemu immunologicznego, podobnego – powtórzę – do społeczeństw skandynawskich. To grozi zachorowaniem z powodu prawie każdego „zarazka”. Dość łatwo można z zewnątrz próbować nas rozgrywać i na przykład w sprawie wraku prezydenckiego Tupolewa daje się coś podobnego zauważyć.

Panie Profesorze, czy Polska jest „chorym dzieckiem Europy”, co na nam niekiedy się zarzuca?

Bardziej chorzy od nas są obecnie Grecja, Hiszpania, Portugalia. Nam się wydaje, że wszyscy na nas patrzą, że jesteśmy pępkiem świata; tymczasem nie jesteśmy. Najważniejsze jest to, co się dzieje w gospodarce. A w tej dziedzinie mimo wszystko nie jest u nas najgorzej. Musimy jednak jak najszybciej i bardzo intensywnie przechodzić do gospodarki innowacyjnej i wypleniać z siebie wrodzone poczucie krzywdy.

Dziękuję za rozmowę

Pamięci Michała Horoszewicza

Grono osób najbliższych zmarłemu 4 lipca 2012 r. Michałowi HOROSZEWICZOWI, współzałożycielowi odrodzonego po wojnie ruchu wolnomyślicieli i humanistów w Polsce, wybitnemu publicyście, znawcy dziejów religii i Kościoła oraz stosunków Kościoła wobec Żydów i Holocaustu zebrało się 4 grudnia 2012 r. w siedzibie redakcji RES HUMANA na spotkaniu pamięci.

W słowie na otwarcie spotkania redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK podkreślił znaczący wkład Zmarłego w dzieło polskiej historii i kultury, także kultury wolnomyślicelskiej i świeckiej, a zabierający następnie głos: red. Eugeniusz GUZ, poeta i pisarz Edward HOŁDA, red. Andrzej IZDEBSKI i red. Lech LACHOWIECKI – redaktorzy FORUM KLUBOWEGO, prof. Wiesław MYSŁEK, inż. Stanisław OWCZARSKI i dr Eleonora SYZDEK wspominali swoje kontakty z Michałem Horoszewiczem, mówili o Jego niespożytych, do końca jego dni, siłach twórczych, o dorobku publicystycznym i edytorskim, który wpisuje się do najlepszych kart myśli i kultury polskiej.

W.M.

List otwarty do posła Janusza Palikota

Naturalnie gratuluję posłowi Januszowi Palikotowi wyjątkowego osiągnięcia elektoralnego w ostatnich wyborach do Sejmu RP.

Świadomie ograniczam się w tej wypowiedzi do ogólnych uwag, nie dotykając problematyki jakże jaskrawo uwidaczniającej się w prasowych doniesieniach o nauce religii w szkołach, interwencji pewnych kół kościelnych w procesach politycznych czy w konflikcie sztucznego zapłodnienia itp.

Moja samo-powściągliwość (self-restraint) jest konieczna: opuściłem Polskę przed ponad 63 laty. Co prawda jestem daleki od formalnej lub konceptualnej przynależności do jakiegokolwiek denominacji lub wiary religijnej, jednak swymi korzeniami etnicznymi podlegam chyba definicji Jana Pawła II, iż należę do owych „Starszych Braci”.

Po powyższych zastrzeżeniach pozwolę sobie, w skrótach myślowych, rzucić Panu Posłowi parę uwag.

Zauważyłem wielokrotnie w wielu opracowaniach, na łamach prasy i w niezliczonych wykładach, iż wiek XXI zmiotł do śmietnika historii świeckie, krwawe totalitaryzmy poprzedniego, XX stulecia. Niestety, wbrew optymistycznym wypowiedziom francuskiego politologa Raymonda Aarona, po zburzeniu hitleryzmu, faszyzmu i stalinizmu, nie nastąpiła era humanizmu.

Perwersyjne koncepcje religijnego totalitaryzmu oraz upolitycznione, apokaliptyczne mesjanizmy religijne, tak w tzw. telewizyjnym ewangelizmie w Stanach Zjednoczonych, jak i w politycznym mesjanizmie narodowej ortodoksji w judaizmie, a szczególnie w terrorze muzułmańskim dążącym do wprowadzenia regulaminu Szarii w wyniku świętej wojny prowadzonej przeciw „zgniłemu, zhellenizowanemu” Zachodowi, stawiają przed cywilizacją Zachodu nowe, bezprecedensowe wyzwania, które należy odczytać.

Fundamentalizm ortodoksyjny w Izraelu, wsparty przez krańcową, antyliberalną prawicę zaostrza konflikt bliskowschodni, jakże usprawiedliwiony nieestety fundamentalizmem szyickiego Iranu o ambicjach światowych, wspartych potencjałem nuklearnym i sannickim terrorem grupy Al-Kaida.

Tenże fundamentalizm islamski, szyicki, lecz również sunnicki, wkroczył do Europy: do Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch Belgii, Holandii i żąda, by europejscy autochtoni podporządkowali się fundamentalistycznej, totalitarnej wersji walczącego islamu (podważenie praw kobiet, chłosty i zabójstwa w imię „honoru rodzinnego”, podważenie elementarnych praw człowieka usankcjonowanych przez ONZ i Unię Europejską).

Uważam, z całą skromnością, że niepostrzeżenie judeo-chrześcijański Zachód, osłabiony dwoma wojnami światowymi, zaprzątnięty problemami ekonomii i zmateralizowany, staje się łatwym łupem dla wskrzeszonego z popiołów totalitarnego, szaleńczego fundamentalizmu skrajnych odłamów religii mono-teistycznych.

O ile te uwagi mają w zasadzie oparcie w otaczającej nas rzeczywistości, walka z klerykałizmem, w pełni usprawiedliwiona i oparta o syntetyczny sekularyzm, nieestety gubi się w szczegółach.

Istnieje judaizm humanistyczny (w odróżnieniu od formalistycznej ortodoksji) i istnieje ekumeniczne, humanistyczne chrześcijaństwo (w dużej mierze wsparte koncepcjami tolerancji Jana Pawła II). Judeo-chrześcijańska (humanistyczna) kultura zbudowała, po ponad tysiącleciu, współczesny Zachód oparty o prawa człowieka. Ta koncepcja jest dziś zagrożona! Cywilizacja ta jest osaczona przez wrogi totalitaryzmy, legitymujące się drakońską, antyhumanistyczną doktryną, która jest w stanie barbarzyńsko podważyć zachodnią cywilizację.

Stąd konieczność wciągnięcia do tego frontu czynników religijnych, świadomych czyhającego niebezpieczeństwa i uznać, iż w ramach Judeo-chrześcijańskiej cywilizacji walczącej o swe istnienie, religijni humaniści są, moim zdaniem, jednym z filarów walki z niebezpiecznymi fundamentalistycznymi ugrupowaniami realizującymi „świętą wojnę”, by obalić europejską cywilizację.

Uri J. HUPPERT

Autor listu jest znanym prawnikiem i politologiem izraelskim; często odwiedza Polskę; jest stałym współpracownikiem naszego czasopisma.

MYŚLI O TOLERANCJI I DZIEŁA TOLERANCJI

„Nie trzeba zbyt wielkiej sztuki ani wyszukanej elokwencji, aby dowieść, że chrześcijanie winni tolerować się wzajemnie. Posunę się dalej: mówię wam, że powinniśmy wszystkich ludzi uważać za swych braci”.

Wolter, Traktat o tolerancji

Ekumeniczna Fundacja Tolerancja już po raz trzynasty wyróżniła w Międzynarodowym Dniu Tolerancji kolejne wybitne Osoby Medalem ZASŁUŻONY DLA TOLERANCJI. Podczas uroczystego spotkania 22 listopada 2012 r. w gościnnej Sali Teatru Żydowskiego Laureatami Medalu zostali:

Ks. Wojciech LEMAŃSKI, organizator wielu akcji ekumenicznych, jeden z nielicznych katolickich duchownych - uczestników dorocznych spotkań w Jedwabnem

Prof. Władysław MARKIEWICZ, nestor polskiej socjologii, zasłużony dla procesu pojednania polsko-niemieckiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk

Prof. Jerzy NIKITOROWICZ, wybitny pedagog i psycholog związany z Uniwersytetem Białostockim, zasłużony dla idei porozumienia i dialogu narodowościowo i religijnie zróżnicowanego regionu Podlasia

Mgr Jan RODZEŃ, długoletni kierownik słynnego Klubu Księgarza na Rynku Starego Miasta w Warszawie, zasłużony dla polskiej kultury i promocji idei tolerancji

Stanisław M. RYBARCZYK, twórca i wieloletni dyrektor artystyczny Polskiego Radia i TV we Wrocławiu, inicjator warsztatów „Śpiewaj z rabinem, pastorem i księdzem” oraz innych inicjatyw zbliżających ludzi do siebie

Bp Marcejan TROFIMIAK, biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, odpowiedzialny za kontakty rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy z władzami państwowymi

Prof. Krzysztof DUNIN-WĄSOWICZ, historyk dziejów najnowszych, autor wielu cennych książek na m.in. temat dziejów polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich, wybitny działacz polskiego ruchu socjalistycznego.

Ponadto wyróżnieni zostali:

Lea KOENIG, wybitna aktorka Teatru Izraelskiego, zasłużona dla krzewienia kultury polskiej w jej ojczystym kraju

Stowarzyszenie Synagoga Płocka, zasłużone dla odnowienia tzw. Małej synagogi na płockim Starym Mieście i przeznaczania jej na Muzeum Żydów Mazowieckich.

Do tradycji spotkań należą też wyróżnienia, które i tym razem przypadły gronu autorów prac magisterskich i licencjackich, związanych tematycznie z problematyką tolerancji, napisanych w Instytucie Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

W imieniu organizatorów spotkania Laureatów oraz licznie przybyłych gości witał przewodniczący Kapituły Medalu Zasłużony dla Tolerancji prof. Jerzy J. WIATR. W swoim wystąpieniu mówił o zmarłym przed miesiącem prezesie Kazimierzu MORAWSKIM, wybitnym działaczu chrześcijańsko-społecznym, przewodniczącym Fundacji Ekumenicznej TOLERANCJA, o tym, z którego inicjatywy narodziła się doroczna tradycja uroczystego wyróżniania Medalem Zasłużony dla Tolerancji. Zebrani minutą ciszy uczcili Jego pamięć.

Poniżej drukujemy fragmenty wystąpień pięciu Laureatów MEDALU ZASŁUŻONY DLA TOLERANCJI oraz fragment *Traktatu o tolerancji* Woltera, klasycznego dzieła Oświecenia, fundamentalnego dla rozumienia idei tolerancji.

Wystąpienia laureatów

Ks. Wojciech LEMAŃSKI

Jestem wzruszony tym wyróżnieniem tym bardziej, że wszystko, co dotąd czyniłem i czynię wydaje mi się działaniem oczywistym, zwyczajnym, choć może uściśle – co powinno być powszechnie oczywistym i zwyczajnym. Bo dla wciąż wielu okazywanie tolerancji dla drugiego nie jest łatwe, bywa nieakceptowane. Wiem o tym z własnego duszpasterskiego doświadczenia.

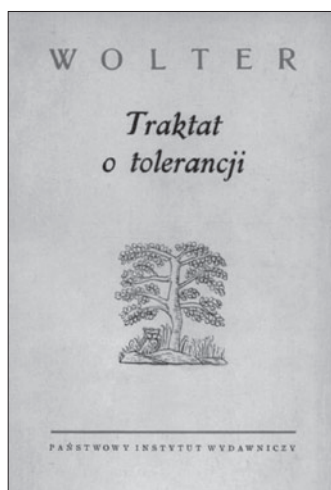
Ale wiem też i pamiętam, jak wiele dobra było wokół mnie i wciąż ono jest. Wspominam zwłaszcza czas mojej siedmioletniej posługi na Białorusi: tam, wśród zwyczajnych i prostych co mądrych ludzi, ludzi autentycznej wiary, nauczyłem się rozumieć i szanować odmienność, nauczyłem się cenić wartość słowa tolerancja. Chciałbym z tego miejsca im wszystkim nisko się pokłonić i dzisiejszym wyróżnieniem z serca się podzielić, im to wyróżnienie dedykować.

Dzielę się tym wyróżnieniem tym bardziej, że otrzymał je tutaj przed rokiem mój duchowy Mistrz, ks. Adam Boniecki. Zawdzięczam Mu wiele, zawdzięczam moją ufność w naszą pracę, w której rozumienie drugiego, po to, aby wspólnie poszukiwać tego wszystkiego, co łączy, co sprzyja porozumieniu ludzkich dusz i serc, wydaje się rozstrzygać o naszej przyszłości.

Profesor Władysław MARKIEWICZ

Po przekroczeniu granicy prawdziwej starości, tzn. 90. lat życia, człowiek staje się kimś na kształt bożonarodzeniowej choinki, co rusz wiesz się na niej jakieś sympatyczne ozdóbki, czyli wyróżnienia, dyplomy, nagrody, medale. Umiłają one, nie powiem, życie, lecz przyjmuje je on z filuternym przymrużeniem oka.

Z całą pewnością zupełnie inaczej rzecz się ma w przypadku, który dziś przeżywam w związku z przyznaniem mi przez czcigodną Ekumeniczną Fundację medalu „Zasłużony dla Tolerancji”. Jako więzień obozu koncentracyjnego, a później inicjator w powojennej Polsce badań nad kulturą polityczną naszego społeczeństwa i autor wielu prac na ten temat, a także jako długoletni rzecznik polsko-niemieckiego zbliżenia i pojednania musiałem niejako siłą rzeczy dostrzec i zrozumieć znaczenie tolerancji w kształtowaniu oblicza narodu. Tolerancja jako wartość i postawa intelektualna, polityczna, moralna i obyczajowa zasługuje ze wszech miar na to, aby ją pielęgnować i upowszechnić.



WOLTER

Traktat o tolerancji

(fragment)

Śmiem przypuszczać, że minister światły i wielkoduszny, prałat ludzki i mądry, władca, który wie, że jego interes zasadza się na wielkiej liczbie poddanych, a jego słowa na ich szczęściu, raczy

niać, a zarazem bronić ją przed zagrożeniami, gdyż bez uporczywego stosowania jej wymogów nie jest możliwe ustanowienie społeczeństwa demokratycznego, wolnego i sprawiedliwego. Terazniejszy stan naszego społeczeństwa aż nadto dobitnie pokazuje, że kojarzone z tolerancją takie cnoty jak empatia, wyrozumiałość, cierpliwość, życzliwość, chęć służenia pomocą – w stosunkach międzyludzkich z coraz większą trudnością są respektowane.

Toteż serdecznie dziękując, zwłaszcza doktorowi Zdzisławowi Słowikowi jako wnioskodawcy, za zaszczytne wyróżnienie, życzę jednocześnie Fundacji dalszych sukcesów w jej ważnej pracy.

Mgr Jan RODZEŃ

Na wstępie chciałbym sprostować pewną nieścisłość, która wkradła się w zapowiedzi mojej osoby. Nie jestem dyrektorem Klubu Księgarza. To sugerowałyby, że mam wysoką pensję, samochód służbowy, sekretarkę, liczny personel. Tymczasem tak nie jest. Klub nie ma żadnych pracowników etatowych. Cała praca opiera się na „wolontariacie”, jak teraz to się nazywa.

Chcę przede wszystkim bardzo serdecznie podziękować Fundacji Ekumenicznej „Tolerancja” za to zaszczytne dla mnie wyróżnienie. Bardzo serdecznie dziękuję Panu dr Zdzisławowi Słowikowi za zgłoszenie mojej kandydatury i za te ciepłe słowa, które dzisiaj o mnie wypowiedział. Teraz chcę złożyć gratulacje dotychczasowym laureatom medalu „Zasłużony dla tolerancji”. Dzisiejszym laureatom mogę złożyć gratulacje teraz, co niniejszym czynię. Tym z minionych lat nie złożyłem gratulacji w stosownym czasie, za co bardzo przepraszam, ale być może dużo obowiązków sprawiło, że zbyt mało uważnie studiowałem ostatnie strony gazet bo na pierwszych raczej nie było informacji o tych wyróżnieniach. A mam komu gratulować. Wśród 56 dotychczasowych laureatów nagrody indywidualnej, 22 to osoby, których książki miałem szczęście promować w Klubie Księgarza, 12 kolejnych, to osoby, które w sposób aktywny w tych promocjach uczestniczyły wygłaszając na przykład laudacje. To już 34 osoby spośród 56 laureatów. A i dzisiejsi to często nasi goście. Profesora Władysława Markiewicza wielokrotnie gościliśmy w Klubie, a książkę prof. Krzysztofa Dunina-Wąsowicza „Historyk, socjalista, pamiętnikarz” promowaliśmy 23 kwietnia b.r., 10 spośród autorów książek promowanych w Klubie to laureaci wręczanej u nas nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej. Niektórzy jak prof. Janusz Tazbir, Józef Hen, Andrzej Szczypiorski, Andrzej Walicki otrzymali tę nagrodę kilkakrotnie. Laureatka nagrody zagranicznej Ewa Ewart to również nasz gość jako autorka reportażu. Spośród laureatów nagród zespołowych nasi współpracownicy w mniejszym lub większym zakresie to: Wydawnictwo Dolnośląskie, Ośro-

Traktat o tolerancji c.d.

rzucić okiem na to pismo niedoskonałe i niekompletne, uzupełni je swoją wiedzą oraz powie sobie: „Czyżby mi to czym groziło, gdybym ujrzał ziemię uprawianą i przyozdabianą przez więcej rąk pracowitych, zwiększone daniny, państwo bardziej kwitnące?”

Niemcy byłyby pustynią pokrytą kośćmi katolików, luteranów, kalwinistów oraz anabaptystów, którzy by się nawzajem pozabijali, gdyby pokój westfalski¹ nie przyniósł na koniec wolności sumienia.

Mamy Żydów Bordeaux, w Metz, w Alzacji. Mamy luteranów, molinistów, jansenistów². Czyż nie możemy znosić kalwinistów stawiając im takie same warunki, na jakich katolicy tolerowani są w Londynie?

Im więcej jest sekt, tym mniej każda z nich jest niebezpieczna. Mnogość je osłabia. Każdą z nich hamują słuszne prawa, które zabraniają burzliwych zgromadzeń, obelg, buntów, a mają zawsze moc obowiązującą dzięki sile przymusu...

Nie chodzi już o nadanie olbrzymich przywilejów czy twierdz jednemu stronnictwu, lecz o to, by pozwolono żyć spokojnemu ludowi, by złagodzone edykty, które niegdyś były może potrzebne, a już nie są potrzebne. Nie naszą jest rzeczą wskazywać ministerium, co ono ma czynić. Dość jest błagać za nieszczęśliwymi.

dek „Pogranicze”, Redakcje „Przeglądu” i „Res Humana”, Stowarzyszenie „Kuźnica”. I tu na ręce Jerzego Domańskiego redaktora naczelnego „Przeglądu” chciałbym przekazać gratulacje. Przepraszam, że nie zrobiłem tego 7 lat temu, ale wówczas umknęło to mojej uwadze. Jednocześnie bardzo dziękuję za wsparcie jakiego „Przegląd” zawsze nam udzielał. Chcę również najserdeczniej pogratulować medalu Stowarzyszeniu „Kuźnica” i obecnemu prezesowi Andrzejowi Kurzowi podziękować za 25 już lat współpracy. Zorganizowaliśmy razem wiele interesujących spotkań, że wymienię choćby tegoroczne: 15 marca odbyło się w Klubie Księgarza wręczenie Kowadła „Kuźnicy” prof. Januszowi Tazbirowi, 24 maja dyskusja wokół książki prof. Andrzeja Romanowskiego „Wielkość i upadek „Tygodnika Powszechnego””. Obydwaj profesorowie to posiadacze medalu „Zasłużony dla Tolerancji”.

A skoro przywołany już został prof. Janusz Tazbir chciałbym bardzo serdecznie zaprosić do Klubu Księgarza w najbliższy poniedziałek 26 listopada. Wręczone zostaną wówczas nagrody Warszawskiej Premiery Literackiej za książki 2011 roku. A w plebiscycie czytelników, bibliotekarzy i księgarzy tytuł książek 2011 roku uzyskały: książka Jacka Moskwy „DROGA KAROLA WOJTYŁY” i książka prof. Janusza Tazbira „OD SASA DO LASA”.

Na koniec pozwolę sobie na odrobinę prywaty. Medal ten chciałbym dedykować obecnej tu mojej żonie Barbarze i nieobecnej córce Dominice i wnuczce Józefinie i podziękować za bardzo dużo tolerancji jaką wykazują dla mojej pracy i przeprosić za to, że więcej czasu i energii poświęcam Klubowi Księgarza niż obowiązkom domowym.

Biskup Marcjjan TROFIMIAK

Dziękuję Kapitulie za wyróżnienie mojej osoby Medalem Tolerancji. Rozumiem je jako wyróżnienie dla mojej pracy w złożonym krajobrazie polskiej i ukraińskiej historii, jakże często dramatycznej, jakże wciąż ukazującej niezabliźnione rany.

Rzymskokatolicki Kościół na Ukrainie czyni, co tylko możliwe, aby nie zapominając o przeszłości, pracować wiele dla porozumienia i pojednania w czasie, w którym dziś żyjemy. Wiemy, że to niełatwa praca, wiemy z jak powikłanych głębin ludzkich namiętności i działań, jak z mrocznych otchłani bliższej i dalszej przeszłości wyłaniały się wzajemne stosunki polsko-ukraińskie, jak głębokie rany wciąż upominają się o słowa wzajemnego wybaczenia; jak dramatyczny czas doświadczyły wszystkie Kościoły na Ukrainie, czas, w którym mówienie o religii czy o Kościele było wprost niemożliwe.

WOLTER

Ileż jest środków mogących uczynić z nich ludzi użytecznych i zapobiec, by się nigdy nie stali niebezpiecznymi! Poparta siłą roztropność ministerium i Rady bardzo łatwo znajdzie te środki, z których tak szczęśliwie korzysta tyle innych narodów.

Są jeszcze fanatycy wśród motłochu kalwińskiego, ale nie ulega wątpliwości, że jest ich o wiele więcej wśród motłochu konwulsyjnego... Wspaniałym środkiem do zmniejszenia liczby maniaków, jeśli coś tam ich jeszcze zostało, jest oddanie tej choroby ducha pod władzę rozumu, który oświeca ludzi zwolna, lecz niezawodnie. Rozum jest łagodny, jest ludzki, napawa pobożaniem, tłumy niezgodę, umacnia cnotę, umila posłuszeństwo wobec praw, dla których lepszą jest podporą niż siła. A czyż niczym jest śmieszność, która dzisiaj dla wszystkich przyzwoitych ludzi wiąże się z ekstazami? Ta śmieszność jest potężną zaporą przeciwko dziwactwom wszelkich sekciarzy. Nie liczą się czasy minione. Trzeba zawsze wychodzić z tego punktu, w którym się znajdujemy, skąd, dokąd doszły narody...

Były czasy, gdy poczytywano sobie za obowiązek ferować wyroki przeciwko tym, którzy głosili naukę sprzeczną z kategoriami Arystotelesa, ze strachem przed próżnią, z istotami rzeczy i z powszechnikami porte rei³. Mamy w Europie ponad sto ksiąg prawniczych traktujących o czarach i sposobach odróżniania czarowników fałszywych od prawdziwych. Kłatwa na szarańczę i na owady szkodliwe dla plonów

To się dziś powoli zmienia w ludzkich sumieniach i sercach za sprawą myśli roztropnych i mądrych (choćby prac prof. B. Osadczyka), których coraz więcej w przestrzeni publicznej, w książkach i mediach, w działaniach Kościołów na Ukrainie. Trudnością jest to, że na Ukrainie mamy do czynienia z wielością Kościołów, z sytuacją, która rodzi nierzadko dezorientację wiernych. Wiele nadziei stwarzają natomiast działania na rzecz zespalania Kościołów, na rzecz ekumenizmu, a wśród nich powstanie Ekumenicznej Rady Kościołów, w której mam zaszczyt reprezentować katolików Ukrainy obrządku łacińskiego.

W tym momencie przypomina mi się prof. Witor Zin, rodem z Hrubieszowa, z miasta polsko-ukraińskiego pogranicza, kiedy w swych wspomnieniach opisywał, jak wieczorami można było spotkać wspólnie wychodzących z popołudniowego spotkania księdza katolickiego, duchownego prawosławnego i rabina, idących wspólnie i w przyjaźni.

Ufam, że ten czas nadchodzi, że zrodzi się on z szacunku i miłości dla ludzi.

Profesor Krzysztof DUNIN-WĄSOWICZ

Chciałbym przede wszystkim serdecznie podziękować Fundacji TOLERANCJA za dostrzeżenie moich zasług dla tolerancji, za nadanie mi Medalu Zasłużonego dla Tolerancji, i chciałbym równocześnie powiedzieć Państwu komu w tym momencie zawdzięczam to wyróżnienie.

Zawdzięczam, po pierwsze, atmosferze mojego domu rodzinnego. Moi rodzice byli społecznikami, osobami bardzo tolerancyjnymi wobec innych, pośród których dane nam było żyć. Ojciec mój należał i działał w organizacjach zawodowych, mama zajmowała się działalnością pedagogiczną i pracą społeczną. Oboje uczestniczyli w konspiracji antyhitlerowskiej, a mama brała aktywny udział w pomocy polskim Żydom. Po drugie, moje przekonania i doświadczenie życiowe kształtował mój udział w ruchu socjalistycznym, najpierw w organizacjach młodych socjalistów - Spartakusie, grupie Płomienie i w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a potem w Polskiej Partii Socjalistycznej, partii głęboko patriotycznej, wrażliwej na społeczną niesprawiedliwość, przenikniętą duchem tolerancji i umiłowania demokracji. Wreszcie, po trzecie, źródłem mojej postawy życiowej był wybór nauki jako pola realizacji moich zawodowych aspiracji, pola, którego szczególnie twórczą atmosferę stworzył profesor Tadeusz Manteuffel, wielki historyk, twórca Instytutu Historii PAN, mój Mistrz, któremu zawdzięczam to wszystko, co uczyniłem w nauce o dziejach najnowszych, człowiek o wielkich zasługach dla polskiej demokracji i tolerancji.

Traktat o tolerancji c.d.

miała szerokie zastosowanie i są o niej wzmianki w wielu agendach. Zwyczaj ten należy do przeszłości. Pozostawia się w spokoju Arystotelesa, czarowników i szarańczę. Przykłady tych szaleństw, tak ongi niebezpiecznych, są niezliczone. Od czasu do czasu straszą inne szaleństwa, ale obracają się wniwecz, gdy już zrobiły swoje, a ludzie doznali przesytu.

Narodowi poczęły otwierać się oczy, gdy jezuita Le Tellier i Doucin spreparowali bullę Unigenitus⁴ i posłali ją do Rzymu. Śmieli potępić to zdanie, które jest prawdą powszechną we wszystkich przypadkach i po wszystkie czasy: „Obawa przed niesprawiedliwą klątwą nie powinna nikomu przeszkadzać w wykonywaniu tego, co nakazuje obowiązek”. Było to wyrugowaniem rozumu, przekreśleniem swobód Kościoła gallikańskiego⁵ i fundamentu moralności. Znaczyło to, że mówi się ludziom: „Bóg wam każe, abyście nigdy nie wykonywali swojego obowiązku, skoro tylko życie obawę przed niesprawiedliwością”. Nigdy bezczelniej nie wystawiano zdrowego rozsądku na urągawisko. Doradcy Rzymu nie zważali na to. Przekonano dwór rzymski, że ta bulla była konieczna i że naród jej pragnął. Została podpisana, opieczętowana i wysłana. Wiadome są jej następstwa. Gdyby je przewidziano, złagodzone by, oczywiście, bullę. Klótnie były gwałtowne. Uśmierzyła je w końcu roztropność i dobroć króla.

Z tych trzech nurtów, w których biegło moje życie wyłoniło się moje głębokie przekonania o szczególnych wartościach demokracji i tolerancji, wartościach, dla których warto dalej żyć i pracować. Raz jeszcze dziękuję za otrzymane wyróżnienie.

KORCZAK I JEGO PRZYJACIELE

W drugim półroczu minionego roku, Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), z jego prezesem pisarzem Eugeniuszem KABATCEM, wniósł w zasłużone mury warszawskiego Domu Literatury przy Placu Zamkowym, wiele nowych idei, myśli i wartości, przełamujących stereotypy lub interpretacje obowiązujące w obecnym dyskursie.

Tak było podczas spotkania związanego z 100. rocznicą śmierci Stanisława Brzozowskiego, kiedy mówiono z głęboką troską, uwolnioną od frazesów czy partykularnych interesów, o polskim patriotyzmie, o interesie narodowym czy polskiej racji stanu, o wartościach, które powinny jednoczyć a nie dzielić Polskę i Polaków; tak też było podczas kolejnego spotkania, którego przedmiotem uczyniono wizerunek Rosji we współczesnej prozie rosyjskiej z udziałem wybitnych sławistek z Uniwersytetu Warszawskiego oraz b. ambasadora RP w Rosji Stanisława Cioska, spotkania, które ukazało przerażające rozmiary niechęci wielu wpływowych środowisk polskich, w tym mediów, wobec naszych wschodnich sąsiadów, niezrozumienia ich trudnego czasu zmagających ze swoją bliższą i dalszą przeszłością.

I podobne w swym duchu szacunku dla prawdy było spotkanie o KORCZAKU I JEGO PRZYJACIOŁACH, które 23 listopada 2012 r., pod honorowym patronatem Rzecznika Praw Dziecka, zgromadziło wiele wybitnych przedstawicieli świata nauki i kultury, którzy mieli okazję wysłuchać szeregu wystąpień i refleksji na temat życia i dzieła Korczaka (prof. Marii Szyszkowskiej, prof. Andrzeja Bałandynowicza, dr Tomasza Kozłowskiego, dyr. Marcina Markaruka i dr Anny Krynieckiej), a zwłaszcza wystąpienia pisarza Józefa Hena, któremu dane było spotkać się wraz z Igorem Newerlym z Januszem Korczakiem w redakcji „Małego Przeglądu”: ujmującej opowieści przyjętej przez zebranych szczególnie gorąco.

Spotkania w domu warszawskich literatów, dzięki niestrudzonemu wysiłkowi Eugeniusza Kabatca, stają się przenikniętą duchem tolerancji i wolą poszukiwania prawdy oazą nieoceanionych dziś wartości.

WOLTER

Mamy wiec czasy odrazy, przesytu albo raczej czasy rozumu, czasy, które można uważać za epokę i rękojmę spokoju publicznego. Waśń religijna jest chorobą epidemiczną już wygasającą. To zaraza, z której wyszliśmy cało, wymaga obecnie już tylko łagodnej terapii. Słowem, leży w interesie państwa, aby wygnani synowie skromnie powrócili do swego ojca. Człowieczeństwo tego żąda, doradza to rozum, a polityka nie może się przed tym wzdragać.

Przypisy

¹ Pokój westfalski został zawarty w 1648 r. i zakończył wojnę trzydziestoletnią, której wynikiem były długowieczny upadek i zacofanie Niemiec.

² Nazwy ruchów religijnych wyrażających różne poglądy na religię, Kościół czy rolę papieża.

³ Łac. istniejącej w rzeczywistości, poza umysłem.

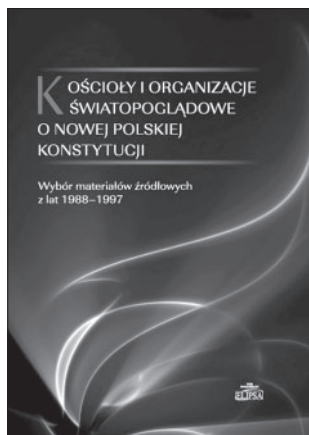
⁴ Bullę potępiającą jansenistów wydał w 1713 r. papież Klemens XI na życzenie Ludwika XIV.

⁵ Religijno-polityczna orientacja powstała we Francji w XIII w. jako wyraz uniezależnienia się feudalnego duchowieństwa francuskiego od papieża.

Przytoczony fragment pochodzi z rozdz. V *Traktatu o tolerancji* Woltera zatytułowanego *Jak można zaprowadzić tolerancję* (Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956, s. 43–47).

Wybór i opracowanie: **Wacława MIELEWCZYK**

ŚWIADECTWA



Konstytucja RP wkracza w wiek dojrzały

Piętnaście lat żyjemy pod rządami Konstytucji Trzeciej Rzeczypospolitej i możemy stwierdzić, że minęły już polityczne emocje utrudniające jej uchwalenie. Chętnie zasypuje się piaskiem niepamięci teatralne gesty patriotów z własnego mianowania i uniesienia moralistów, którzy w normie etycznej widzieli i nadal

widzą przede wszystkim obowiązki elektoratu, a nie zobowiązanie elit politycznych i kościelnych. Upłynął czas pozwalający stwierdzić, że Konstytucja pomyślnie zdaje test przydatności w stymulowaniu skomplikowanego procesu tworzenia prawa dla transformującego się kraju, zwłaszcza w zapobieganiu próbom narzucenia mu rządów autorytarnych. Mniej skutecznie sprawdza się w roli gwaranta tych praw obywatelskich i pracowniczych, które przyrzekała polityka porozumienia. Nadszedł taki czas, że w Polsce nie tylko można lecz powinno się podsumować doświadczenia minionego piętnastolecia. Wszystkim uczestnikom życia politycznego, tym czynnym i tym już zweryfikowanym negatywnie, doświadczenie zbiorowe podpowiada: „Przyglądnijcie się swym intencjom, o których w czasie prac nad Konstytucją i referendum mówiliście, że są wyrazem altruistycznej troski, by normatywny akt o najwyższej mocy prawnej nie sprzyjał interesom politycznym żadnej ze stron lecz dobru wspólnotowemu, chroniąc prawa obywatelskie, pracownicze i wolność sumienia.” W ostatnią z deklarowanych intencji można było wątpić obserwując komentarze, że sumienie wierzącej większości ma większą siłę a prawa nadzwyczajne. W czasie nieco spokojniejszym ukazała się opracowana przez Pawła Boreckiego i Czesława Janika książka: *Kościół i organizacje światopoglądowe o nowej polskiej Konstytucji*.¹ W wydawniczych recenzjach słusznie podkreślono: „Dzieło posiada bezsporne i trwałe walory poznawcze dla historii polskiego prawa konstytucyjnego ... dzieło to ma charakter nowatorski”.

Ustawa z kwietnia 1992 roku, określając tryb opracowania i uchwalenia Konstytucji stwarzała podstawę, by projektowana ustawa zasadnicza miała charakter stabilnej umowy społecznej, integrując społeczeństwo podzielone i pokaleczone tym, co nastąpiło po przyjętej w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, polityce porozumienia. Ledwie rozpoczętą przerwał akt stanu wojennego, a później polityka transformacji. Przypomniana ustawa krokiem politycznie ryzykownym, bo zapewniała ugrupowaniom parlamentarnym decydujący wpływ na pracę Komisji Konstytucyjnej ZN. w takim kierunku, by Konstytucja poręczała cele polityczne „Solidarności” ujawnione po plebiscytowych wyborach w czerwcu 1989 roku. Zapewne w tamtych warunkach inne rozwiązanie było mało prawdopodobne, a może po prostu niemożliwe?

Autorzy książki mieli rację nadając przedmowie, poprzedzającej wybór materiałów z lat 1988-1997 obszerny lecz precyzyjnie zredagowany tytuł: „Uwarunkowania i przebieg prac nad

nową polską konstytucją ze szczególnym uwzględnieniem roli Kościołów i organizacji światopoglądowych”. Opracowanie zawiera 157 dokumentów, przedstawionych w trzech częściach: „Kościoły i organizacje międzykościelne w sprawie ustawy zasadniczej”; „Organizacje światopoglądowe o konstytucji”; „Miscellanea” – czyli zbiór prac różnych autorów i różnej treści. Z 1750 listów i wniosków jakie wpłynęły do Komisji Konstytucyjnej 236 dotyczyło regulacji prawnej stosunków między państwem a związkami wyznaniowymi. Oczywiście w naszym kraju ten w istocie integralny temat, zdominowała problematyka Kościoła katolickiego. Trudno ją omówić w recenzji. Zauważę tylko, że podniesiona już na wstępie potrzeba przemyślenia całości doświadczeń z lat 1989–2012 zainteresowanym ułatwi refleksje wspomniana już przedmowa. Dla jednej kwestii uczynię jednak wyjątek.

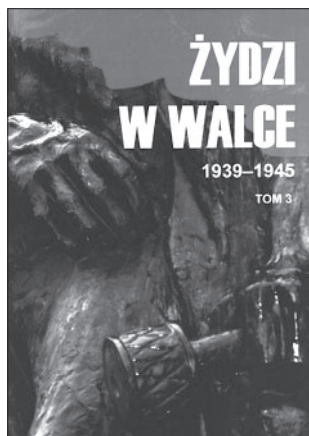
Osią sporów w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i w batalii poprzedzającej referendum stała się kwestia: co jest najwyższym prawem w Polsce? Gdy Episkopat Kościoła katolickiego zmienił swego przedstawiciela, bp T. Pieronka, wymieniając na abp J. Michalika, ten udzielił „Biuletynowi KAI” w lutym 1997 roku wywiadu, w którym zarzącał projektowi konstytucji, że twierdzi się w nim, iż: „Najwyższym prawem w Polsce jest Konstytucja co jest nieprawdą, bo na całym świecie najwyższym jest prawo Boże, prawo naturalne i do niego musi być dostosowane każde inne prawo”. Nadzędność prawa naturalnego nad stanowionym została wywiedziona z przekonania, że źródłem norm jest objawienie Boże w którym ukazano człowiekowi jakim być powinien. Jest to myśl powtarzana nieskończoną ilość razy, ale nadal nieoczywista. Jednostki i pokolenia poznają wolę objawiającego nie z aktu bezpośredniego lecz z Biblii. Utwory literackie (także arcydzieła i księgi zwane świętymi) nie powinny być porównywane z tekstami normatywnymi, zwłaszcza kodeksami prawniczymi. Utwory artystyczne odpowiadają na filozoficzne potrzeby człowieka, zwłaszcza na potrzeby etyczne i estetyczne. Dzieła prawnicze powstają w odpowiedzi na potrzeby egzystencjalne, zwłaszcza na potrzeby organizacji i ładu. Nie da się aktem prawnym rozstrzygnąć czy ważniejszy jest Bóg czy człowiek, a jeżeli zdecydujemy się na popełnienie takiego błędu to wskazujemy jako ważniejszego nie Boga, lecz jego Namiestnika. Powiada się, iż na całym świecie najważniejsze jest prawo Boże lecz przecież bogów jest wielu, a ich namiestników i proroków dziesiątki tysięcy. Konstytucja nie może rozstrzygać, który z bogów jest prawdziwy, a który fałszywy. Ona nie powinna nawet rozstrzygać, któremu z nich przyznać status „pierwszego wśród równych”. Prawodawca postawiony przed takim pytaniem musi odpowiedzieć: „Nie wiem”! Może tylko zaproponować, że z innymi będzie szukał odpowiedzi, ale nie jako prawodawca lecz człowiek, który pamięta, że w Biblii jedna myśl została sformułowana jako uniwersalna i wieczna: „I czynicie ziemię sobie poddaną”. Prawodawca w Polsce może i powinien powtórzyć jasno określoną przez Stefana Batorego powinność władcy: „Nie jestem królem waszych sumień”.

Szukanie w ustawie zasadniczej gwarancji dla prestiżu i ambicji zapisując w niej na wzór Konstytucji Trzeciego Maja, że „król musi być katolikiem” skończyło się źle i nie znajdziemy mądrej zachęty, by uwierzyć, że tym razem się uda bo przecież jeden z nas był papieżem.

Powtórzę. Książka zawierająca starannie opracowany wybór dokumentów i materiałów z lat uchwalania konstytucji a dotyczących niestety wciąż manipulacyjnie traktowanego problemu państwo i Kościoły w Polsce, ukazała się w samą porę. Jest czas na spokojną analizę tej ważnej kwestii. Marzy mi się, że książka ta znajdzie się nie tylko w bibliotekach naukowych lecz w bibliotekach ambitniejszych szkół i seminariów, a przed wszystkim w podręcznych księgozbiorach publicystów i zawodowych dziennikarzy.

Władysław LORANC

¹ *Kościoły i organizacje światopoglądowe o nowej polskiej konstytucji*, oprac. naukowe Paweł Borecki i Czesław Janik, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2012.



Żydzi w walce

Dominującym od długiego czasu tematem w szeroko dostępnym piśmiennictwie dotyczącym problematyki żydowskiej jest oczywiście kwestia: czy w okresie okupacji hitlerowskiej Polacy więcej Żydów uratowali od śmierci, czy też więcej własnoręcznie lub pośrednio, przez denuncjację uśmiercili. Odpowiedź na to pytanie, jak wszystko dziś wskazuje, nie jest dla nas chwalebna – acz w żadnym razie nie obciąża to całego narodu. Jak wiadomo, aby uratować jednego Żyda trzeba było najczęściej współdziałania kilkudziesięciu znacznych i odważnych ludzi, a do zabicia albo wysłania na śmierć kilkudziesięciu Żydów wystarczył jeden zdegenerowany szmalcownik czy antysemita. Czy Żydów posyłali jednak na śmierć

tylko jacyś degeneraci, tak zwany „element”, ludzie z marginesu społecznego – jak chcą niektórzy „prawdziwi Polacy”? Banalizowanie całej sprawy podobnymi określeniami nie przynosi chluby tym, którzy tak czynią, powielając wzorce publicystyczne z okresu Peerelu. Szmalcownictwem np., jak wynika z niedawno wydanej badawczej pracy Jana Grabowskiego, zajmował się nie tylko „ciemny lud” i kryminaliści. Antysemityzm cechował wielu przedstawicieli wszystkich bez wyjątku klas i środowisk społecznych, nie wyłączając elit. Podczas okupacji Żyd nie tylko nie mógł być pewny dnia i godziny, ale też tego za kogo sprawą zostanie doprowadzony do zguby. Historycy szacują, że w czasie okupacji niemieckiej i w okresie bezpośrednio powojennym Polacy zabili bądź przyczynili się do zabicia około 100 tys. Żydów.

Książki Grossa, Grabowskiego, Engelking-Boni, Foreckiego, liczne publikacje innych autorów, a ostatnio poruszający film Władysława Pasikowskiego „Pokłosie” spowodowały w każdym razie upowszechnienie świadomości o potrzebie krytycznego podejścia do naszej przeszłości i zapełnienia różnych luk w popularnie traktowanej wiedzy historycznej. Do takich luk należy między innymi kwestia bezpośredniego oporu i walki zbrojnej Żydów z hitlerowcami.

Wydawnictwem, które wyszło naprzeciw tej potrzebie, jest szerokie edytorsko opracowanie firmowane przez Stowarzyszenie Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej, zatytułowane *Żydzi w walce 1939-1945*, którego trzeci tom niedawno się ukazał. Publikacja ta dokumentuje najrozmaitsze formy szeroko rozumianej walki czy oporu ludności żydowskiej – czy to zorganizowanej, czy niezorganizowanej – wobec wszelkich poczynań niemieckich. Dokumentacja ta ma rozmaity charakter. Podstawową formą są bezpośrednie świadectwa wydarzeń spisywane wkrótce po wojnie przez protokolantów Żydowskiej Komisji Historycznej podczas rozmów z ocalałymi. Są tu też wspomnienia lub fragmenty wspomnień odnoszących się do tego tematu, zaczerpnięte z innych materiałów bądź oryginalnie nagrane przez redaktorów. W drugim tomie pomieszczono ponadto relację z konferencji pt. „Żydzi w walce” wraz z wygłoszonymi na niej referatami i głosami w dyskusji.

Książka ta uzmysławia jak szeroki i różnorodny był udział Żydów w ruchu antyfaszystowskiego oporu i walki. Byli oni obecni wśród partyzantów wielu formacji, tworząc nieraz samodzielne oddziały, byli żołnierzami I i II Armii Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, Armii Andersa, działali w wielu luźnych grupach oporu, dokonywali czynów zbrojnych w gettach i obozach zagłady. Walczyli na wszystkich frontach, także w Powstaniu Warszawskim. Omawiany tu zbiór tekstów ma oczywiście pewien świadomy zamysł, którym jest przeciwstawienie się dość rozpowszechnionemu mniemaniu, iż Żydzi w latach Zagłady „szli pokornie na rzeź jak barany”, o czym pisze wprost prof. Feliks Tych. Myślę, że wydawnictwo to dobrze spełnia tą założoną rolę – choć oczywiście nie może zastępować całościowego opracowania tego rozległego tematu.

Lektura tej pracy przynosi najrozmaitsze, często bardzo gorzkie refleksje. Jedna z nich odnosi się do kwestii zarysowanej na wstępie niniejszej recenzji. Żydom było niezmiernie trudno włączyć się do walki z Niemcami, gdyż na ogół odmawiano im pomocy. Pisze Alina Cała w omawianej na tych łamach pracy *Żyd – wróg odwieczny?*: „Nie brano Żydów pod uwagę przy naborze do tajnych formacji zbrojnych. Nieliczni, którzy się w nich znaleźli, zwykle ukrywali swoją tożsamość. Działo się tak zarówno w strukturach Armii Krajowej (według szacunków działało w niej zaledwie ok. 1000 osób pochodzenia żydowskiego), jak i Batalionów Chłopskich, o bardziej prawicowych formacjach nie wspominając. Odmowę uzasadniano zwykle lękiem przed infiltracją komunistów, oskarżając Żydów o bierność i brak honoru, a także przypisując im tchórzostwo zgodnie z popularnym stereotypem”. Z relacji pozamieszczanych w omawianym tomie wynika, że warunkiem przyjęcia uciekających z gett Żydów do oddziału partyzanckiego było posiadanie przez nich broni, ale zdarzało się i tak, iż przyjętych już Żydów robrajano i wypędzano z oddziału. Czasem i takie zakończenie należy uznać za szczęśliwe, gdyż nie mało było przypadków mordowania zgłaszających się uciekinierów. Wypadki takie odnoszą się do oddziałów polskiej partyzantki wszelkiej maści politycznej (także lewicowych, choć tu zdarzało się to najrzadziej), jak i oddziałów rosyjskich, ukraińskich, białoruskich, litewskich itd. Ukrywający się po lasach Żydzi nie mogli być pewni dnia ani godziny, zdarzały się bowiem takie grupy partyzanckie, które z większą gorliwością polowały na Żydów niż na Niemców.

Oskarżanie w tych warunkach Żydów o tchórzostwo i bezczynność było oburzającą hipokryzją. Żydzi, a w szczególności świadoma rzeczy młodzież żydowska, mieli wyjątkowo silną motywację do walki z Niemcami. Ci, którym udało się przystąpić do walki, zdawali egzamin z odwagi i poświęcenia w celujący sposób.

Naturalnie, prawie wszyscy wiedzą o powstaniu w Getcie Warszawskim, ale już wiele mniej osób słyszało o powstaniu w getcie w Białymstoku czy o zbrojnych buntach w obozach śmierci w Treblince i Sobiborze. A poza specjalistami od tego tematu prawie nikt nie wie o licznych buntach, jakie miały miejsce w różnych małych gettach położonych na obszarze Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy. A było ich około 100! O niektórych takich straceńczych zbrojnych akcjach nigdy się nie dowiemy, gdyż Niemcy bardzo skrupulatnie dbali o to, by żadne informacje o takich wydarzeniach nie przedostał się na zewnątrz.

Wydawnictwo *Żydzi w walce* wykracza poza działalność Żydów polskich, przedstawiając także ruch oporu w niektórych innych krajach okupowanej przez hitlerowców Europy. Janusz Roszkowski, redaktor tego opracowania, stwierdza w konkluzji, że wszędzie, gdzie zaistniały choćby nikłe warunki dla podjęcia oporu i walki – Żydzi sytuację tę wykorzystywali czy to w ramach formacji zbrojnych innych państw, czy tworząc własne ugrupowania. Wkład Żydów w zwycięstwo – pisze – był nie tylko porównywalny do udziału wielu innych narodów, ale często większy, bowiem Żydów czynnie zaangażowanych w walkę były setki tysięcy, gdzieś w granicach półtora miliona – żołnierzy, partyzantów, członków ruchu oporu, ludzi wywiadu, naukowców pracujących na rzecz zwycięstwa. Można do tego dodać przypomnienie istotnego wkładu uczonych żydowskich w budowę bomby atomowej, która stała się ostatecznym zwieńczeniem drugiej wojny światowej.

Marek JAWORSKI

Żydzi w walce. Opór i walka z faszyzmem w latach 1939–1945, tom 3, wybór i redakcja Jerzy Diatłowski, Janusz Roszkowski, Warszawa 2011, s. 408.



W KRĘGU PROBLEMÓW WIARY

Radosław S. CZARNECKI

Czy dziś są nam potrzebne spory o Boga?

*Spostrzeżenie własnego ciała stanowi w pewnym sensie fundament
dla spostrzeżenia ciała cudzego*

Edmund Husserl

Jeden z najgenialniejszych umysłów naszej doby, brytyjski astrofizyk, kosmolog, S. Hawking doszedł do wniosku, że „...*Ponieważ istnieją takie prawa jak grawitacja, wszechświat – dlatego że może to zrobić – stworzy się sam z niczego. Spontaniczne stworzenie jest przyczyną dla której istnieje raczej coś niż nic, wyjaśnia istnienie wszechświata. Nie jest konieczne przywoływanie Boga, by zapalić lont i wprawić wszechświat w ruch*”.

Lista ateistów (czy innych niedowiarków, wątpiących, sceptyków) poważnie kłóci się z atmosferą panującą w przestrzeni medialnej i publicznej (tej oficjalnej i nadętej) – transcendencja ponad wszystko, tania mistyka, trywialna ezoteryka, prymitywna tajemniczość, wszechogarniający i bałamutny mistycyzm – w kraju nad Odrą, Wisłą i Bugiem. To przepaść, otchłań, ocean interpretacji w opisie czy odbiorze realnego świata. Winno się więc pilnować absolutnej dysjunkcji oświeceniowego pochodzenia stanowiącej, iż nauka i wiara religijna – oraz to co się z nią wiąże – to dwa odrębne światy. Ostatecznie i jednoznacznie niekompatybilne, wręcz sprzeczne.

Bo jak stwierdza autorytatywny i ważny współcześnie katolicki filozof kanadyjski,

Ch. Taylor, „...*Nauka po prostu neguje i odrzuca samo istnienie sił ciemności*”. Pod pojęciem sił ciemności na pewno kryją się tendencje i trendy współczesności wynikające z irracjonalizmu, przeciwstawiające się empiryzmowi i racjom rozumu (w ich rudymen tarnej formie), negujące sprawczą moc jednostki ludzkiej i jej umysłu potrzebującej, niejako – zmuszonej z tytułu swej ułomności i grzeszności wspierać się na moralnej sile bóstwa, podierać się Absolutu, wyższym autorytecie. Jak wspomina C.G. Jung człowiek „...*jako cząstka w masie posiada ten przywilej, że nigdy nie ponosi najmniejszej winy za swoje polityczne i społeczne katastrofy, w które uwikłany jest cały świat*”. Czy tak ma wyglądać odpowiedzialność świadomego obywatela? Czy to jest postawa charakteryzująca nowoczesnego i rozumnego *homo sapiens*?

Bóg (jako pojęcie) od zawsze wyznaczał na początku symboliczną (a później – faktyczną) stratyfikację społeczną, jako, że samo założenie jego istnienia sankcjonuje istnienie jakiegoś wyższego, pozarozumowego i nie empirycznego autorytetu. Tym samym tworzy się od razu jakaś bliżej nieokreślona hierarchia społeczną przeczącą społeczeństwu obywateli; równych,

solidarnych i wolnych ludzi. A wszelkie hierarchie są przecież zawsze związane bezpośrednio z podporządkowaniem, zaś w dalszej kolejności kojarzone muszą być z kodyfikacją, i dalszymi podziałami.

Najtrafniej ujmuje ten problem stwierdzenie papieża Bonifacego VIII (1294–1303) podkreślające, iż „...*Istnieje jeden katolicki i apostolski Kościół; poza nim nie ma zbawienia ani przebaczenia grzechów. Była tylko jedna arka, a Noe był jej kapitanem. Istnieją dwa miecze: duchowy i świecki. Świecki miecz ma być używany dla Kościoła, duchowy przez Kościół. Jeden jest w ręku kaptana, drugi w rękach królów i rycerzy, ale ma być używany zgodnie z rozkazami kaptana*”.

Nie ma więc potrzeby szukanie zbliżenia bądź wzajemnych uzasadnień między nowoczesnym sposobem myślenia, modernistycznej proveniencji i racjonalistycznie zorientowanej nauki, takim też odbiorem świata oraz religią. Irracjonalizm jest bowiem ciemną stroną racji rozumu, ich nie tyle *alter ego* lecz zaprzeczeniem, negacją, antynomią; to są dwa diametralnie przeciwstawne sobie stanowiska światopoglądowe, moralno-etyczne.

Czy w takim razie pojęcie Bóg to byt nam racjonalistom, zwolennikom laickości i sekularyzmu potrzebny, nawet w świetle dyskursu toczącego z fideistami-teistami-deistami? Czy warto toczyć spory nad jego istotą i istnieniem? Zwłaszcza w świetle naszych, ateistycznych, agnostycznych, sceptyczno-racjonalistycznych, laickich doświadczeń wynikłych ze sporów na ten temat? Bo przecież „...*Teizm oznacza takie ujęcie Boga, zgodnie z którym jest On bytem najwyższym i działającym osobowo. Bóg jest stale i aktywnie obecny w świecie, ale równocześnie niezależnym od tego świata i wyższym od niego*” (K. Rahner – bodajże najznakomitszy teolog katolicki XX wieku). Dyskusja jest więc w takim momencie skończona.

Albo, kto kiedy za Janem Pawłem II słyszemy, iż „...*Negacja Boga pozbawia osobę jej fundamentu, a w konsekwencji prowadzi do takiego ukształtowania porządku społecznego, w którym ignorowana jest godność i odpowiedzialność osoby*”. Czy jednostka bez godności i pozbawiona odpowiedzialności jest jeszcze człowiekiem bądź osobą ludzką.

Ostatnim elementem tych rozważań o Bogu jest kwestia panowania (i tym samym wolności związanej z panowaniem). Mówiąc o absolicie, Bogu, sile sprawczej, demiurgu rzeczywistości musimy wziąć pod uwagę następujące zagadnienie: wolność, odpowiedzialność (vide – sumienie), empatia, solidarność interpersonalna. Nie bez powodu F. Dostojewski stwierdził miał, że „...*Nad wolnością ludzi zapanuje ten kto uspokoi ich sumienie*”. Bo tak naprawdę wolność może zaistnieć jedynie tam „...*gdzie ograniczone jest panowanie. I tak przed ludzkością od dawien dawna stawało pytanie; jak możliwe jest ograniczenie panowania?*” (H.G. Gadamer).

Jeśli bóstwo jest wszechmocne, pozostawać ma źródłem wszelakich prawd i praw, moralności i zasad współżycia społecznego, to gdzie pozostaje, gdzie się realizuje przestrzeń dla wolności jednostkowej, osobowej, indywidualnej i jednocześnie, dla odpowiedzialności pojedynczego człowieka; bo te dwie kategorie są zarówno w filozofii i prakseologii irracjonalistycznej proveniencji zarezerwowane dla tego samego splotu osobowych uwarunkowań.

Na zakończenie warto poruszyć jeszcze jeden aspekt niezwykle istotny dla tych krótkich refleksji o Bogu: czy miłość jest immanentnym elementem pojęcia bóstwa? Nie, tak na pewno nie jest. Bo jeśli większość wyznawców religii monoteistycznych uważa, iż Bóg (obojętnie który i jak wyobrażany) jest osobowym demiurgiem bezpośrednio władającym na co dzień światem, i jednocześnie jest źródłem miłości i siłą sprawczą, to warto za niezwykle wrażliwym katolikiem, intelektualistą chrześcijańskim, osobą – instytucją egzemplifikującej charytatywną i humanistyczną postawę jednostki wobec Innego człowieka A. Schweitzerem, powtórzyć iż prawdziwa „...*religia miłości, może istnieć bez osobowości władającej światem*”. A poza tym – albo „*Bóg jest wszechmocny i wtedy jest niemiłosierny, albo jest miłosierny i wtedy nie jest wszechmocny*” (J.S. Mill).

Należy więc poszukiwać tych płaszczyzn debaty, współpracy, porozumienia gdzie oba środowiska – ludzi wierzących i agnostyczno-ateistyczno-laickich – mają coś konstruktywnego do zaproponowania. Gdzie to współdziałanie może być wykorzystywane w najszerzej pojętym *bonum commune*.

Autor jest historykiem, publicystą, stałym współpracownikiem RES HUMANA.

Piotr RYBICKI

Wierzyć czy nie wierzyć?

„(...) religia jest pyszna. Nagroda po śmierci, bezwarunkowa miłość, ostateczny sens życia... Zgoda, same pyszności. Doszedłem jednak do przekonania, że wiara religijna, choć dostarcza pociechy i daje wiele innych korzyści, wyrządza również ogromną szkodę jednostce i zbiorowości. Uznałem, że wady religii znacznie przewyższają jej zalety, dlatego odsunąłem ją na bok”.

Dale McGowan

Można zacząć od truizmu: tysiące lat minęły, odkąd człowiek zaczął się zastanawiać skąd się wziął i po co oraz czy ma to jakiś, dający się uporządkować, sens. W samym już zdaniu jest błąd i założenie *a priori*, bowiem czy jesteśmy w stanie stwierdzić, odkąd to właśnie ów człowiek problemy egzystencjalne rozstrząsać zaczął? Nie można także dociec, czy było to dociekanie religijne, czy może bliższe współczesnemu ateistycznemu humanizmowi. Jedno jest pewne: człowiek MYŚLI i dokąd nie porzuci owego przeważnie bezproduktywnego zajęcia, dopóki człowiekiem pozostanie.

W myśleniu człowiek wędrował po bezdrożach synaps i w przepastnych czeluściach mózgu wykreaował sposób na odnajdywanie odpowiedzi na pytania, które się pojawiały, a na które w danym momencie pozostawały nierozstrzygalne. Próbował odnaleźć harmonię i stawiał pytania. Powiew wiatru, trzask pękających skał, promienie Słońca (nie nazwanego jeszcze oczywiście) załamujące się w skrzydłach motyla – wywoływały strach, obawę, powodowały zachwyty. Łączyło je NIEZNANE.

Minął jakiś czas (i znów założenie, bo co to jest czas?) i ktoś wpadł na pomysł usystematyzowania odpowiedzi na pojawiające się pytania. Religia. Tylko jaka?! Najbliższa której z obecnie istniejących, wliczając w to nie tylko te mólochy z milionami wyznawców, ale i wyznawana przez kilkudziesięciu zaledwie rdzennych mieszkańców np. Azji czy Afryki, była owa religia pierwotna? Pytanie z sensem, ale kompletnie bez odpowiedzi. Bo możemy

w przybliżeniu próbować ustalić, która religia jest najstarsza, ale to nie znaczy, że jeszcze wcześniej nie było setek innych, których wyznawcy już poumierali. Być może pomocne było by przeprowadzenie takiego eksperymentu: oto wychowujemy dziecko od samego początku nienarażone na jakikolwiek przejaw religijności, tak ze strony rodziców, jak i rodziny oraz otoczenia. Bierzemy pod uwagę nie tylko nie obchodzenie świąt, ale każdy kontakt z czymkolwiek „boskim”: słowa i zachowanie sąsiadów, szczegóły napotykanego po drodze każdego dnia w przestrzeni urbanistycznej, czy choćby zwykłe „o Jezu”, traktowane jako przerywnik zdania. Dowód tego rodzaju jest zupełnie niemożliwy do przeprowadzenia. Ale czy rzeczywiście wynikające wnioski całkowicie nieprzewidywalne? Twierdzenie, że taki „sterylny” religijnie człowiek stałby się muzułmaninem, żydem, buddystą, zoroastrianinem, chrześcijaninem, hinduistą lub praktykował animizm jest równie prawdopodobne, jak ułożenie przez trzęsienie ziemi encyklopedii z wysypanej na stół góry czcionek i fotografii.

Więc co powoduje, że człowiek wyznaje jakąś religię?

Odpowiedź wydaje się prosta, ale tylko pozornie. Na pewno ma na to wpływ przypadek. Rodzice, będący wyznawcami jakiegoś kultu są przyczynkiem do naśladowania dla potomstwa. Bo jeśli dziecko nauczy się od dorosłych posługiwania nożem i widelcem, to dlaczego nie ma im wierzyć również w sprawach dla niego niezrozumiałych? Zdolność do

wartościowania i analitycznego myślenia nie pojawia się przed zdolnością chodzenia.

Ale dlaczego praktykowana religia bywa zmieniana lub porzucana w ogóle?

Wiele mądrych słów już padło na ten temat. Warto chyba dołożyć jeszcze kilka, bo tematu i tak nikt nie wyczerpie.

Religijne wytłumaczenie apostazji jest proste: zabrakło łaski tego lub innego Boga. I kropka. Ateiści mają trudniej. (Czyżby na tym należało zakończyć rozważania? ATEIŚCI MAJĄ TRUDNIEJ!). „Wiara, która o nic nie pyta nie jest żadną wiarą” – miał powiedzieć pewien człowiek, wyniesiony na ołtarze przez religię katolicką. No więc człowiek religijny również pyta. Gdy napotka w swoim życiu na moment przerywający ciąg powtarzanych twierdzeń – może pojawić się zdolność pójścia innym torem. Neurofizjologia potwierdza, że każdy bodziec – myślowy, słowny, czy dostarczany w inny sposób, tworzy połączenia nerwowe w mózgu. Między innymi dlatego uczymy się chodzić, rozpoznawać słowa i... wierzymy w twierdzenia religijne. Nauka chodzenia trwa kilkanaście miesięcy i wywiera pożądaną skuteczną zmianę. Nauka religii trwa wiele lat i jest dozowana w zależności od zdolności percepcji jednostki. Więc i efektywność jest zdumiewająca.

A kiedy umiejętność chodzenia nas zawodzi? Gdy pojawi się czynnik, który zaburza nasze wcześniejsze doświadczenia. Musimy niemal zupełnie od nowa uczyć się chodzić, kiedy staniemy na lodzie (o łyżwach nie wspominając). Podobnie rzecz się ma z religią: gdy wystąpi czynnik znaczący, mogący w istotny sposób rywalizować z utartymi poglądami – nasza wiara się chwieje. Powie ktoś: nie każdy w kontakcie z inną religią zmienia wyznanie. Zgoda! Nie każdy stając na lodzie się przewraca! Po prostu każdy z nas jest zupełnie inny od poprzednich i kolejnych przedstawicieli gatunku.

Więc kim jestem? – pyta człowiek od dość dawna? Bo że nie wiadomo od kiedy – to zostało ustalone już na początku. Zadając to pytanie znaczna część ludności świata jest w

jakimś sensie religijna. Religia dostarcza wielu bodźców artystom, naukowcom, także prostym ludziom. Nie byłoby potężnej części sztuki świata, gdyby nie religia. Nie byłoby wspaniałych akcji humanitarnych na rzecz ofiar wojny, klęsk żywiołowych, czy niesprawiedliwości społecznej. Ale nie byłoby również najpotworniejszych zbrodni i nieszczęść ludzkości. I to tak na gruncie ogólnoświatowym, jak i lokalnym. Tak samo cierpią osierocone rodziny w wojnie światowej i tak samo – w zapadłej wiosce na sawannie, której kacyk w imię „terenowego” bóstwa każe wyrządzić sąsiadów i zagrabić ich kozy. Śmierć i nędza są wszędzie takie same.

Zatem czy bilans religii wychodzi w ogólnym rozrachunku in plus, czy in minus?

Można wyobrazić sobie niereligijnych artystów: ateistyczne dzieła malarskie, czy potężne oratoria dla tysięcy słuchaczy. Czy jednak przekonująco brzmi wojna wywołana w imię niewyznawania żadnej religii i z tego powodu kontynuowana?

Czy – biorąc po uwagę powyższe wywody – należy podjąć jakieś działania w kierunku ateizacji ludzkości? Nie ma to sensu i z góry jest skazane na niepowodzenie z kilku powodów.

Religia – choć nie od początku towarzysząca człowiekowi – od wieków ma na niego wpływ przeogromny. Więc teoretycznie przekonywanie o niezasadności religii może potrwać podobnie długo.

Drugim powodem nie podejmowania działań antyreligijnych jest potrzeba szacunku dla wyznawców wszelkich możliwych wiar. Jeśli dokonywano eliminacji „niewiernych” – ateści nie mogą stać się kolejną grupą walczącą z inaczej, czy w ogóle wierzącymi.

Pewien Żyd dwa tysiące lat temu miał powiedzieć swoim uczniom: jeśli nie są przeciwko wam, są z wami. A pięćset lat wcześniej syn możnowładcy indyjskiego zachęcał, aby ludzie nie wierzyli czemuś tylko dlatego, że to powiedział ktoś ważny. Zaś grecki filozof twierdził, że najmądrszym jest ten, który wie, czego nie wie.

Zatem: być czy wierzyć?

Autor jest stałym Czytelnikiem RES HUMANA i mieszka w Warszawie.

Edward A. MIERZWA

CHRYSTUS

widziany inaczej

(Cz. II)

J. Chrystus, fragment malowidła ściennego w katakumbach Piotra i Marcellina w Rzymie, koniec IV w.

J. Danielon, Henri Prience Marion w: *Historia Kościoła* t. I, Warszawa, Wyd. PAX, 1986.



Kolejne części Ewangelii opisują życie dojrzałego mężczyzny. Św. Łukasz, po długim okresie milczenia, czyli po ostatniej informacji z lat dziecińczych (12 rok życia Jezusa) pisze dalej już o życiu i aktywności mężczyzny, który gdy się ponownie pojawił w Judei – Łuk. 3. 23: „miał lat około trzydziestu...”, i (Łuk. 3. 1) „było to w

piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei...”. Skoro rzecz się dzieła w „piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara”, a skądinąd wiadomo, że Tyberiusz został cesarzem w 14 r. n.e., to Jezus swoją działalność rozpoczął w 29 r. n.e. Zatem miał wówczas lat 36. Należy zatem zrewidować powiedzenie o wieku chrystusowym oznaczającym 33 lata.

Ów brak informacji rodzi różne przypuszczenia i hipotezy. Jedna z nich, której bym nie lekceważył, prowadzi do Indii, gdzie rzekomo Jezus przebywał i pobierał nauki (Kaszmir, grobowiec Al. Jusufa). *Nowy Testament* nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że Jezus był człowiekiem wykształconym. Znał zapewne tajniki jogi, na co wskazywałby fragment ewangelii Łuk. 3. 1:(Kuszenie Jezusa): „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód...”. Tylko ludzie uprawiający – to co dziś nazywamy – jogą, a i to najwybitniejsi,

panujący doskonale nad swym organizmem, potrafiący obniżyć temperaturę własnego ciała i spowolnić czynności życiowe organizmu, mogą przeżyć taki okres postu (o ile przyjmiemy, że informacja jest wiarygodna). Jezus posiadał nie tylko wiedzę, ale był człowiekiem niezwykle inteligentnym o czym świadczy m.in. cud w Kanie Galilejskiej. Kiedy Maria zwraca się podczas wesela ze słowami: „Nie mają już wina”, wówczas Jezus dokonuje cudu zamieniając wodę w wino. To wersja św. Jana. A jak mogło być w rzeczywistości? Wino w tamtych czasach przechowywano w stągwiach glinianych mających około 150–170 cm wysokości, zakończonych stożkowato, dla lepszego zagłębienia stągwi w ziemi i zabezpieczenia przed wywróceniem się. Nigdy zatem nie dało się wyczerpać wina z takiej stągwi do końca. W zwięzającym się stożkowatym dnie zawsze pozostawało trochę wina, które przez lata ulegało żelowaniu. Jezus stwierdziwszy na dnie warstwy takiego żelu kazał dolać do stągwi wody, wymieszać żelowaną zawartość i podać przedni napój na stół. Jestem przekonany, iż na tym polegał cud w Kanie Galilejskiej i mógł go dokonać każdy znający się na winie i potrafiący logicznie myśleć człowiek.

Jezus znał hipnozę, na co wskazuje wiele zdarzeń opisanych w *Nowym Testamencie* – Mat. 4. 18 (Powołanie pierwszych uczniów): „Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: »Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi«. Oni natychmiast zostawili sieci poszli za nim. A gdy poszedł stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak ze swym ojcem Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za nim”. Tylko człowiek o hipnotycznych umiejętnościach może tak zdominować drugą osobowość.

Cud z nakarmieniem rzesz ludzi na pustyni (pierwsze i drugie rozmnożenie chleba); Jezus chodzi po jeziorze. Jezus znał sztukę lekarską i sposoby leczenia wielu schorzeń, znał mechanizmy letargu, na co wskazuje jeszcze więcej zdarzeń opisanych w *Nowym Testamencie*:

1) Mat. 4. 23-23 (Przegląd działalności Jezusa): „I obchodzi Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach (...) i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu. A wieść o nim rozeszła się po całej Syrii. Przynoszono więc do Niego wszystkich cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków, i paralityków, a On ich uzdrowiał.”

2) Mat. 8. 2-3 (Uzdrowienie trędowatego): „...A oto zbliżył się trędowaty, upadł przed Nim i poprosił Go: »Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić«. [Jezus] wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł: »Chcę, bądź oczyszczony«. I natychmiast został oczyszczony z trądu.”

3) Mat. 8. 8-13 (Setnik z Kafarnaum): „Gdy wszedł do Kafarnaum, zwrócił się do Niego setnik i poprosił Go, mówiąc: »Panie, sługa mój leży w domu sparaliżowany i bardzo cierpi«. Rzekł Jezus: »Przyjdę i uzdrowię go«... I o tej godzinie sługa jego odzyskał zdrowie.”

4) Mat. 9. 2-6 (Uzdrowienie paralityka): „... I oto przynieśli Mu paralityka, leżącego na łożu. Jezus widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: »Ufaj, synu, odpuszczają ci się twe grzechy...Wstań, weź swoje łożo i idź do domu«. On wstał i poszedł do domu”

5) Córka Jaira (Łuk.8. 49-56; Mk 5. 35; Mat. 9. 18–26). Chyba najbardziej dobitny fragment Ewangelii potwierdzający, iż Jezus doskonale znał istotę letargu, wiedział bowiem, że dziecko nie zmarło, ale było pogrążone w głębokim śnie o czym przekonywał rozpaczających rodziców: „Czemu robicie zgiełk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi”.

Te przykłady i kolejne dokonania (cytuję tytuły ewangelicznych fragmentów): „Uzdrowienie dwóch niewidomych”; „Uzdrowienie opętanego i chorych”; „Uzdrowienie w szabat”; „Uzdrowienie w Genezaret”; „Uzdrowienie nad jeziorem” i „Uzdrowienie epileptyka” świadczą o wiedzy medycznej Jezusa.

Wiele z przytoczonych tu zdarzeń z życia Jezusa, wiernie naśladuje zdarzenia z życia Buddy, a może zostało zaczerpniętych z mitologii buddyjskiej starszej od chrześcijaństwa

o ponad pięćset lat. Najbardziej spektakularne z nich to: chodzenie po wodzie, przy czym w przypadku Buddy owym wątpliwym był adept Sariputta, którego Budda uratował przed utonięciem, tak jak Jezus ratował tonącego Szymona Piotra; cudowne rozmnożenie ryb, chlebów i posiłek dla pięciu tysięcy pańników. W tym wypadku zarówno w mitologii buddyjskiej jak i w chrześcijańskiej zgadza się ilość chlebów, ryb a nawet koszy z okruciami chleba zebranych po posiłku. Identyczne są opisy niektórych medycznych dokonań Buddy i Jezusa. Skąd te podobieństwa? O ile mi wiadomo żaden z Ewangelistów nie znał Indii i buddyzmu, jako że w większości byli ludźmi prostymi i niewykształconymi. Tylko Jezus mógł im to zasugerować!

Przejdźmy teraz do okoliczności śmierci Jezusa. Jej opis u ewangelistów budzi największą moich wątpliwości. Ewangelisci: Jan, Marek, Mateusz i Łukasz opisali tragiczne ostatnie chwile Jezusa dość dokładnie. Oto pierwsze świadectwo Mat. 27. 45-50 (Śmierć Jezusa): „Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: »Eli, Eli, lema sabachthani?« – to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił? Słyszając to, niektórzy tam stojący mówili: »On Eliasza woła«. Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, namoczył ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić... A Jezus raz jeszcze zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha”. Identycznie u Mk. 15. 33-37. Tylko św. Jan przedstawia to nieco inaczej – Jan. 19. 28-37 (Śmierć): „Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło *Pismo*, rzekł: »Pragnę«. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop [włócznie-EAM] gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu rzekł: »Wykonało się!«. I skłoniwszy głowę oddał ducha”.

To wersja zapisana przez ewangelistów w mniej lub bardziej szczegółowy, ale niemal identyczny sposób, która stała się podwaliną tradycji chrześcijańskiej powszechnie uznanej i przyjętej. Jedynie odszczepieńcy, ludzie o ateistycznym skrzywieniu, może jakiś wścibski historyk, który naczytał się o medycynie starożytnej i... Mahomet, mieli wątpliwości. W *Koranie*, Sura/rozd. IV, 155 czytamy: „I rzekli: skazaliśmy na śmierć Mesjasza, Jezusa Syna Marii, posłańca Bożego; lecz oni go nie skazali na śmierć i nie ukrzyżowali: postać pozorna ciała zawiódła ich okrucieństwa. Ci którzy się o to sprzecząją, zostają w samych wątpliwościach, nie oświeca ich prawdziwa nauka, a tylko sposób ich sądzenia. Oni nie zabili rzeczywiście Jezusa; Bóg go wziął do siebie, ponieważ On jest potężny i mądry”.

Istotnie, Mahomet zauważył pewne wątpliwości, ale znalazł inną interpretację końcową. Można ten fragment *Koranu* uznać za nieuprawnione konfabulacje Mahometa, które zrodziły się w jego głowie gdzieś na pustynnym odosobnieniu. Można! Można cały *Koran* i *Biblię* uznać za fantazje mające za swą legitymizację jedynie tradycję oralną i mitologię ludu, który kiedyś osiadł w Kanaanie i uznał się za Naród Wybrany. Można! Ale to niewłaściwa konstatacja. Niemniej jednak coś w tym co odnotowali ewangelisci, co przeszło do tradycji, stając się podstawą i fundamentem chrześcijaństwa jest niejasnego. Coś, co każe postawić pytania o sposób w jaki Jezus – jak wierzymy, umarł na krzyżu? Jest tam coś, co każe wątpić w wiarygodność zapisu ewangelicznego. Jest coś, co każe zapytać: dlaczego Mahomet lub autor czwartej sury koranicznej mieli wątpliwości co do śmierci Jezusa? Być może jest to kwestia wiary, ale jest też coś w co zdrowy rozsądek, rozum, logika każą wątpić! Zatem spróbuję zaakcentować te fragmenty Ewangelii i zdarzeń związanych z ukrzyżowaniem Jezusa, które mnie osobiście każą postawić pytania o wiarygodność owych zdarzeń sprzed blisko dwu tysięcy lat.

Jezusa ukrzyżowano około godziny trzeciej licząc według ówczesnych hor, czyli godzin używanych w czasach rzymskich. Rzymianie dzieli dobę na hory, czyli godziny dzienne i nocne, a ich długość była uzależniona od pory roku. Tę precyzyjnie określoną godzinę znajdujemy tylko w Ewangelii wg Mk.15. 25: „A była godzina trzecia, gdy Go ukrzyżowali” – czyli według naszej rachuby czasu – dziewiąta rano. Zmarł natomiast o godzinie szóstej, czyli około 15-tej, licząc według obecnie przyjętego systemu godzinowego. Zatem agonia Jezusa na krzyżu trwała około sześciu godzin. To pierwsze zaskoczenie, zresztą nie tylko moje...

Jezusa ukrzyżowano w dzień Przygotowania, a więc w dzień poprzedzający szabat. Aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat ? i nie beczceściły tego świętego dnia Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano gołenie (to eufemistyczne określenie czynności dobicia ukrzyżowanych) i usunięto ich ciała. Oto świadectwo św. Jan. 19.32-35: „Przyszli więc żołnierze i połamali gołenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. (Jak człowiekowi martwemu, u którego ustała akcja serca mogła wypłynąć krew i woda? E.A.M.) Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe...”

A teraz Mk. 15.42-45: „Pod wieczór już, ponieważ było Przygotowanie, czyli dzień przed szabatem, przyszedł Józef z Arymatei, poważny członek Rady, który również wyczekiwał królestwa Bożego. Śmiało udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. **Piłat zdziwił się, że już skonał** [podkr. EAM]. Kazał przywołać setnika i pytał go, czy już dawno skonał. Upewniony przez setnika, podarował ciało Józefowi...”. Tu nasuwa się pytanie: dlaczego Piłat się zdziwił?

Autor tekstu jest profesorem historii, wykładowcą akademickim.

FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA”

Dzięki pamięci i trosce długoletnich Przyjaciół naszego czasopisma, do których przyłączają się nowi Sympatycy, FUNDUSZ WSPARCIA „RES HUMANA” trwa, powiększa swoje aktywa, dzięki czemu mamy gwarancje niezakłóconego wydawania czasopisma w 2013 roku.

We wrześniu oraz w czwartym kwartale 2012 r. do szczególnego wsparcia FUNDUSZU przyczynili się:

dr Andrzej BARCIKOWSKI,
Anna BARTOCHOWSKA,
prof. Henryk BEDNARSKI,
dr Stanisław BIJOK,
Zdzisław BŁASZKÓW,
Andrzej Krzysztof CIESIŃSKI,
Ewa Marta DUTKA,
red. Jerzy FIEDOSIEJEW,
Zbigniew GUBAŁA,
dr Krzysztof JABŁOŃSKI,
prof. Władysław KOT,
Henryk MAŁYSA,
dr Lesław MICHNOWSKI,

Aleksander MOSZKOWSKI,
Stanisława NIEUWAŻNY,
Jan PAKUŁA,
Władysław PRZYGDZKI,
Rada Radomska Towarzystwa Kultury Świeckiej,
Danuta SIKORSKA,
Józef SZARAWARA,
Alfreda ŚLUSARCZYK,
Romuald ŚWIĄTEK,
Janusz WIŚNIEWSKI,
mgr płk. Mieczysław ZADURSKI,
mgr inż. Tadeusz ŻAJKOWSKI.

Część z wymienionych wyżej Osób wsparło FUNDUSZ powtórnie.
Bardzo serdecznie dziękujemy.

Redakcja RES HUMANA

KONDOLENCJE

Pani sędzi mgr Wacławie MIELEWCZYK, osobie bliskiej nam i serdecznej, składamy, w związku ze śmiercią siostry, Ireny Zandberg, wyrazy głębokiego współczucia i żalu.

**Prezydium Rady Krajowej
Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotabińskiego
Redakcja RES HUMANA**

FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Okiem filozofa

Slogany

Każdy ustrój polityczny prowadzi do wytworzenia właściwej mu propagandy. Obecnie zawrotną karierę pełnią slogany o demokracji, o społeczeństwie obywatelskim, czy o praworządności. Mechanizm oddziaływania dzisiejszej propagandy na psychikę obywateli nie różni się od oddziaływania propagandy w czasach PRL. Ale sytuacja w tamtych czasach sprzyjała wyrabianiu własnego stanowiska bardziej niż obecna. Nie chodzi tu tylko o to, że władza w PRL nie mogła posługiwać się tak rozwiniętą jak dziś techniką; mam tu na myśli siłę oddziaływania mediów. Idzie przede wszystkim o to, że mimo zagłuszania można było słuchać audycji Wolnej Europy, a ponadto oficjalnie konkurowały ze sobą dwa masowe światopoglądy, tj. marksistowski i chrześcijański. Dziś nie ma radia krytykującego liberalizm ekonomiczny i oddziałuje jeden pogląd na świat. Pozbawiona zastrzeżeń aprobata dla własności prywatnej ma źródło także w poglądach Kościoła rzymskokatolickiego, który odszedł od stanowiska Jana XXIII aprobującego także własność państwową i spółdzielczą. Nie mamy obecnie partii politycznej, ani ośrodka naukowego, który szerzyłby pogląd odmienny od Balcerowicza. Nasz bezkrytyczny stosunek do Zachodu i Ameryki nie da się porównać z odpornością na jakiegokolwiek próby rusyfikacji.

Sloganiem mącącym umysły jest magiczne słowo „wolność”, które niewiele znaczy w obliczu przemocy koncernów oraz narastającej tendencji samozniewolenia. Bierność, dążenie do wygody i troska o to, by mieć chociaż nisko płatną pracę na jakichkolwiek warunkach, zaprzętają uwagę milionów Polaków. Degradacja narodu zaczyna się wtedy, gdy świadomość jest ukierunkowana głównie na przetrwanie biologiczne. Drażniące są uwagi o szarości życia w czasach PRL, gdy weźmie się pod uwagę przepelnione kawiarnie, w których czekało się na wolny stolik, dancin-gi i popołudniowe wieczorki taneczne w wielu lokalach. Poczucie bezpieczeństwa było zapewnione możliwością pracy dla każdego i dotyczyło to także więźniów. Absurdalna jest teoria resocjalizacji poprzez pracę, gdy jej nie można zapewnić. Wiele problemów wynika z wadliwego stereotypowego poglądu, że taki jest świat i że rzekomo pozostaje nam jedynie dostosować się do niego. Jest to pogląd wygodny dla grupy mającej władzę w swoich rękach, ale obezwładniający społeczeństwo.

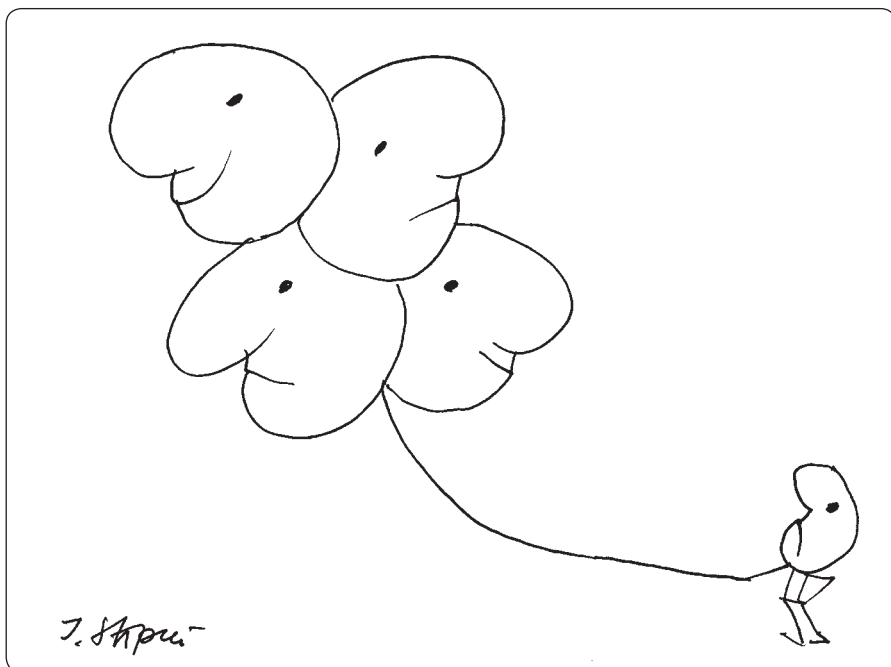
Wielokrotnie pisałam o tym, że rozwój człowieka i społeczeństwa wymaga oddziaływania ideałów, które stają się celami działania. Od pokoleń jednym z takich ideałów był patriotyzm. Oczywiście, można przewidywać, że w odległej przyszłości patriotyzm zostanie wyparty na rzecz kultuwowania wartości całej ludzkości i planety Ziemi. Na razie jest to idea odległa w czasie, bowiem nie za-

powiada się, by proces globalizacji przeniknął rychło świadomość poszczególnych narodów. Od globalizacji pojętej jako zespolenie z innymi narodami i kulturami jesteśmy odlegli nawet w Europie. Patriotyzm, który jakoś jest krzewiony, wiąże się – podobnie jak w minionych wiekach – z wizją niepodległej Polski. Właśnie wolność, o której była mowa wyżej, bywa pojmowana jako wyraz niepodległości. Ale jak wygląda rzeczywistość? Czy można jeszcze mówić o niepodległości, gdy interesy koncernów dominują nad racjami narodowymi. Trudno wszak zrezygnować z narodowego przemysłu, czy sposobu edukacji – uznać za przejaw myślenia kategoriami patriotycznymi. Oczywiście, znaleźliśmy się w Unii Europejskiej, ale poza grupami interesów nie wytworzyło się przekonanie, że to, co europejskie powinno dominować nad gospodarką, czy edukacją narodową.

Mało Polaków myśli kategoriami odpowiedzialności za państwo, czyli za współobywateli. Nikt z nas nie jest samowystarczalny, a to powinno wyrwać z egoizmu. Niestety, obecnie brakuje społeczników. Dominuje myślenie kategoriami dobra „swoich”. Decentralizacja kraju nie doprowadziła do korzystnych zmian. Przynosi spotęgowane poczucie bezbronności osób krzywdzonych przez urzędników, szeroko ujmując znaczenie tego słowa. Człowiek jest wartością najwyższą, ale istotne znaczenie mają także wartości kulturowe, a te w warunkach decentralizacji często nie są należycie chronione.

Jako przykład podam moje wieloletnie starania o sposób użytkowania ofiarowanej społeczeństwu wилii przez Stefana Żeromskiego. To zabytkowe dzieło architektoniczne miało służyć ubogim ludziom mieszkającym w Nałęczowie i jego okolicach. Gdy tzw. ochronka była przez kilka lat zamknięta, na moje pisma władze centralne odpowiadały, że decentralizacja wprowadza prawną niemożność ingerencji Ministerstwa. Obecnie w tym miejscu, które miało służyć społeczeństwu, ma swoją siedzibę Towarzystwo Przyjaciół Nałęczowa, wątpliwie dbające o to miasto. A więc ochronka nie pełni celu zgodnego z testamentem Żeromskiego. Nawet została zdjęta tablica z ochronki, z informacją o niej.

Rys. Jan Stępień



Połowiczni

Przyjaciół zajął najgłębszy fotel i rozsiadł się w nim iście świątecznie. To znaczy, rozejrzawszy się od razu za szklaneczkami, za jakimś winem, by móc wznieść toast za nowy, rozpędzający się właśnie rok. Ale na stoliku zobaczył tylko otwarty, rozłożony list*.

- Przeczytaj - powiedział Profesor, odchodząc do kuchni.

Przyjaciół uniósł ze zdziwieniem brwi. Wziął do ręki list i przeczytał go najpierw w pośpiechu, a potem raz jeszcze, uważniej. Roześmiał się.

- Co cię tak rozbawiło? - dopytywał się Profesor z kuchni. - Chyba nie jest weselo, co?

- Nie - zaprzeczył Przyjaciół. - Ale pomyślałem sobie, że taki list to i ja mógłbym do ciebie napisać. Ot co.

Profesor wracał już z tacą, z winem i szklaneczkami. Aż się potknął, usłyszawszy odpowiedź Przyjaciół. Ale złapał równowagę i tylko szkło zadzwoniło ostrzegawczo, niczym dzwonek loretański przed burzą.

- Coś takiego! - zawołał speszony. - I ty, Brutusie, przeciwko mnie?

- Czy to pierwszy raz? Czyż i ja nie spieram się z tobą o różne tam, hm, ważne rzeczy? - zapytał Przyjaciół. - No dobrze - poprawił się, - czyż i ja nie czepiam się czasem twoich profesorskich mądrości?

- Pan Minkowski, który mi przysłał ten list, jest pisarzem i globtroterem - wyjaśnił grzecznie Profesor. - Wie dużo o świecie i niczego się nie czepia. On mnie po prostu ostro gani, nie rozumiesz?

- Ja też tak potrafię - upierał się Przyjaciół. - Ja też jestem twoim przyjacielem i umiem różnić się od ciebie, jak pies od kota.

Profesor z ulgą odstawił tacę na stolik i uśmiechnął się swobodniej.

- Aż tak chyba nie, co? - Usiłował teraz uporządkować rzecz po swojemu. - Wcale tak bardzo się nie różnimy, przyjacielu, tylko nazbyt łatwo ulegamy nastrojom. To one w nas bywają różne i wymagają od nas tego, co nazywamy dialogiem. Rozmowy, a nawet dyskusji, ale przy świadomości, że twój adwersarz także może mieć rację.

Przyjaciół potrząsał listem.

- Ale to nie jest dialog, to ostra polemika, jak sam powiedziałeś!

- No właśnie.

- Co właśnie? Czy to znaczy, że my, twoi przyjaciele, nie możemy być mądrzejsi od ciebie?

Profesor wyraźnie się zmartwił. Czulił, jak sytuacja zaczyna się wypełniać nieoczekiwaną mgłą nieporozumienia. Gubił w niej swoją racjonalną ścieżkę i pomyślał, że na tym manowcu trudno mu będzie odnaleźć właściwą perspektywę dla porównań i ocen.

- Poniekąd - odpowiedział w stylu Bąblowego bohatera. - Czasem - dodał i napełnił szklaneczki mrocznym gruzińskim winem.

- Odpowiadasz jak Pytia - błysnęła inteligencją Przyjaciół, ale zmysły okazały się żywsze i skierowały jego uwagę na kaukaski trunek.

Profesor spostrzegł to i popłynął w stronę brzegu...

- Cechą człowieka jest jego połowiczność - oznajmił z miną skromnego odkrywcy. Po czym uniósł wysoko szklaneczkę z czarnym winem. Spojrzał pod

światło, nie było przejrzyste w swym mroku. Więc przyznał: – Wszyscy jesteśmy połowiczni

– Czy to znaczy, że jesteśmy jednostronni? – zaniepokoił się Przyjaciel, lecz ochoczo sięgnął po swoją szklaneczkę.

– Nie – zaprzeczył Profesor. – Ale potrafimy tacy być. Czasami świat nas przeraża, zauważono. I wtedy widzimy wszystko w jednym wymiarze. Że świat jest tylko zły, że ludzie są okropni, że życie jest cierpieniem.

– A nie jest? – zapytał Przyjaciel niemal zaczepnie, demonstracyjnie odstawiając pełną szklaneczkę.

– Jest – odpowiedział Profesor, nie ulegając grze Przyjaciela. Przeciwnie, podniósł swoje wino jeszcze wyżej i dodał: – Ale świat jest też piękny, ludzie są dobrzy, a życie jest pełne radości. Trzeba to tylko widzieć razem.

– W jaki sposób? – Przyjaciel pozostawał nieufny. – To się kłóci ze sobą.

– Niczym gruziński tamada zachęca i powiąże rzeczy z sobą – powiedział Profesor z uśmiechem. – Napijmy się, a zobaczysz, że nic tu z niczym się nie kłóci, że to jest wspaniale harmonijna całość.

– Przekonałeś mnie – uznał Przyjaciel i z ulgą sięgnął po swoją szklaneczkę.

* Tekst listu Aleksandra Minkowskiego *Poranek sceptyka* drukujemy poniżej.

Aleksander MINKOWSKI

Poranek sceptyka

Polemika

Mój serdeczny od wieków Przyjaciel i Filozof Popołudniowy Eugeniusz Kabatc rozczulił mnie niepomiernie a nawet z lekka podniecił obmacywaniem rzeczywistości. Choć czynić to miał w poszukiwaniu ostatecznej prawdy, zmysł dotyku ma swoje prawa, nawet gdy idzie o kulturę jako politykę „w jej najbardziej twórczych imperatywach”. Kiedy się otrząsnąłem z podniety, „zasada polityki kultury” skojarzyła mi się z polityką kulturalną i doznałem niesmaku.

Polityki kulturalnej miewaliśmy dość. Że przypomnę Nikitę Chruszczowa, któremu podobały się pejzaże jak żywe, zwłaszcza ośnieżone świerki, a nie jakieś chagalle czy picassy, i tak należało malować. Polityka kulturalna wiedziała lepiej jaka ma być kultura. Szczęśliwie Polska umiała ze schematu się wyłamywać, w czym pomagali artystom cichcem co światlejsi dygnitarze od kultury. Bywaliśmy paradoksem w obozie socjalistycznym.

Nieprawomyślnym dowodem, że kulturze należy dać święty spokój. To może kulturę polityczną miał na myśli mój serdeczny Przyjaciel? Gdzie świeca, z którą u nas należy jej szukać? Gdzie spojrzysz, górę bierze brutalność, demagogia i chamstwo. Tylko one – u nas – są skuteczne. Polityk musi być dosadny. Że nie wszędzie? Nie, na przykład, w Wielkiej Brytanii, we Francji, w takiej Norwegii? Ponieważ do politycznej kultury musi dorosnąć społeczeństwo, dojrzeć psychicznie, podciągnąć się do szczybla subtelności graniczącego z taktem. Taki proces trwa wieki. Prywatnie bywamy delikatni, wyrozumiali, serdeczni – i nie ma to nic wspólnego z postawą zbiorowości, którą narzuca szczybel cywilizacyjny, historyczne przeżycia, tradycja religii w naszym polskim Kościele.

Jesteśmy nieufni i egoistyczni. Liczy się przede wszystkim rodzina. Reszta świata to wróg albo przeciwnik, konkurent, pretendent. Nasze kochane dzieci

uczmy jak radzić sobie w życiu, więc być jak inni – bez skrupułów, zawahań, gestu. Inaczej zadcę. Ponieważ świat traktuje – w walce o byt nie jest znana litość czy poświęcenie. Garstka pozerów się nie liczy. Szlachetnością piekło brukowane.

Mój Przyjaciel szlachetności przeciwstawia podłość. Nic błędniejszego, Eugeniuszu. W naszej strefie klimatycznej przeciwieństwem szlachetności jest atrofia. Bywamy z łatwością czułości, ale dominującą cechą jest obojętność. Czy nie uczą nas tego, zasypując żebranią o datki dla okropnie chorych – tu opisy piekielnych cierpień, często w asyście fotografii kalek, zazwyczaj dzieci – których nie chce ratować państwo? Nie oswajają ze zbrodnią, bestialstwem, zwyrodnieniem w TV, w filmach i w reportażach? Naturalną obroną staje się zobojętnienie na zło, tolerancja wobec krzywdy, niesprawiedliwości. Zabicie człowieka to – pstryk. Jak w grze komputerowej. Więzienia gdzie torturowano islamskich terrorystów – w Polsce czy polskie? A „polskie obozy śmierci” – Oświęcim, Treblinka – kłamstwo czy wada angielszczyzny?

Tu wkraczają stereotypy. Kto wszystkiemu jest winien? Żyd! On rzędzi światem. Opity krwią chrześcijańskich niemowląt, grabi nas i zniewala. Kto widział Żyda? No to Żyd – Mazowiecki i Wałęsa, Jaruzelski i Tusk, Kwaśniewski i Kuroń. A Jarosław Kaczyński, może nie? Jak dla kogo. Albo Rosjanin, rusek, bolszewik – ten dopiero! Smoleński spisek Putina z Tuskiem... Starczy poczytać komentarze internautów. Nigdy afirmacja. Z reguły – nienawiść, pogarda, opluwanie. Moderatorzy portali internetowych już nie dają rady interweniować, już – stracili wrażliwość na pomówienie, oszczerstwo, nikczemność.

Chcesz wiedzieć jacy jesteśmy, mój Filozofie Popołudniowy? Czytaj internetowe komentarze. Piszą je ludzie inteligentni, wykształceni, „kulturalni” – formułują swoje paskudztwa wcale poprawnie językowo. A z jaką pasją nienawidzą, gardzą, zadruszczą!

Profesor i jego Przyjaciel szukają utraconej równowagi? Strata czasu, panowie. Matka-natura stoi przeciwieństwami, nie równowagą, która znaczy bezruch.

Maria Szyszkowska o stronę wcześniej rzuca okiem filozofa na niedostatki ludzkiego charakteru, które rodzą przemoc, zniewolenie, agresję, fanatyzm. Tu przywołuje Sartre'a: „Człowiek jest takim, jakim sam siebie uczyni”. A jakim siebie uczyni w otaczającym go świecie, Szanowna Pani Profesor? Aniołem? Żeby zadeptali, pożarli? Aniołom dobrze jest w niebie, gorzej na ziemi. Człowiek myślący doskonale wie jakim być należy. Wie to również prostaczek. Pytanie: jak sobie na to pozwolić we wrogim środowisku, w niesprzyjającym klimacie?

Żeby człowiek był taki, jakim chciałby być, potrzeba sprzyjającego klimatu. Tylko szaleńcy idą pod prąd – by trafić na szafot. Jednym stawia się pomniki. Innym – przeciwnie.

Mamy za sobą wielobarwną paletę cierpień i upokorzeń: wyniszczające wojny, przegrane powstania, zabory i okupacje. Bohaterstwo splatało się z bohaterszczyzną, korzystne zdrady z durną niezłomnością. I jeszcze półwiecze teatru, w którym słowo przeczyło rzeczywistości. Jak mieliśmy przetrwać? Uprawiając szlachetność czy idąc na moralne wyrzeczenia? Te moralne ustępstwa – znieczulica i zakłamanie – stopniowo wchodziły w krew, by przydać się jak znalazł w dzikim polskim kapitalizmie.

Klimat sprzyjający postawom szlachetnym nie spłynie nam z nieba. Trzeba go wypracować, wywalczyć – wbrew i na przekór – ciężkim trudem. A że byt określa świadomość (to wciąż aktualne...), zaczynać trzeba od bytu, dopominając się praw i ich egzekwowania w zgodzie z poczuciem społecznej sprawiedliwości. Potem przyjdzie czas na reńskie wino i dywagacje o antynomiach, Eugeniuszu mój drogi.

I tym oto razem, Przyjacielu, zgadzamy się niemal we wszystkim. Może nie doprecyzowałem, że bardziej mnie rani obojętność niż podłość, a to dlatego, że obojętności jest wokół bez porównania więcej. Co powiesz o ludziach, którzy chłodno patrzą na paru zbirów katujących kobietę w publicznym miejscu? Wygodnictwo, strach o własny tyłek, myśl chytra, że mnie to nie dotyczy – jak zwał tak zwał. Bo co mnie obchodzi głód w Bangladeszu, powódź w Indiach, płacz u sąsiadów zza ściany? Nie mój koń, nie mój wóz... Jasne, że antysemityzm to podłość, lecz o ile straszniejsza była obojętność – która jest przyzwoleniem – tłumy w Jedwabnem, gdy grupka zbirów zapędzała Żydów do stodoły, by ją podpalić? Nikt, zauważ, nie krzyknął w Jedwabnem

„Nie róbcie tego!”

Człowiek, Gieniu, tylko w znikomym stopniu jest „kowalem własnego losu”.

Może współkowałem? Po pierwsze, na przeszkodzie stoi tu charakter, z którym przychodzisz na świat: nie wiń tchórze, że tchórz, a bohaterstwo da się często (nie zawsze) skojarzyć z brakiem wyobraźni. Po drugie „mleko matki” czyli wpływ najbliższych, środowiska, czasów, pozycji społecznej. Po trzecie, układ towarzyski, który formuje naszą postawę. Po czwarte i najbardziej – zestaw przypadków, zbiegów okoliczności. Introwertyk nie stanie się ekstrawertykiem, choćby pękł. Pozytywista romantykiem, społecznik zamkniętym w sobie indywidualistą.

Nie pójdziesz przeciwko sobie. No, czasem. Do słabości warto się jednak przyznać. Tylko tak można Miłego ranka przy kawce.

Twój O.

Wacław SADKOWSKI

Lektury nieobowiązkowe

Nasza przeszłość – naszą przyszłością?

Władysław Loranca jako publicysta nie zabierał głosu zbyt często – i chyba nie tylko dlatego, że przez większość swego życia różne pełnił ważne funkcje społeczne i państwowe. Ale nie tylko dzięki tej powściągliwości nie spowszedniał jako l’homme de lettres, człowiek pióra – to, co miał do zakomunikowania słowem pisanym, wyróżniało się zawsze dojrzałą rozważą. Teraz zaś ma odwagę przypomnieć niektóre z tych dawnych wypowiedzi z lat 70. i 80. i choć noszą one pewne znamiona ówczesnej retoryki, zachowują merytoryczną wartość: zarówno przedstawiona w szkicu „Podobni do nas, ale inni” analiza sytuacji społecznej dwudziestowiecznego świata (który jest przecież punktem wyjścia dla świata aktualnego) nie straciła na trafności, ani też „Stare upiory w najnowszych dziejach Polski” nie zanikły bez śladu.

Wręcz przeciwnie – najistotniejszym ogniwem przesłania zawartego w omawianym zbiorze esejów Loranca jest żarliwa chęć zapobieżenia skutkom agresywnego działania tych upiorów w Polsce dzisiejszej, skutkom sięgającym daleko w naszą przyszłość. Loranca tropi zgroźliwe skutki oddziaływania tych upiorów w takich obszarach i dziedzinach życia społecznego, w których przymyka się na nie oko lub wręcz negluje ich istnienie. Jeśli chodzi o przeszłość, ma odwagę poddać rewizji na przykład bezkrytycznie traktowany i bezmyślnie przywoływany mit Konstytucji

Trzeciego Maja: przypomina, że w tym dokumencie nie ma najmniejszej wzmianki o „stanie trzecim” – chłopach, stanowiących 70 procent ówczesnej ludności naszego kraju, ani też o mieszczanach, oraz że w tej ustawie zasadniczej przypisuje się „kierowniczą rolę” Kościołowi katolickiemu w życiu naszego kraju i zastrzega, że tron może w nim objąć wyłącznie katolik.

Nade wszystko jednak uwypukla pewną cechę szczególną społecznej struktury naszego kraju. Polega ona na kastowej genealogii społecznej polskiej inteligencji (powołuje się w tym na klasyczne badania Józefa Chałasińskiego, który pierwszy odsonił drobnoszlacheckie pochodzenie elit inteligentkich dziewiętnastowiecznej Polski) i uzupełnia je obserwacjami dotyczącymi procesu formowania się tzw. ludowej inteligencji w Polsce od piątej dekady wieku dwudziestego poczynając. Mówi o tym procesie otwarcie, poświadczając autentyczność swych diagnoz osobistym doświadczeniem (w opisach używa pierwszej osoby liczby mnogiej – my, nasz, nam...). W ujęciu, które nie pomniejsza ogromu krzywd zaznanych przez lud polski w ciągu wieków (ale nie przywołuje Loranc symboliki Kordiana i chama!), nie powinien nikogo urazić krytyczny stosunek do nieprzewidywalnej skłonności świeżo wyawansowanych do „sarmackiej” obyczajowości społecznej, ich zapał i skrupulatność w przejmowaniu całego niemal bagażu sobiepaństwa i anarchizmu z epoki liberum veto pomnożonego o dorobkiewiczostwo charakterystyczne dla „nuworyszów”. Pozwolę sobie zacytować trafną („aż do bólu”) konkluzję wywodów Loranca zawartych w dwóch kluczowych esejach jego tomu, noszących nader – jak na upodobania stylistyczne autora – dobitne tytuły: „Narodziny i upadek nowej inteligencji – lata 1939–2011” oraz „Kto zbuduje Polskę demokratyczną, wolną od sarmatyzmu, klerykalizmu i ksenofobii?” (pytajnik przy tym drugim tytule daje do myślenia!):

„Kultura narodowa, jej wartości i symbole, mimo iż II Rzeczpospolita trwa już siedemdziesiąt pięć lat, nie zaistniała jeszcze w rozwiniętej postaci. Nadal jej brak wyraźnego wpływu na świadomość społeczną, wpływu proporcjonalnego do potrzeb. Szamocze się, odbija od ściany do ściany, raz rozsiała się w salonie, by po gwałtownym zwrocie powrócić do izby...” I – powołując się na wyróżnione przez profesora Kępińskiego dwa typy Polaka: histeryczny (szlachecki) i psychosteniczny (chłopski) – zamyka Loranc swe rozważania przytoczeniem ocen wybitnego psychologa krakowskiego, które nabrały zadziwiającej aktualności: „...społeczeństwo złożone z takich ludzi może egzystować – jedni sejmikują, drudzy pracują. Zniknął szlachcic i znika chłop polski, ale pewne formy zachowania się przetrwały, nadal spotyka się szlachecką fanfaronadę i kmiecią pilność”.

Że istnieć takie społeczeństwo może, potwierdza nasz powszedni zmysł obserwacyjny. I nawet – mimo podejmowanych przez awanturników politycznych prób przywrócenia do życia najbardziej złowrogich obcych mocy – nie wydają się temu stanowi rzeczy zagrażać żadne zewnętrzne interwencje ani zaborczości. Jest to jednak egzystencja marnotrawiąca potencjał narodowy, eliminująca Polskę z grona twórczych współbudowniczych świata wieku XXI, spychająca nas do roli epigonów jego rozwoju. Loranc zamyka swój esej (zatytułowany owym dramatycznym pytaniem: kto zbuduje Polskę?...) refleksją: „Inteligent polski dałby sobie radę w każdym ze współczesnych krajów, gdyby nie fakt, że jest przygotowany tylko do radzenia sobie w IV Rzeczypospolitej, czyli nigdzie.” Refleksja oczywiście nawiązuje do głośnej w swoim czasie sztuki Alfreda Jarry’ego Król Ubu (który to monarcha z pewnością spełniał kryterium postawione przez Konstytucję Trzeciego Maja osobom aspirującym do tronu polskiego).

Władysław Loranc: *Kraj bez elit*. Biblioteka Forum Myśli Wolnej, Kraków 2012.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Sławomir KOPER

Kobiety władzy PRL, Wydawnictwo CZERWONE i CZARNE, Warszawa 2012 r. s. 367 + 1 nlb.

Kobiety w krainie obrazków

Im bardziej wydłuża się czas od powojennych polskich lat, których, nie tylko symbolicznym zakończeniem było powstanie III RP, tym bardziej przestrzeń minioną jawi się w narracjach wielu, nawet zawodowych historyków, jako otchłań zła, a w opinii rzeczników polityki historycznej – jako zła absolutnego.

Ale niemniejszą pokusą demonizacji PRL jest wyszukiwanie w jej zakamarkach różnych zdarzeń, epizodów czy osób i nadawanie im rangi odkrywania przysłowiowej Ameryki, gdzie jednak najczęściej chodzi o tanią sensację, o humbug, ale i o całkiem przyjemne interesy. Autorzy tych sensacji czy „odkryć” dobrze rozumieją, wraz z ich wydawcami, prawa wolnego rynku, na którym książkę zdegradowano do roli najpospolitszego towaru, w którym traci ona swój rzeczywisty sens i wartość.

Sławomir Koper, bliżej nieznaną popularyzator historii najnowszej i autor interesującej nas tu publikacji, choć bardzo zbliżył się do realiów wolnego rynku, to jednak, może przez wzgląd na godność kobiety w ogóle, nie odebrał tej godności tym kobietom, które uznał bez poważniejszego namysłu, co hurtowo, za „kobiety władzy PRL”. Bo jeśli Maria Dąbrowska czy Nina Andrycz, nie mówiąc już o Annie Iwaszkiewicz,

zostały postawione jednym szeregu z Julią Bristygierową, to mamy do czynienia ze swoistym chaosem aksjologicznym, który cięży, niestety, nad przedstawioną całością.

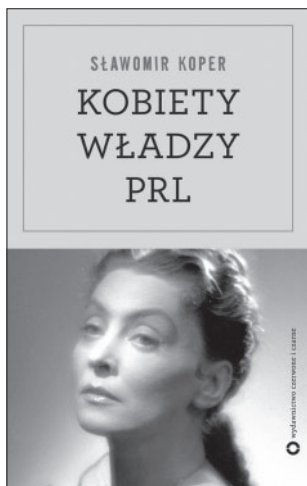
Natomiast na tę całość składa się galeria portretów, poza kobietami wymienionymi, które wypełniają Wanda Wasilewska i Zofia Nałkowska, a potem już tylko towarzyszki życia Bieruta, Gomułki, Cyrankiewicza, Gierka i Rakowskiego oraz *last but not least* sama Bristygierowa, „koronowana” na „Krwawą Lunę”.

Czytamy więc, wiedzeni naturalną ciekawością, co też nowego ma nam do powiedzenia autor tej książki, co wynika z całości tych poszczególnych opowieści, jaki jest ich morał?

Oddamy najpierw autorowi co mu się słusznie dobrego należy – jego pracowitą dociekliwość archiwisty w dotarciu do istniejących, choć przecież rozproszonych źródeł wiedzy o tamtym czasie, zebranie tych interesujących go fragmentów i złożenie ich w całość tyle łatwą co przyjemną i nadającą się dobrze do przysłowiowej poduszki.

Ale ten trud nie może zadowolić tych wszystkich, którzy, jak pisząca te słowa, tamten czas znają z autopsji, a nadto coś niecoś na ten temat przeczytali, może nawet większość przytoczonej przez autora bibliografii (nb. chyba w ogóle zbędnej w przypadku tego typu popularnej publikacji co ta). Otóż w tej perspektywie książka, poza szczegółami odnoszącymi się do poszczególnych osób, i konstatacjami próbującymi przedstawić tło ogólniejsze ówczesnego życia, które cechuje banalność, nie wnosi w istocie nic nowego do naszej wiedzy o wielu dramatycznych wyborach, przed którymi stały ówczesne kobiety, które pełniły różne role czy funkcje wybrane z własnego wyboru, powołania, a może i przez los.

I te wszystkie role czy funkcje kobiety w życiu publicznym nie były zdeterminowane przez ich własną wygodę, lecz przez ich autentyczne wybory wartości i przez ciężką pracę. Epizodyczny charakter rozważań tej książki nie daje odpowiedzi na żadne z poważniejszych pytań o tamten czas i o kobiety tamtego czasu, nawet te szczególnie wyróżnione



i zupełnie fałszywie określone „kobietami władzy PRL”. Dlatego książkę tę można uznać jedynie za zbiór bardzo popularnie ujętych obrazków, i tylko tyle.

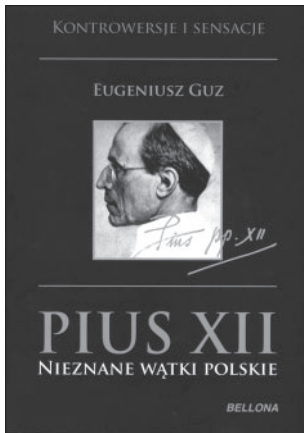
Być może ktoś inny podejmie kiedyś taką próbę spojrzenia na życie kobiet w tamtej przyszłości z głębszym namysłem i lepszym warsztatem, w którym owe obrazki o „kobietach władzy PRL” „znajdą swoje stosowne miejsce, a może i uznanie.

Wacława MIELEWCZYK

Eugeniusz GUZ _____

Pius XII – Nieznane wątki polskie, wyd.
Bellona, Warszawa 2012 r.

O papieżu Piusie XII inaczej



Rzadko który papież budzi tak wiele kontrowersji, jak Pius XII – stwierdza autor książki *Pius XII – nieznane wątki polskie*.

Czy pontifex Eugenio Maria Giuseppe Pacelli (pontyfikat w latach 1939–1958) z dostateczną odwagą – podkreślam to słowo – i skutecznością przeciwdziałał hitlerowskiej zagładzie Polski, w tym szczególnie Kościoła katolickiego? Czy zrobił tyle, ile powinien, by ratować przed eksterminacją europejskich Żydów?

To są dwa główne pytania, które nasuwa lektura książki Eugeniusza Guza. Drugie z pytań od pół wieku należy do kilku najgłośniejszych w skali światowej, stawianych przez naukowców oraz międzynarodową opinię publiczną zainteresowaną historią niemieckiego nazizmu i tragicznymi skutkami II wojny światowej. Zaś pierwsze pytanie chyba nigdy nie będzie miało szans, by zabrzmieć równie doniośle poza granicami naszego kraju. Dlatego dużą wartością tej książki jest udokumentowany pogląd autora: „Straty i cierpienia polskiego Kościoła są bezprzykładne, bezprecedensowe, wyjątkowe. Podobnie jak Holocaust Żydów był czymś unikatowym,

również golgota polskiego duchowieństwa, Kościoła rzymskokatolickiego, wiernych nie miała nawet skromnego odpowiednika w pozostałych krajach okupowanych. Dlatego, naszym zdaniem, można mówić o polskim pokrewieństwie z Holocaustem” (s. 53).

Dodam natychmiast, iż w wyrażeniu tego śmiałego poglądu nie dostrzegam nacjonalistycznych pobudek, o co autor może być posądzony; motywy patriotyczne? – tak, ale nie nacjonalistyczne i nie klerykałne.

Postać tytułowego bohatera książki – intelektualisty o fenomenalnej pamięci, ascety, samotnika, „niejadka”, miłośnika kanarków, autora najmłodszego dogmatu religii katolickiej o wniebowstąpieniu z ciałem Maryi Panny (1950 r.) – tak długo będzie owiana tajemnicą, jak długo pozostaną niedostępne dla badaczy wszystkie teczki dokumentów jego pontyfikatu – najtrudniejszego w ostatnim stuleciu, bo jego początek przypadł na lata II wojny światowej. Chodzi o dokumenty archiwów przede wszystkim watykańskich, ale także... niemieckich, które podobno zniknęły. One kryją (albo kryły, bo może zostały zniszczone?) najważniejsze tajemnice dotyczące relacji papiesko-nazistowskich. Te z kolei są kluczowe dla rozwikłania tajemnic i kontrowersji pontyfikatu, ponieważ kardynał Pacelli, zanim został wybrany papieżem (marzec 1939) przez 12 lat pełnił misję nuncjusza w Niemczech przed i hitlerowskich, które ukochał miłością nadzwyczajną. To ona współkształtowała jego intelektualną, polityczną, ale również kapłańską i papieską świadomość; tę ostatnią do tego stopnia, że zyskał przydomek „niemieckiego papieża”.

Wyjątkowym relacjom papiesko-niemieckim Eugeniusz Guz poświęca wiele miejsca. Przytaczane w książce fakty nie wymagają komentarza. Oto niektóre z nich: nakazał katolickim żołnierzom Wehrmachtu „ofiarnie wykonywać rozkazy Hitlera”. Klęska Hitlera pod Stalingradem wywołała żalobę za Spizową Bramą. Organ Watykanu, „L'Osservatore Romano” nie zamieścił nawet wzmianki o wyzwoleniu Rzymu przez aliantów. Pontifex ubolewał na losom „wypędzonych” Niemców m.in. z naszych Ziem Zachodnich. Decyzje

aliantów zawarte w Poczdamie nazwał bezprawiem. Papieskie Biuro Pomocy wydało setki „lewych” paszportów zbrodniarzom nazistowskim znajdujących schronienie m.in. w krajach Ameryki Łacińskiej.

Najwięcej kontrowersji budzi sprawa stosunku Piusa XII do zagłady Żydów. Jedni badacze oraz część organizacji i środowisk żydowskich mają za złe „niemieckiemu papieżowi”, że oficjalnie nie potępił Holokaustu, choć wiedział o nim więcej niż ktokolwiek z „wielkich” w okupowanej Europie oraz Wielkiej Brytanii i Ameryce Północnej. Z drugiej jednak strony są dane, choć niepełne i dotychczas jednoznacznie niepotwierdzone, że dyskretnie dużo czynił dla ratowania Żydów. Słynny historyk i teolog żydowski, Pinchas Lapide pisał, że „Kościół Piusa XII uratował od pewnej śmierci 860 tys. Żydów”. W podziwieniu i podziękach za postawę papieża naczelny rabin Rzymu z tamtych lat, Israel Zolli zdecydował się zmienić religię i przyjął chrzest. Panuje dość powszechne przekonanie, że „otwarta krytyka Hitlera, doprowadziłaby Watykan i papieża do katastrofy”. Eugeniusz Guz potwierdza ten pogląd.

Ile mógł uczynić w tamtych warunkach? Być może niewiele. Dodam od siebie: uratował więcej wyznawców religii mojżeszowej niż alianci, głównie Anglicy i Amerykanie. Opisał to przekonująco amerykański wybitny, historyk, przewodniczący programom studiów judaistycznych, Dawid S. Wyman, wnuk i syn protestanckich pastorów. Warto sięgnąć po jego obszerną pracę.

Wróćmy do opisu losów „więźnia Watykanu” – prawie w dosłownym znaczeniu więźnia. Hitler podobno planował jego porwanie i internowanie; trzeba mieć nadzieję, że kiedyś archiwa watykańskie i niemieckie wzbogacą naszą wiedzę, co do tego również wątku. Póki co z cytowanych przez E. Guza faktów wiele wskazuje na to, że Pius XII był otoczony za Spizową Bramą przez zgraję doradców niemieckich, dostojników Kościoła – hitlerowskich szpiegów którzy, jak biskup Alois Hudal, nim manipulowali. Są podejrzenia, że i sam pontifex pozostawał na usługach gestapo, że „grał na dwóch frontach: to opinia Goebbelsa.

No i sprawy polskie, które nas najbardziej interesują. Powtórzmy pytanie postawione na wstępie: czy papież dostatecznie odważnie i skutecznie działał w 1939 roku na rzecz zapobieżenia wybuchowi wojny, a w następnych latach na rzecz ulżenia tragicznemu losowi mieszkańców *Polonii semper fidelis*, w tym tysiącom księży i zakonników? Otóż działał, ale jeszcze bardziej dyskretnie, niż w kwestii Holokaustu. Dobitnie na to wskazuje obszernie relacjonowane w książce przybycie do Rzymu we wrześniu 1939 r. prymasa Augusta Hlonda, którego papież chciał się jak najszybciej pozbyć z Wiecznego Miasta. Musiała zadziwić upokarzanego prymasa atmosfera Watykanu, gdy wyraził opinię: „Spotykam tu dostojników rzymskich myślących głową Goebbelsa”.

Na polskie sprawy, na naszą zagładę, pontifex patrzył przez pryzmat interesów rzeczywistości „ukochanego narodu niemieckiego”. To prawda, że wiele razy w latach wojny potwarzał znaną frazę „umiłowany naród polski”, często werbalnie „po ojcowsku” współczuł jego losowi. Ktoś policzył, że w czasie wojny 700 razy interweniował w naszych sprawach. Ale głośno, oficjalnie nie zaprotestował przeciw zsyłaniu do obozów koncentracyjnych i likwidacji tam tysięcy duchownych, w tym także kilku biskupów, nie mówiąc już o milionach katolików cywilnych. Cytowany w książce, wybitny historyk włoski, Carlo Falconi twierdzi: „Nikt nie był lepiej poinformowany o sytuacji w Polsce niż papież... Watykan dopuścił się zdrady wobec Polski”. Podobny sąd wyraził wybitny historyk niemiecki, Manfred Broszata. Autor książki podkreśla, że nie tylko ci autorzy „kojarzą polskie losy z Holocaustem”, ale ich książki do tej pory nie zna polska opinia publiczna.

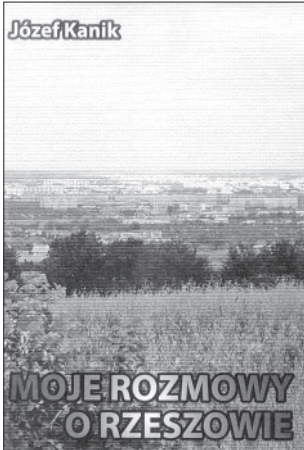
Dodam od siebie – nie pierwszy to raz w historii „umiłowanego narodu polskiego” pontifexi stawali po stronie zaborców i jednoznacznie potępiali nasze zrywy narodowo-wyzwolcze XIX wieku. Dobitnie zwracali na to uwagę m.in. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki.

Dużą wartością książki Eugeniusza Guza, niezawodowego historyka, lecz dziennikarza, jest dociekliwość faktograficzna oraz obiektywny, spokojny ton narracji i komentarza, od którego autor nie stroni. Tego mu powinni zazdrościć liczni historycy i dziennikarze, którzy w ostatnich latach wydają książki obciążone grzechem stronniczości politycznej, wręcz partyjnej, czy kościelnej. Autor w tej książce nie jest propagandystą. Dał jej podtytuł *Nieznanne wątki polskie* i nie jest on dany na kredyt.

Wiesław ŁUKA

Józef KANIK

Moje rozmowy o Rzeszowie, Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, Rzeszów 2012.



Portret zbiorowy twórców miasta...

Recenzję książki, która zaskoczyła mnie nie tematem lecz oryginalnym spojrzeniem i ujmującym klimatem,

zacznę od powtórzenia jej tytułu. Pełny powinien brzmieć tak: „Portret zbiorowy twórców nowoczesnego Rzeszowa, miasta otwartego na kraj, Europę i świat”. Książka, o której piszę, ma jednak tytuł inny, skromniejszy. Mówi o autorze, niewiele o mieście. Zainteresowanie przesuwam na rozmówców. Po lekturze całości powiem, że to udany zabieg. Rozmówcy przedstawiają Rzeszów jako miasto z roku na rok piękniejące lecz, podobnie jak Tadeusz Ferenc jego prezydent, są pewni, że najważniejszy jest dorobek pozwalający na śmiało planowanie przyszłości. To z wywiadu z prezydentem wyjmuję słowa jasno precyzujące cel rozwoju: „Miasto otwarte na kraj, Europę i świat”.

W kontakcie z książką szybko poddajemy się logice układu treści i walorom formy. Czytamy interesujące fragmenty wybierane przy użyciu klucza: znana postać, niecodzienne zdarzenie, instytucja, dzięki której każdy już coś wie o Rzeszowie. Czytelnik przekonuje się, że mieszkańcy pamiętają dawne nadzieje, ale satysfakcje czerpią z tego jak owocowały. Nie lekceważą historycznego doświadczenia, także tego trudnego, a niekiedy dramatycznego. Pamiętają o nim. Chętnie zwierzają się jednak z opinii

jak dziś powstającym nadziejom nadać nie poetycki wdźwięk, a polityczny sens, od którego zależy prawdopodobieństwo ich realizacji.

Dzieje miasta pisane są już prawie siedem wieków. Ich materialnym śladem są domy, skromne rezydencje, świątynie i pomniki. Potwierdzają dorobek, przypominają jego cenę. Pamiętają też opór stawiany sprawcom krzywd lub zbrodni popełnionej przez Niemców na Żydach, współobywatelach. Dla ludzi opowiadających o swym pracowitym i ciekawym życiu początkiem był, niekiedy przypadkowy, kontakt z miastem, o którym mówią spontanicznie i szczerze, po prostu: „Tamten Rzeszów”. Ten zwrot jest sygnałem, że w świadomości współtwórców miasta istnieje linia rozgraniczająca „tamten” od „naszego” czyli mojego miasta.

Ową linią przypominającą skąd idą i dokąd chcą dojść jest sierpień 1944 roku, gdy w nowych realiach Rzeszów zostaje stolicą województwa. Nie była to taka zmiana w wyniku której powstałoby tylko parę gmachów administracji publicznej. To był początek cywilizacyjnej i kulturalnej kariery miasta wokół którego koncentrował się cały region. Turyści i wczasowicze, a przede wszystkim partnerzy w gospodarce i handlu postrzegają je dziś jako centrum przemysłowe, uniwersytecki ośrodek, miejsce wielu imprez kulturalnych, których przykładem niech będzie Festiwal Polonijnych zespołów artystycznych, przyciągający do starej ojczyzny tych, co ją opuścili w pierwszej, międzywojennej emigracji za chlebem. O tej transformacji od centrum administracyjnego do centrum przemysłowego i naukowego opowiadają rozmówcy autora książki. Jeśli policzymy także tych, co listownie kontaktowali się z prowadzoną przez J. Kanika rubryką w „Echu Rzeszowa” to opowiadających o siedmiu dekadach autentycznej transformacji miasta trwającego siedem stuleci jest wielu, prawie stu pięćdziesięciu. Indeks osób, współtwórców miasta obejmuje ponad trzystu. Książka daje bogaty, panoramiczny obraz dziejów miasta, portretując tych, co w nich nie tylko uczestniczyli lecz kształtowali. Oni mówią o samych sobie w swoim mieście. Poczucie godności jaka z tych wypowiedzi emanuje oparte zostało nie tylko na świadomości swej roli lecz także zrozumiałej satysfakcji, że w piękniejącym mieście łatwo dostrzegają nie tylko adresy swych mieszkań i domów lecz wyraźne ślady swej pracy, potwierdzającej wartość celów jakie przed laty wybrali.

Autorowi książki udało się niemała sztuka. W zbiorowym portrecie, gdy „czytelnik – widz” przygląda się różnym jego fragmentom dostrzeże dyskretną obecność twórcy tej publicystycznym piórem stworzonej Panoramy. Przestrzeń między portretowanymi osobami i utrwalonymi zdarzeniami wypełnia ciepły, sympatyczny klimat. Pytania i refleksje autor

poprowadził tak, że jeśli nawet dostrzegamy jakieś usterki czy potknięcia pisarskie jest nam bardzo trudno wypowiedzieć je językiem innym niż serdecznym. Czytelnik staje się po prostu sąsiadem, który po wizycie jest z niej zadowolony i nią przejęty.

Moja recenzja skupiająca uwagę na sprawach ogólnych byłaby niepełna gdybym nie wspomniał, że w zbiorowym portrecie twórców nowoczesnego miasta warto odnaleźć fragmenty, a jest ich wiele, które wnoszą coś szczególnie ważnego. Podam dwa przykłady. Przedsiębiorca opowiadający o niełatwych zmaganiach, najpierw o zachowanie a później o rozwój przedsiębiorstwa, słowa podziwu ze strony prowadzącego wywiad kwituje krótko: „Cuda najlepiej robić samemu”. Ktoś powie, to agitka! Nie, to detal pouczający, że w zbiorowym portrecie twórców kariery miasta najczęściej zawdzięczamy tym, co nie oglądali się na innych.

Ks. S. Tomkowicz, proboszcz kościoła na osiedlu Kmity, jednym z pięknych osiedli na którym ludzie chcą mieszkać, opowiada o duszpasterskiej wizycie biskupa. Po spacerze ulicami osiedla padają słowa gościa: „To piękne osiedle”, proboszcz dodaje: „i parafia”. Na osiedlu bogatym w zieleni i kwiaty jest także piękny kościół. I tak to powinno zawsze być. Najpierw muszą powstać osiedla, by potrzebne były kościoły.

Józefa Kanika *Moje rozmowy o Rzeszowie* warto brać do ręki w czasie, gdy jazgot wieców zastępuje w życiu publicznym rozmowy. Brutalny i prymitywny język tłumi atmosferę naszych domów, narzuca odruchy chuligańskie. Przymusza, by każdy był gotów walczyć z każdym. Książka sprzeciwia tej niebezpiecznej tendencji. Przypomina, że drogą prowadzącą człowieka do mądrości jest rozmowa, a nie okrzyki.

Władysław LORANC

W CZASOPISMACH

U końca minionego roku jeden tekst i jedno czasopismo pragniemy uznać za wydarzenia. One wystarczą za wszystko.

Najpierw tekst: rozmowa z Adamem MICHNIKIEM w MAGAZYNIE ŚWIĄTECZNYM „GAZETY WYBORCZEJ” (z 17–18 listopada 2012) zatytułowana *Ile dać wolności przeciwnikowi?* albo o *polskich pytaniach wczoraj i dziś*. Oto kilka wybranych fragmentów.

magazyn
ŚWIĄTECZNY

Na pytanie dziennikarza, Jerzego Sadeckiego: „Jacy naprawdę jesteśmy?”, opartych na danych *Diagnozy Społecznej 2011* zespołu prof. Janusza Czaplińskiego, że mianowicie 80 proc. Polaków jest szczęśliwych, a z drugiej strony mamy obraz Krakowskiego Przedmieścia i okrzyki opozycji: „Polska ginie!” – Adam MICHNIK odpowiada:

„Żyjemy i w jednej i w drugiej Polsce... Polska widziana z Berlina, Moskwy, Kijowa, Waszyngtonu, Madrytu jest krajem godnym najwyższego szacunku. I Polak to intuicyjnie czuje. Zapytany przez ankietów mówi: tak, jest lepiej. Z drugiej strony żyjemy w świecie naszych emocji, naszych mitów, wyobrażeń i fobii... Jesteśmy jak ci «straszni mieszczanie» z wiersza Tuwima. Wszystko widzimy osobno. Osobno nasz los, który jest coraz lepszy, a nawet gdyby przez chwilę był gorszy, to i tak z perspektywy ostatnich czterech stuleci naszej historii te 23 lata mieliśmy najlepsze. Jesteśmy optymistami, gdy chodzi o całość, ale w szczególności już nie. Ale to dotyczy Polski, która się wspina do góry. Jest jednak jeszcze Polska zablokowana. Jeśli ktoś żyje w małej miejscowości, gdzie nie ma dużych inwestycji, brakuje wyższej uczelni, gdzie jest dość wysokie bezrobocie, to trudno zrobić mu skok do lepszej rzeczywistości.”

Na pytanie czy jesteśmy jednym narodem, czy istnieją dwie Polski, jak chcą niektórzy, socjalna i liberalna, AK-owska i postkomunistyczna Adam Michnik odpowiada:

„Zawsze istniały u nas co najmniej dwa narody: szlachecki i chłopski. To do dziś znaczą nasz charakter narodowy i specyfikę. W zbiorowej mentalności zwyciężyła kultura

narodu szlacheckiego... A wreszcie co to jest naród polski? Czy są to obywatele Rzeczypospolitej Obojga Narodów czy etniczni Polacy – katolicy? Tymczasem logika rozwoju narodu podzielonego na części była taka, że siłą rzeczy zwyciężał nurt myślenia o Polsce etnicznej”.

„A gdzie jesteśmy po 23 latach niepodległości” – pada pytanie i czytamy odpowiedź:

„Widzę to, co widzą wszyscy: Polska jest pęknięta. Jest Polska, która źle się czuje w nowych realiach i instytucjach. Polska prowincjonalna, zawiedziona, mająca poczucie wykluczenia i braku szans. Dla tej Polski łatwej oferty nie ma. Łatwa oferta to jedynie szcuć ją na tę Polskę, której się udało. I to robi w dużej mierze PiS. Jednocześnie ta Polska jest konserwatywna... ma poczucie wykluczenia i skłonności do zachowań radykalnych, jest permanentnie narażona na to, że ten jej radykalizm zostanie skanalizowany w retoryce populistyczno-szowinistycznej... Oni wszyscy nie byłiby groźni, gdyby nie to, że Polska sukcesu nie znalazła języka rozmowy z Polska wykluczonych. To jest kwestia kluczowa ... I dalej: „Dzisiaj przed tymi wszystkimi społeczeństwami (na Węgrzech, Słowacji, Rumunii czy na Ukrainie, bo sytuacja w Polsce nie jest jakąś szczególną specyfiką – przyp. KSP) staje ostre pytanie: ile wolności gotowi jesteśmy dać naszemu oponentowi, przeciwnikowi, który ma zupełnie inną wizję przyszłości państw”.

Jak z tego wyjść? to kolejne pytanie i odpowiedź: „Nie wiem, ja tylko diagnozuję”.

Podobną diagnozą sytuacji jest ta część rozmowy, która dotyczy spraw polskiego Kościoła. Przytoczmy z tej fascynującej części tylko konkluzję: „Religia w Polsce nie zniknie. Ludzie jej potrzebują ...Ale religia będzie się zmieniać i być może Kościół w Polsce wkroczył w fazę kryzysu najgroźniejszego od czasów reformacji”.

Choćby przytoczone tu fragmenty wskazują, że mamy tu do czynienia z refleksją szczególnie wagi, zachętą do autentycznie poważnego myślenia o stanie najważniejszych polskich spraw. To lektura odświeżająca nasze myślenie od tego, co na co dzień dostarczają nam politycy i media.

Podobna refleksja narzuca się po pobieżnej nawet lekturze najnowszego numeru krakowskiego „ZDANIA”, kwartalnika tej części polskiej lewicowej inteligencji, którą od lat skupiło stowarzyszenie „KUŹNICA” i skupił kwartalnik redagowany przez Edwarda CHUDZIŃSKIEGO.

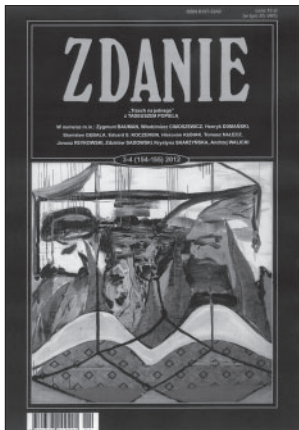
Oferta najnowszego numeru jest imponująca: znakomita rozmowa z wybitnym chirurgiem, prof. Tadeuszem POPIELĄ, lekarzem – humanistą, dla którego „chory jest najważniejszy” i który mówi:

„Dziś, aby wyleczyć, trzeba człowieka okaleczyć; dla mnie zawsze jest to niesłychanie bolesne. Obecna chirurgia stała się przecież mniej inwazyjna. Nie musimy rozcinać powłok brzusznych, by dotrzeć do wnętrza i mało inwazyjną chirurgią załatwiamy wiele spraw . Dziś nie umiem powiedzieć, jak dalece rozwinie się medycyna regeneracyjna, ale wiem jedno, że możemy zrobić kolejny krok cywilizacyjny”. I jeszcze pytanie:

co robić z polską służbą zdrowia? „Zastosujmy – odpowiada Profesor – jeden ze sprawdzonych na przestrzeni dziesięcioleci systemów, najlepiej z kraju, w którym wprowadzono go na podobnym do naszego dziś poziomie rozwoju. To będzie niosło za sobą konieczność reformowania także innych dziedzin życia”.

Ten właśnie duch potrzeby odważnych reform przenika z kolei niezwyklej wagi teksty, stanowiące dokumentację z konferencji w „Kuźnicy” (maj 2012 r.) zatytułowanej” Europa, przyszłość, polska lewica”, która – z udziałem Aleksandra KWAŚNIEWSKIEGO – zgromadziła tej rangi osoby co: Zygmunta BAUMANA, Włodzimierza CIMOSZEWICZA, Hieronima KUBIAKA, Janusza REYKOWSKIEGO i Andrzeja WALICKIEGO – skupiła się na poszukiwaniu lewicowej alternatywy dla modelu społeczno-gospodarczego realizowanego dziś w Polsce i zadań samej lewicy Nie sposób na tym miejscu cokolwiek przytaczać: to lektura obowiązkowa w całości dla każdego, kto pragnie poważnie myśleć i mówić o współczesnej Polsce i jej miejscu w świecie, o szansach polskiej lewicy, szansach stabilnego rozwoju naszego kraju.

Blok tych tekstów dopełniają wnikliwe studia m.in. socjologów: Krystyny SKARŻYŃSKIEJ i Henryka DOMAŃSKIEGO, historyka Tomasza NAŁĘCZA, ekonomisty





Zdzisława SADOWSKIEGO czy tekst Władysława MARKIEWICZA, nestora polskiej socjologii i niemcoznawcy: wszystkie razem odsłaniają różne ważne aspekty naszej współczesności, pozwalają lepiej rozumieć ich złożone uwarunkowania oraz ich dynamikę.

Sygnalizowany numer „ZDANIA” przywraca wiarę w sens słowa drukowanego, które próbują niszczyć dziś elektroniczne media i internetowe formaty. Przepraszam: także egzotyczne tytuły drukowane, a wśród nich kolorowy tygodnik o tytule W SIECI, dzieło braci J. i M. Karnowskich, wiernych od dawna w służbie PiS, to też i ich tytuł nazwijmy po prostu: W SIECI PiS. Nie wstyďte się, mówcie o tym panowie otwarcie.

Wybrał i przedstawił:
Ksawery S. PIWOCKI

Doroczne zebranie Rady Krajowej TKŚ im. Tadeusza Kotarbińskiego

KRONIKA

W Warszawie, 24 listopada 2012 r., po zakończeniu debaty dialogowej poświęconej poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: Czy II Sobór Watykański, patrząc z perspektywy 50 lat od jego otwarcia, był sukcesem czy też nie wykorzystaną szansą głębokiej odnowy Kościoła? (zapis tej debaty jest przedstawiony w specjalnym suplemencie do RES HUMANA), odbyło się doroczne zebranie plenarne Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej, które otworzył i prowadził prezes Rady Krajowej prof. Jerzy J. WIATR. W tej części spotkania zebrani uczyli minutą ciszą zmarłych w mijającym czasie znanych działaczy ruchu: dr Kryškowa i prof. Stefana Wojtkowiaka oraz bliskich Towarzystwu: prof. Tadeusza Kowalika, mgr Aleksandra Markera i Kazimierza Morawskiego.

Rada wysłuchiwała informacji o działalności Towarzystwa w mijającym roku, którą przedstawił wiceprezes Rady Krajowej i redaktor naczelny RES HUMANA dr Zdzisław SŁOWIK. Mówca podkreślił, że główną troską władz krajowych było – na miarę posiadanych sił i środków – podejmowanie zadań określonych w uchwałach XI Zjazdu Krajowego Towarzystwa (maj 2010). W polu tych działań były w miarę systematyczne spotkania Prezydium Rady Krajowej oraz organizowanie różnorodnych inicjatyw programowych, a wśród nich: spotkanie dialogowe poświęcone stanowi i perspektywom naucej religii i etyki w polskich szkołach, kwiecień 2012 (wydane w specjalnym suplemencie do RES HUMANA) oraz zakończona właśnie debata o stanie współczesnego Kościoła katolickiego; był współudział w wielu innych spotkaniach problemowych, np. jesiennych spotkaniach w krakowskiej „Kuźnicy” czy organizowanych wspólnie z Polskim Stowarzyszeniem Racjonalistów oraz spotkaniach polskiego oddziału Europejskiego Stowarzyszenia Kultury; było zapewnienie ciągłości wydawniczej RES HUMANA. Na dorobek programowy mijającego roku składa się niemię wiele interesujących inicjatyw rad Towarzystwa w Katowicach, Krakowie czy w Radomiu, za co działaczom i wszystkim członkom stowarzyszenia należy wyrazić słowa szczerego uznania i podziękowania na wspólny trud. Mówca podziękował Fundacjom im. Kazimierza Kelles-Krauzy oraz im. Róży Luksenburg za pomoc i wsparcie w realizacji inicjatyw i działań Towarzystwa.

Rada Krajowa po krótkiej dyskusji przyjęła do aprobowanej wiadomości przedstawioną informację Prezydium Rady, a następnie rozparzyła spawy organizacyjne: postanowiła jednogłośnie odwołać dr Pawła Boreckiego ze składu Prezydium Rady Krajowej oraz powołać w skład Prezydium Rady: mgr Napoleona KOSIŃSKIEGO, prezesa Radomskiej Rady Towarzystwa oraz mgr inż. Tadeusza ŻAJKOWSKIEGO, prezesa Rady Warszawskiej Towarzystwa, dotychczasowego członka Zespołu Doradczego Prezydium Rady Krajowej.

Rada postanowiła też przyjąć rezygnację prof. Dionizego TANALSKIEGO z funkcji przewodniczącego Zespołu Doradczego Prezydium Rady oraz jednomyślnie powołała na tę funkcję prof. Danutę WANIEK. Rada złożyła też gratulacje i najlepsze życzenia dr Zdzisławowi SŁOWIKOWI w związku z jego osiemdziesięcioleciem.

W końcowej części spotkania Rada przyjęła jednomyślnie stanowisko „Wobec groźnych wydarzeń w czasie odchodów Narodowego Święta Niepodległości w Warszawie” i postanowiła opublikować je oraz przekazać zainteresowanym władzom naszego państwa (tekst tego dokumentu drukujemy w niniejszym numerze RES HUMANA).

Na zakończenie spotkania prezes Rady Krajowej złożył wszystkim obecnym najserdeczniejsze życzenia na Nowy Rok.

Współczesne czasopiśmiennictwo laickie w Polsce. Pod takim tytułem odbyło się 10 grudnia 2012 r. w krakowskiej KUŹNICY doroczne spotkanie przyjaciół kultury świeckiej Krakowa poświęcone tym razem – w ramach sesji naukowej – refleksji na temat współczesnego czasopiśmiennictwa laickiego w Polsce.

Sesję, której patronowała Komisja Prasoznawcza Oddziału PAN w Krakowie oraz Rada Krajowa i Krakowska Towarzystwa Kultury Świeckie, prowadziła prof. Grażyna WRONA a referaty wygłosili kolejno: prof. Henryk HOFFMAN (UJ), prof. Jolanta CHWASTYK-KOWALCZYK (z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach), prof. Ignacy S. FIUT (z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie) oraz mgr Anna BIAŁEK (absolwentka Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie). Referenci mówili o współczesnych periodykach religioznawczych w Polsce, o czasopismach poświęconych sztuce jako świadectwie myśli wolnej, o dorobku czasopisma «FORUM MYŚLI WOLNEJ» i o feministycznym czasopiśmie «ZADRA» i jej stosunku do myśli religijnej i współczesnego Kościoła.

Z kolei dr Zdzisław SŁOWIK, wiceprezes Rady Krajowej TKŚ i redaktor naczelny «RES HUMANA» przedstawił główne kierunki myśli ideowej czasopisma, kształtowane w zmiennych realiach cywilizacyjno-kulturowych, jego dorobek i plany na przyszłość.

W dyskusji nad wystąpieniami głos zabrało kilku uczestników spotkania, a w wśród nich prof. Czesław BANACH oraz prezes Stowarzyszenia KUŹNICA doc. dr Andrzej KURZ.

Spotkanie, któremu przewodniczył prezes Rady Krakowskiej TKS mgr Jan NOWAK, poprzedziło uroczyste wręczenie Medalii i Statuetek im. Boya-Żeleńskiego kilku wybitnym osobom zasłużonym dla kultury świeckiej na Ziemi Krakowskiej; wyróżnienie otrzymał m.in. wybitny filozof z Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Józef LIPIEC.

Krakowskie spotkanie wpisało się treściami istotnie powiększającymi dorobek polskiej myśli i kultury świeckiej.

A.B.

RADOM: JUBILEUSZ 80-LECIA. Radomskie środowisko Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego na uroczystym spotkaniu 12 grudnia 2012 r., z udziałem wielu zaproszonych gości, podsumowało swoją działalność w mijającym roku – Roku Jubileuszu 80-lecia istnienia świeckiego ruchu wolnomyślicielskiego na Ziemi Radomskiej.

To ta ziemia, Ziemia Radomska, mówił na spotkaniu prezes Rady mgr Napoleon KOSIŃSKI, stała się miejscem szczególnej gościnności, jednym z pierwszych w Polsce, gdzie ziarna świeckości nabrały zorganizowanej formy i dały dobitne świadectwo swojego istnienia w życiu regionu i polskiej kulturze. Ta ziemia była już wcześniej miejscem solidarności z twórcami Aktu Konfederacji Generalnej Warszawskiej z 1573 r., bo tu, w Radomiu, w dniach 23–26 września odbyło się zgromadzenie w obronie i dla ratowania prawa do swobody przekonani zawartego w tym Akcie. To dzieło było, mimo wielu przeszkód, niezłomie kontynuowane.

Z okazji Jubileuszu Rada Radomska ufundowała DYPLOM PAMIĄTKOWY 80-LECIA, który został wręczony grupie zasłużonych działaczy ruchu, i którym uhonorowana została także redakcja RES HUMANA.

Gratulujemy Radzie Radomskiej TKŚ pięknego Jubileuszu, dziękujemy za wyróżnienie nas DYPLOMEM PAMIĄTKOWYM i życzymy z serca dalszych sukcesów w działalności na rzecz rozwoju i upowszechniania humanistycznych wartości kultury świeckiej.

Redakcja RES HUMANA

KOSZALIN: myślenie obywatelskie. Podczas grudniowego spotkania członków Rady Koszalińskiej Towarzystwa Kultury Świeckiej im. T. Kotarbińskiego, kierowanej przez dr Antoniego JAŚKIEWICZA, zastanawiano się m.in. nad procesami przemian w polskiej obyczajowości w związku z tradycją świąt bożonarodzeniowych i Nowym Rokiem. Tradycja tych świąt chrześcijańskich staje coraz bardziej tradycją świąt rodzinnych, która nie dzieli społeczeństwa lecz je integruje. To co musi niepokoić, zwłaszcza Kościoły, to ich komercjalizacja, to wykorzystywanie pięknej tradycji dla przedsięwzięć handlowych czy medialnych, które niszczą piękno tej tradycji.

Mgr Genowefa KLINGIERT
Wiceprezes Rady Koszalińskiej TKŚ



O HYMNIE EUROPY

Wspaniała, z porywającym entuzjazmem wzywająca ludzkość do działania na rzecz wolności, miłości i braterstwa wszystkich ludzi, *Oda do Radości* – kantata kończąca IX Symfonię Ludwiga van Beethovena – została wybrana na hymn Unii Europejskiej. Od 29 maja 1986 roku, wraz z flagą Unii, hymn ten stanowi symboliczną reprezentację wartości i ideałów państw zjednoczonych w Unii. W IX Symfonii *Ode do Radości* – czyli znakomity poemat Fryderyka Schillera, niemieckiego poety i myśliciela doby romantyzmu – śpiewa chór, co nadaje temu zakończeniu symfonii specyfikę i moc szczególną. Jako hymn Unii nie do końca jest oczywista decyzja o tym czy hymn ten może być śpiewany – i w jakim języku – czy też wystarczy wersja orkiestrowa pierwszych taktów

kantaty beethovenowskiej, opracowana przez Herberta von Karajana.

Można uznać, że bardzo interesujące i ważne rozważania prowadzone w tej książce, stanowią raczej zachętę do samodzielnego rozstrzygnięcia tej kwestii, aniżeli propozycję jednoznacznego jej przyjęcia.

Ma to znaczenie dla nauczycieli różnych typów szkół, którzy rozporządzeniem Ministerstwa Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 roku zostali zobowiązani do wprowadzenia, jako jednego z celów nauczania muzyki, przygotowania uczniów do poprawnego śpiewania z pamięci polskiego hymnu narodowego oraz hymnu Unii Europejskiej. Uznając, iż *Oda do radości* – zarówno muzyka jak i słowa – wyraża akceptację człowieczeństwa w miłości i braterstwie ludzi, postanowiono wpajać ten ideał w świadomość obywateli od dzieciństwa.

Omawiana książka może stanowić w tym dziele doskonałą pomoc dydaktyczną, ponieważ zawiera nie tylko wersję oryginalną poematu Schillera, ale też jego tłumaczenia na język polski i łacinę. W części drugiej tej pracy znajduje się także scenariusz zajęć z muzyki (dla klasy VI szkoły podstawowej) – wraz z zapisem nutowym – oraz podano wyjątki ministerialnego rozporządzenia dotyczącego nauczania obu hymnów. Są to ważne, zgrupowane w jednej pracy, informacje szczegółowe, które stanowić mogą podręczną pomoc dla nauczyciela.

Istotnym uzupełnieniem tych walorów omawianej książki są hasła wyjaśniające treść najważniejszych pojęć, jak też bibliografia, w której podano również źródła internetowe.

O istotnej wartości humanistycznej tej pracy stanowi jednak część pierwsza książki, która zawiera rzetelnie udokumentowane fakty i poglądy, stanowiące filozoficzne, historyczne, artystyczne uzasadnienie wyboru kantaty „Oda do radości” na hymn Unii Europejskiej. Rozważania te niejako ogniskuje pytanie czy utwory wyrażające dziewiętnastowieczną duchowość europejską mogą współcześnie ją reprezentować w całkowicie zmienionych warunkach społecznego bytu. Odpowiedź jest pozytywna: to „pean na cześć najwyższej rangi wartości wewnętrznego życia człowieka, radości i miłości, zespalających ludzi w braterskim współzyciu. Jest bardziej apelem, osobistym wezwaniem, kierowanym przez poetę nie do wybranych, lecz ogółu tych, dla których są to najważniejsze wartości. W tym sensie stanowiły te wartości postulat pozaczasowy. Zachowują aktualność i dzisiaj...” (s. 32).

Całość rozważań na temat wyboru hymnu Unii można zamknąć stwierdzeniem, że decyzja ta należała do „szerszych działań na rzecz jej integracji, na rzecz budowy europejskiego państwa.” (s. 35).

W Zakończeniu jednak zabrzmiały nuty smutku i pesymizmu, tak bardzo kontrastujące z przesłaniem hymnu Unii Europejskiej, który wszak niesie optymizm młodości, jej zapał i energię, ukazując perspektywę budowy doskonalszego świata. Autorka wyraża zwątpienie czy taka budowa jest możliwa, ze względu na narastający kryzys życia społecznego – nie tylko w Europie.

Omawiana publikacja zasługuje na życzliwą uwagę jako wyraz rzetelnej wiedzy, namysłu filozoficznego nad kondycją ludzkości, a także ze względu na jej walory pedagogiczne.

Eulalia MICHNOWSKA

Maria Januszewska-Warych, *Geneza Hymnu Europy i jego współczesne znaczenie*, Płock 2012, s. 94.

